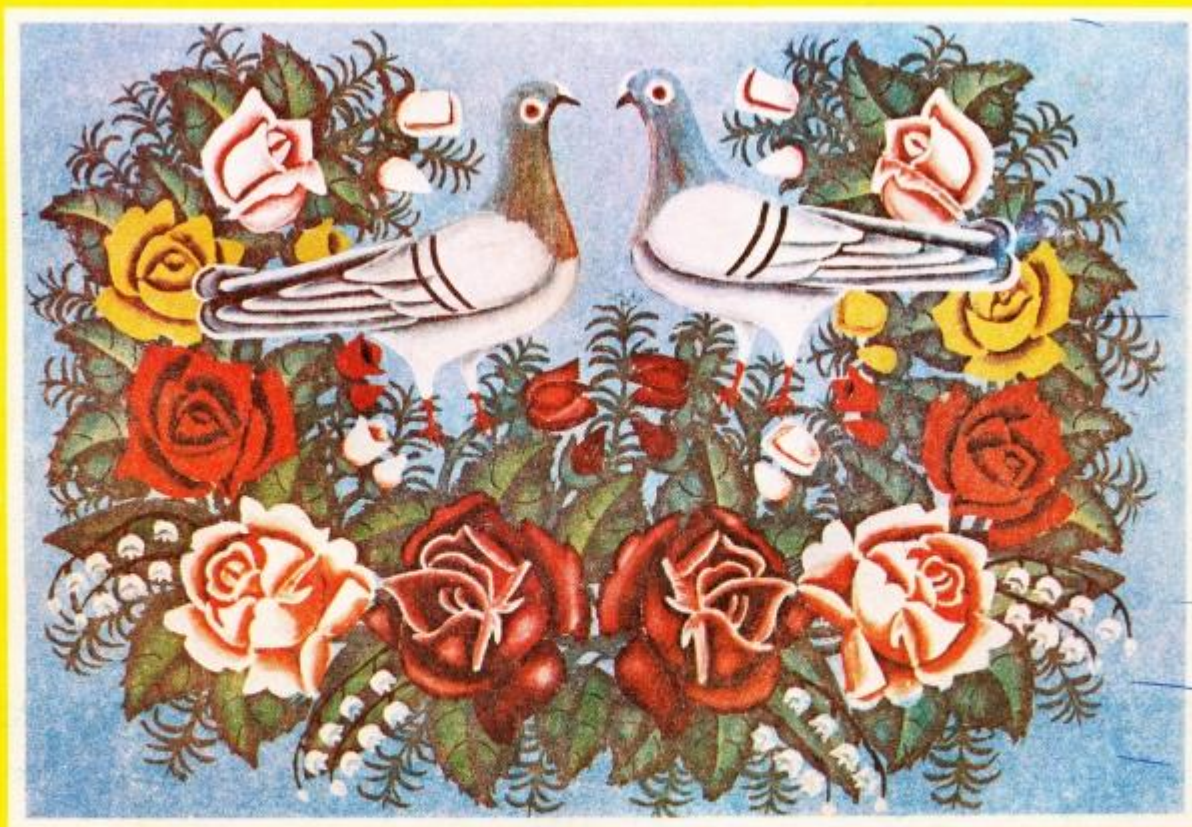


Twórczość Ludowa

R. IV Nr 3/12/1989

Cena 250 zł.

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość ludowa

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126



ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:
Sekretarz redakcji:
Kierownik Działu
Literatury i Sztuki Ludowej:
Korekta:
Projekt okładki:

Stanisław Weremczuk
Wiktor Lickiewicz

Maria Przesmycka
Romualda Grabowska
Zbigniew Strzatkowski

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 237-45

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów a także poprawek stylistyczno-językowych.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” —
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe,
20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

DRUK:

Lubelskie Zakłady Graficzne
im. PKWN, Lublin, ul. Unicka 4
Zakład nr 6, Biała Podlaska,
ul. Orzechowa 58.
Kierownik Halina Mulawa

Przekazano do druku w czerwcu 1989 r. Nakład 4.000 egz.

Na okładce:

Władysław Garnarczyk, Obrazy na szkło, Rogi, woj. nowosądeckie

Zdjęcia: C. Krupa, L. Kisteński

Przebudzenie

Kiedy przyjechaliśmy swego czasu do strajkujących od tygodni rolników w Piaskach Szlacheckich, w woj. zamojskim, gdzieś w okolicach bodajże Stryjny drogę zastąpiło nam dwóch przygodnych mężczyzn. Chcieli byśmy ich podwieźli. Już w samochodzie okazało się, że byli na leciutkim „rauszu”. Pilnie jednak nasłuchiwali naszej rozmowy a zorientowawszy się, że jesteśmy dziennikarzami i jedziemy do strajkujących, jeden z nich odezwał się z odcieniem przechwałki a nawet lekkiej groźby: To co, brudny zbudził się! Jaki brudny, próbowaliśmy szczerze opowiadać, tym bardziej, że żadnemu z nas nie obce były roboty gospodarskie i polowe. Tak, tak, panowie — upierał się nasz rozmówca — brudny. Ale teraz już nie będzie posłuszny, zerwał się z łańcucha!

Dziś myślę, że ów rolnik, ośmielony odrobiną wódki, w sposób lapidarny bardziej trafnie ujął obecną sytuację wsi, niż wiele napuszczonych przemówień i manifestów. Zresztą potwierdzenie jego słów znalazłem za kilkanaście minut w Piaskach Szlacheckich. Było to przeżycie niepowtarzalne: wszystkie drogi, pobocza, płacyki i podwórka upchane samochodami i ciągnikami, ponad pięcioletni tłum i osobiwa atmosfera chłopskiego, niezależnego radzenia. I tak co czwartek, przez miesiące, z zamojskiego i sąsiednich województw po to, by zmanifestować swoją wolę i jedność oraz wspólnie walczyć o to co swoje i narodowe.

Dlaczego tak wiele na temat z pozoru przebrzmiały, bo przecież było to jeszcze przed wyborami? Jeden z moich przyjaciół, filozofujący ekonomista, zawsze mnie przekonywał, że nie jest ważne to, co się aktualnie dzieje, ważne są trendy, czyli niejako zwiastuny tego co nadejdzie. A zatem trzeba odczytywać nie to, co rzuca się powszechnie w oczy ale to, co kielkuje niejako jeszcze w cieniu lub pod warstwą ściółki, po której toczy się bieżące, hałaśliwe życie. Owo przebudzenie się chłopów — rolników jest takim zwiastunem, jak sądzę — nowej wsi.

A skoro wspomnieliśmy już o wyborach; kandydaci na posłów i senatorów prześcigali się w „programach”,



Czesław Lipa, Poległ w obronie ojczyzny, rzeźba, drewno.

MARIA KOZACZKOWA

Wrzesień

Przyszł wrzesień, pożogi nawzniecał,
Słońce dymem z naszych domów zasnuł,
Żołnierz pomoc chciał zwać — nie wyleciał
Już krzyk z przestrzelonych płuc.

Okna domów rozbitych oślepiły,
Jeszcze resztką szyb dzwoni po rynnie,
Ktoś pośliznął się na krwi zakrzepłej
Co z dziecięcej główki brukiem płynie.

Dokąd pójdzie ta matka w żałobie
Zabitego dźwigając malucha,
Kiedy musi uciekać od ludzi?

Kto zagasi cierpienia i ogień,
Wojnę i głód, co wraz z nią wybucha
I serc znicze w piachu mogił studzi?

deklaracjach i obietnicach. Gdybyśmy dali wiarę chociaż w części temu, co mówili, od lipca roku Pańskiego 1989 wchodzilibyśmy już (w wyobraźni) w okres godów wieczystych, dostatku, szczęścia i rozwiązywania wszelkich ludzkich problemów. Jednego wszakże nam nie obiecywano, poza formalnymi ogólnikami — rozwoju kultury, rozkwitu życia duchowego, a już o kulturze ludowej nikt bodajże nawet nie wspominał. I to był kolejny sygnał, który warto zapamiętać.

Wracamy wszakże do głównego toku naszych rozważań. Owo przebudzenie wsi dobitnie przejawiało się także w niezwykłym ożywieniu i odnowie politycznego ruchu ludowego. W kwietniu br. w Warszawie został załączony Społeczny Ogólnopolski Komitet Odrodzenia Ruchu Ludowego, do którego weszli byli działacze PSL, ZMW RP „Wici”, byli żołnierze Batalionów Chłopskich, działacze ZSL oraz „Solidarności” RI. Postawili sobie oni za cel, mówiąc w uproszczeniu, powrót do źródeł ruchu ludowego. Wkrótce potem powstały podobne komitety regionalne i wojewódzkie.

Na uroczystym spotkaniu działaczy ludowych w Warszawie — Wilanowie 15 sierpnia br. wznowiło działalność — przerwana na skutek stalinowsko-bierutowskiego terroru — Polskie Stronnictwo Ludowe. Prezesem honorowym Tymczasowego Naczelnego Komitetu wykonawczego został wybrany były Komendant Główny BCH, generał Franciszek Kamiński. W ślad za tym zaczęły powstawać wojewódzkie komisje organizacyjne i koła PSL. Wcześniej, jak wiadomo, w całym kraju rozwijał się bardzo dynamicznie ruch NSZZ RI „Solidarność”. Rzecz w tym, że jego dynamizm, jak oceniali obserwatorzy, był na wsi większy niż w mieście czy środowiskach robotniczych. Nie będziemy tu wracać do przyczyn bezpośrednich i pośrednich oraz źródeł ozdrowieńczych jakie wypłynęły z ruchu „Solidarności”, decyzji „okrągłego stołu” czy przytłaczającego poparcia narodu ideom suwerennego budowania przyszłości Polski. Nie miejsce tu na to. Chcemy śledzić to, co nowe. A nowym bez wątpienia jest odrodzenie ruchu ludowego. Kiedy piszę te słowa środki społecznego przekazu podały informacje o inicjatywie powołania PSL „Solidarność” podjętej przez przewodniczącego NSZZ RI Józefa Śliżę. Powstały także mniejsze grupy PSL, które wszakże ostatnio połączyły się z głównym nurtem peeselowskim. Wszystko na to wskazuje, że w niedługim czasie dojdzie do Kongresu Ruchu Ludowego lub Kongresu Chłopskiego i utworzenia jednego niezależnego Stronnictwa o charakterze ogólnonarodowym z akcentem chłopskim — Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Można by zapytać, dlaczego o tym wszystkim w „Twórczości Ludowej” czy to nie pomyłka? Otóż nie. Uświadamiamy sobie to czy nie Stowarzyszenie było i jest częścią zjawiska społeczno-kulturowego i politycznego, jakim jest szeroko pojęty ruch ludowy. Bo ruch ludowy, upraszczając nieco klasyczną definicję, to wszelka, samodzielna, zorganizowana działalność chłopów i wsi. W tym kontekście STL jest zjawiskiem dosyć niezwykłym. Bo oto w okresie, kiedy wieś została ubezwłasnowolniona i skazana na powolną kolektywizację poprzez przymus ekonomiczny, kiedy upaństwowiono spółdzielczość a całe życie społeczno-gospodarcze poddano biurokratycznej kontroli, kiedy polityczna reprezentacja wsi — ZSL było całkowicie kontrolowane przez partię marksistowską i nie miało nawet cienia samodzielności, wówczas to właśnie z autentycznej inspiracji

twórców ludowych — chłopów i wspierającej ich zdecydowanie grupy inteligencji powstaje samorządne, w miarę niezależne i wsparte przez mecenat państwa Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Wśród inteligencji, która wsparła wydatnie organizację STL byli zarówno ludowcy, jak i działacze partii robotniczej. Dziś, z perspektywy ponad dwudziestu lat powstanie STL wydaje się być jednym z nielicznych przejawów w owym czasie autentycznego ruchu ludowego.

A jak tenże ruch ludowy wcześniej określali jego samodzielnymi budowniczości, chłopów polscy ustępującego pokolenia? Pozwolę sobie przytoczyć w tym miejscu cztery urywki ze wstępu do „Programu” Polskiego Stronnictwa Ludowego (Mikołajczykowskiego), uchwalonego w 1946 roku. Oto one:

„(...) Ruch Ludowy reprezentuje najbardziej podstawową warstwę narodu i będąc najbardziej rodzimym i rdzennie polskim prądem społeczno-politycznym powołany jest do odgrywania roli głównego współgospodarza w państwie.

„(...) Ruch Ludowy żywi niezłomną wiarę, iż warstwa chłopska, wznosząc się na coraz wyższy poziom własną świadomością społeczną, poczuciem swej godności oraz gotowości niesienia usług społecznych stanie się głównym źródłem odrodzenia moralnego całego narodu.

„(...) Ruch Ludowy zawsze wyznaje i stara się urzeczywistnić w stosunkach międzyludzkich zasady moralności chrześcijańskiej.

„(...) Ruch Ludowy jako kierunek polskiej myśli politycznej szuka rozwiązań aktualnych spraw państwowych w naczelnym celu narodu i zadaniach warstwy chłopskiej. Jednocześnie jest prądem społeczno-politycznym, kulturalnym i wychowawczym opierającym się na założeniach własnego światopoglądu oraz ideologii”.

Tą ideologią był polski agraryzm, który między innymi tak wielką wagę przywiązywał do wartości duchowych i samodzielnego uczestnictwa wsi w tworzeniu kultury narodowej, i to w dużej mierze w oparciu o własne tradycje i pierwiastki kultury ludowej.

Trzykrotnie na łamach kwartalnika powracałem do problemu duchowo-kulturowej tożsamości wsi („Pozbyć się garbu”, nr 1/1986, „Dusza chłopska na rozdwoju”, nr 3/1987 i „Drugie uwłaszczenie”, nr 1/1988). Sądziłem bowiem, że jest to problem ważny nie tylko z wąskiego punktu widzenia STL ale i przede wszystkim z szerokiej płaszczyzny narodowej. Powtórzę: na wsi mieszka 40 procent narodu, w tym 4 miliony ludzi młodych w wieku 15 — 30 lat, aczkolwiek niekoniecznie pracujących w rolnictwie, to jest niespełna o milion więcej niż w mieście. Prognozy i szczegółowe badania mówią, że na początku lat dziewięćdziesiątych liczba dzieci w wieku 7 — 14 lat na wsi będzie dwukrotnie wyższa niż w mieście i wyniesie 3 miliony. Jest zatem oczywiste, że to młodzież wiejska w przeważającej mierze stanowić będzie o przyszłości narodu. Taki będzie naród, jaka psychofizyczna kondycja młodzieży wiejskiej, jakie normy postępowania i wartości moralne wyniesione z domu oraz środowiska wczesnej młodości. Bo szkoła może je jedynie rozwinąć i uzupełnić.

A czy wieś ma dzisiaj coś jeszcze do zaoferowania narodowi? Myślę, że wiele, więcej niż jakakolwiek inna

Sam talent to za mało?

Przed laty pewien artysta kował z Lubelskiego kupił stary wagon kolejowy. Nie po to, by założyć prywatne muzeum kolejnictwa, ale był to jedyny sposób zdobycia żelaza. Ciął więc sobie ten wagon po kawałeczku przemieniając go w lichtarze, krucyfiks i kandelabry. Byłaby to nawet śmieszna ciekawostka, gdyby nie miała tak smutnego zakończenia. Bo oto wielki wagon, mimo swych imponujących rozmiarów, w całości przeistoczony został w dzieła sztuki kowalskiej i nasz kowal znów nie przyjmuje żadnych większych zamówień... Może zajęty jest szukaniem na złomowiskach lokomotywy?

Ta anegdota opowieść, prawdziwa niestety od początku do końca, wiernie pokazuje skalę problemu i system zaopatrywania twórców ludowych w materiały niezbędne do pracy. Jak widać systemu nie ma żadnego, problem jest i to alarmująco nabrzmiewający od lat, we wszystkich dziedzinach twórczości ludowej.

Przekornie zacznę od drewna dla rzeźbiarzy, z którym „nie ma problemu” jak słyszałam z wielu ust. Nie znaczy to, oczywiście, że rzeźbiarz może potrzebny mu rodzaj drewna kupić, a jedynie, że ten materiał może jeszcze prędkiej czy później załatwić przez naczelnika gminy albo zarząd lasów wpłacając odpowiednią kwotę na fundusz TPD. Dlaczego właśnie TPD? Bo naczelnik ma przepisy i nie może tak po prostu drewno sprzedać. Chronimy przecież przyrodę. Co innego te setki drzew, które każdej wiosny padają pod piłami drwali przy poszerzaniu dróg. Tych zresztą rzeźbiarz też nie kupi. Opowiadał mi Bronisław Cukier z Zakopanego, jak chciał kiedyś kupić takie ścięte drzewa gdzieś w Łomżyńskim. Nie było na to sposobu, za to po cichu poradzono mu, by je po prostu ukradł, nikt go gonić nie

będzie a oni w gminie pozbędą się kłopotu. Tyle o drewnie, z którym „nie ma problemu”.

Co innego z szyciem strojów ludowych. Tu sytuacja od lat jest dramatyczna i z roku na rok coraz gorsza. Według rozeznania STL w Polsce jest jeszcze ok. 250 twórców, którzy potrafią uszyć kompletny strój swojego regionu. Potrafią, ale czy szyją? Kiedy Stowarzyszenie próbowało zorganizować pokaz takich autentycznych, szytych strojów na 250 zaproszonych do pokazu twórców odpowiedziało zaledwie 10. Być może część z nich jest tak zajęta pracą, że nie miała czasu na pisanie odpowiedzi, ale ilu z tych, którzy milczeli nie bierze igły do ręki, bo nie ma z czego szyć, nie ma nici, koronek, cekinów, pluszu i tysięcy innych drobiazgów, z których składa się każdy strój regionalny. A zapotrzebowanie na stroje ludowe jest wcale niemałe i to nie tylko w zespołach tanecznych czy na Podhalu, gdzie punktem honoru młodych gazdów i góralek jest mieć autentyczny strój góralski. W Galerii Sztuki Ludowej STL w Lublinie ciągle pytają o możliwość kupienia czy zamówienia strojów z różnych regionów Polski. Chętnych nie odstrasza nawet cena, 500 — 300 tysięcy złotych, jaką dziś trzeba za strój zapłacić.

A jak się taki strój szyje? Ano, najpierw trzeba załatwić niezbędne materiały. Sprytny twórca ma cały sprawnie działający system zaopatrzenia przez krewnych i znajomych wyjeżdżających za granicę. W Wiedniu kupuje cekiny, w RFN tiul bawełniany, w USA chustki „tybetki” — produkowane zresztą w Japonii. I tak powstaje dziś strój góralski w całości niemal oparty na prywatnym imporcie. Inną kwestią jest ile za to wszystko przyszły właściciel portek i serdaka będzie musiał zapłacić, jeszcze inną ilu mniej sprytnych twórców po prostu przestaje stroje ludowe szyć. A przecież 100

i 200 lat temu, kiedy Japonia nie była jeszcze potentatem w produkcji „tybetek”, a my dziesiątą potęgą przemysłową świata jakoś sobie radziliśmy z zaopatrzeniem. Małe fabryki i warsztaty rzemieślnicze z powodzeniem zaopatrywały rynek w nici, wełnę, len, skórę, barwniki. Robiliśmy wszystko nie tylko z naszego surowca ale i własnymi, tradycyjnymi metodami. Powojenna, wyrosła z ideologii gigantomania przemysłowa poparta polityką finansową władz, konsekwentnie wyniszczającą drobnych właścicieli zburzyła całą naturalną tkankę lokalnego przemysłu, rzemiosła i handlu. I tak na Podhalu nie ostał się ani jeden folusz, czyli zakład falcowania sukna na kapelusze, parzenice i cuchy. Gdzie indziej nie było wcale lepiej.

Podobnych paradoksów nie brak i w pozostałych dziedzinach sztuki ludowej.

Malarstwo na szkłe — wspaniałe rozwijające się w ostatnich latach ma własne, specyficzne kłopoty. Szkło najczęściej zdobywa się na budowach — na szczęście przy naszym marnotrawstwie i organizacji pracy o sfluczki nie trudno. Za to z farbami jest zupełnie źle. Ze względu na jakość malarze używają farb zagranicznych, a tych w kraju kupić nie mogą. Co prawda na skutek licznych wystąpień STL do Ministerstwa Kultury i Sztuki wydało ono zarządzenie zezwalające twórcom ludowym na zaopatrywanie się w materiały w sklepach „Sztuka Polska”, ale wyłącznie krajowej produkcji, farby nadal więc kupować trzeba z przemytu. O sposobach załatwiania papieru pakowego do podklejania obrazków też można usłyszeć niejedną zabawną historię. Najczęściej papier taki można dostać w sklepach... spożywczych i rybnych. Teoretycznie mają być węń zawijane ryby i ser, ale klient dziś nie grymaśny — weźmie i w rękę, sprzedawca więc z czys-

tym sumieniem może zahandlować papierem. I wszyscy są zadowoleni, ale najbardziej powinien cieszyć się z tego przysły nabywca obrazka, bo nie wiadomo, czy stać byłoby go na nabycie dzieła sztuki podklejonego szmuglowanym z zagranicy papierem.

A koronczarki? Przez lata całej nici na koronki przemycane były z Czechosłowacji, w hurtowych prawie ilościach. Odkąd nasi południowi sąsiedzi radykalnie zmienili swoją politykę celną nie da się zamówić kawałka koronki.

W zamierzonych czasach połowy lat 70-tych dyrektor muzeum toruńskiego oprowadzając ważnych gości z ministerstwa po wystawie haftu zapytał, czy wiedzą, że połowa eksponowanych tu prac zrobiona została z surowców zdobytych nielegalnymi sposobami. Goście byli skonsternowani; nie było w zwyczaju mówić wówczas władzy o brutalnej rzeczywistości. Dziś pewnie na takiej wystawie 90% materiałów pochodziłoby ze źródeł „nieoficjalnych”, tylko, że żadnego ministra już by to nie zdziwiło. Bo wiem problem zaopatrzenia twórców ludowych w materiały znany jest doskonale nie tylko w STL ale we wszystkich instytucjach zajmujących się w jakikolwiek sposób sztuką ludową. Każdy próbuje rozwiązać go na swój sposób. „Cepelia” — będąc spółdzielnią handlową sprzedaje swoim twórcom materiały po cenach hurtowych, w zamian kupuje ich wytwory płacąc tylko za pracę, często mniej niż skromne

stawki. Dodatkowo wymaga zwykle od twórców wielokrotnego powtarzania gotowych wzorów redukując ich pracę do odtwórstwa. Stowarzyszenie Twórców Ludowych świadomie powagi sytuacji pisze memoriały i monituje w Ministerstwie Kultury i Sztuki a także na własną rękę szuka sposobów zaopatrzenia swoich twórców w materiały poprzez spółdzielnie artystyczne i rzemieślnicze, a przede wszystkim działa jak może załatwiając niedostępne na rynku materiały bezpośrednio u producentów. A ponieważ samo Stowarzyszenie nie posiada do zaoferowania żadnych atrakcyjnych dóbr wymiennych, może tylko prosić, perswadować i liczyć na zrozumienie. O dziwo nawet w dzisiejszych czasach czasem to skutkuje. W ten sposób zaopatrywane były tkaczki w nici osnowowe, kowale i garncarze w dodatkowy koks (w czasach przydziałów) a ostatnio twórcy z Podkarpacia w skórę, zupełnie niedostępną w normalnym handlu. Jest to pomoc znacząca, ale działająca na zasadzie łatania dziur w moście, którego konstrukcja w każdej chwili może runąć. Zając się zaopatrzeniem twórców w sposób ciągły Stowarzyszenie nie może, bo nie ma ani odpowiednich pomieszczeń magazynowych, ani możliwości finansowych (szczególnie dewizowych), ani uprawnień.

Najspokojniej jakby patrzy na całą sytuację Ministerstwo Kultury i Sztuki, czyli oficjalny mecenas wszelkich sztuk z ludową na czele. Przez lata był to mecenat deklaracyjno-papierowy. I taki pozosta-

nie nadal, myślę, że dziś nie tyle z braku chęci do działania i zrozumienia problemu, ile z braku możliwości. Gdyby to ministerstwo nie było najbiedniejsze z biednych być może, mimo całej swej biurokracji, potrafiłoby zrobić dobry użytek z pieniędzy, tworząc specjalne programy, fundusze i dotacje na podtrzymanie tradycji i sztuki ludowej.

— Ale tak naprawdę nie rozwiąże się kwestii zaopatrzenia twórców w materiały dokąd nie zostanie uporządkowana w kraju cała sfera handlu i gospodarki — mówi twórca i wieloletni działacz STL Bronisław Cukier — dokąd nie zniknie u nas cały urzędniczy balagan z absurdalnymi, szkodliwymi przepisami.

System zaopatrzenia twórców ludowych w materiały jest elementem całego systemu zaopatrzenia przemysłu, rzemiosła, indywidualnych twórców, a także nas — konsumentów i wraz z nim od lat stoi na głowie. Sytuacji nie mogą uzdrowić żadne doraźne akcje czy inicjatywy — mogą one jedynie — nakładem niewspółmiernej energii i kosztów — uratować na pewien czas jedną dziedzinę gospodarczą od natychmiastowej katastrofy, w czasie, gdy tuż obok załamuje się następna. Przyjdzie nam więc poczekać na unormowanie całej gospodarki.

Tylko w jakiej kondycji twórczość ludowa doczeka tych w miarę normalnych czasów? Twórcy zapobiegliwi i sprytni dadzą sobie jakoś radę i w kryzysowo-absurdalnej rzeczywistości, gorzej z tymi, którzy mają tylko talent.



Grupa poetów ludowych po zwiedzeniu Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie

Fot. K. Wasilezyk

To chłopci polscy

Na przełomie marca i kwietnia br. w siedzibie ZG ZSL w Lublinie odbyły się kolejne Ogólnopolskie Spotkania Poetyckie. Przybyło na nie nieco mniej poetów niż w latach poprzednich, bo tylko ponad pięćdziesiąt osób, na około sto siedemdziesiąt skupionych w STL. Być może był to skutek pewnego zawodu, jakiego doznała spora część uczestników poprzednich „Spotkań”, zawodu dotyczącego programu imprezy. Na poprzednich „Spotkaniach”, dwa lata temu, rdzeniem programu były bowiem wystąpienia poetów zawodowych (jeżeli dziś w ogóle mogą istnieć poeci zawodowi) — Tadeusza Nowaka, Małtydy Welny, Mariana Pilota, będące kanwą do dyskusji o literaturze współczesnej. Poeci ludowi mieli rzadką okazję do porównań inspiracji, postaw oraz warsztatu pisarskiego. Mogło być to o tyle ciekawe, że zarówno pisarze tzw. nurtu wiejskiego, do jakich zaliczany jest i Tadeusz Nowak, i Marian Pilot, jak i poeci ludowi czerpią przecież podstawowe tworzywo literackie z tych samych chłopskich czy wiejskich źródeł, jakkolwiek odkrywanych i eksploatowanych w zupełnie inny sposób.

Niestety, zamierzenie to nie sprawdziło się, poeci ludowi, a przynajmniej większa ich część, byli nieco zawiedzeni i zniechęceni taką konfrontacją. Dali temu wyraz m. in. i w listach do redakcji. Zatem organizatorzy — Dział Literatury i Folkloru Biura ZG STL oraz Sekcja Literatury Ludowej Rady Naukowej STL powrócili do tradycyjnej formuły „Spotkań”, proponując w części „referatowej” jedynie sprawozdanie z badań nad osobowością twórcy ludowego, pozostały natomiast czas dwudniowego spotkania poświęcając na wymianę myśli, dyskusję, konsultacje indywidualne oraz Turniej jednego wiersza.

Jakiż więc jest obraz, aktualna kondycja literacka poetów ludowych? Najpełniej o niej powie zestaw wierszy nagrodzonych w Turnieju jednego wiersza, które opu-

blikowane zostały w tym numerze, wszak u poety liczy się w zasadzie to, co napisze. Ale czy rzeczywiście tylko to? Pewien obserwator, który po raz pierwszy uczestniczył w spotkaniu poetów ludowych był zdumiony bardzo wysokim mniemaniem o sobie, jakie według niego prezentowali. Ani cienia skromności i tylko oni jedyni mają rację — mówił. Jest to pewnego rodzaju skrajność ale z nią także trzeba się liczyć.

Nestor poetów ludowych, jeden z pierwszych członków STL a jednocześnie członek ZLP, Feliks Rak, po wieloletniej nieobecności na „Spotkaniach” z powodu choroby, po raz drugi już na przestrzeni ostatnich dwu lat podkreślał i zdumiewał się ogromnym rozwojem literackim i osobowym poetów ludowych w porównaniu do pierwszych lat STL. Ale — dodawał — chłop musi pozostać chłopem. Ponieważ mam podobną perspektywę czasową, od dwudziestu paru lat towarzyszę temu ruchowi, chcę potwierdzić oceny Feliksa Raka, co wcale nie oznacza samego pokłaskiwania. Ruch ten bowiem rozwija się dosyć jednostronnie, jest nieco zapatrzonny w siebie, co pociąga za sobą także pewne odizolowanie się i nieobecność na krajowym rynku literackim. Być może wielu się w tym miejscu oburzy przytaczając słowa Michałiny Borodejowej, której sąsiadka w niedzielę nie rozpoczyna żadnej roboty, „zanim z mężem nie wysłucha »Kogutka«”. To prawda, tylko kto mi pokaże recenzje tomików czy antologii poezji ludowej zamieszczone w czasopismach poświęconych kulturze i literaturze współczesnej? Tomików ukazuje się sporo, recenzji nie ma wcale.

Wracajmy wszakże do spotkania. Po raz drugi chcę nawiązać do słów Feliksa Raka: „Ale chłop musi pozostać chłopem”. Ten właśnie akcent był elementem nowym i dominującym na ostatnich „Spotkaniach Poetyckich”. Godność chłopska, ziemia, miłość jako podstawa wszelkiego działania, odpowiedzialność za naród, za wieś — oto słowa — klucze, którymi można by opisać

dyskusję i rozmowy w trakcie „Spotkań”. Stawiam za tę coraz bardziej określającą się świadomość poetycką najwyższą notę. Taką postawę prezentowali nie tylko zresztą poeci. Docent Wanda Pomianowska w trakcie „Spotkań” wyraźnie formułowała swój pogląd: Twórcy ludowi, to po prostu chłopci polscy. Ocalić wieś, mówiła, ocalić Polskę — to główne zadanie chłopów ale i twórców ludowych.

Tak się złożyło, że w poprzednim numerze „TL” opublikowany został szkic Rocha Sulimy poświęcony współczesnej poezji ludowej. Żeby zamknąć rzecz w jednym zdaniu, co oczywiście jest zabiegiem nieco sztucznym, autor wyraźnie dochodzi do wniosku, że o wartości poezji ludowej decydować będą kryteria natury estetycznej, literackiej a nie ideowej czy społecznej. Ja oczywiście nie jestem wcale tego taki pewien. Mimo to podstawowe pytanie jest nadal aktualne: jak być poetą ludowym będąc poetą w ogóle, poetą bez żadnych przymiotników? Jest to pytanie zasadnicze i nie tylko dla poetów. Jest to bowiem pytanie o kulturę tożsamość wsi, o jej istnienie, o chleb dla narodu. Przesadziłem? Chyba niewiele. Myślę, że właśnie teraz nadechodzi czas szukania prawdziwej odpowiedzi. A dać ją może tylko średnie i młode pokolenie chłopów polskich. Czy jest zdolne do wzbogacania i unarodawiania kultury, w tym i literatury współczesnej (także „nowoczesnej” czyli modnej) — kulturą o oryginalnym, wiejskim rodowodzie? Myślę, że następne „Spotkania Poetyckie” nie będą już mogły uchylić się od szukania odpowiedzi na podobne pytania.

STW

Dobłą tradycją Ogólnopolskich Spotkań Poetyckich jest autorska prezentacja nowych utworów poetyckich w Turnieju jednego wiersza. Tym razem w Turnieju wystąpiło 38 poetów ludowych. Jury pod przewodnictwem doc. Wandy Pomianowskiej postanowiło przyznać pięć równorzędnych I nagród w wysokości po 10.000 złotych dla: Zygmunta Bukowskiego z Mierzeszyna, woj. gdańskie, za wiersz *Plug*; Stanisława Derendarza z Raciborowic, woj. piotrkowskie za wiersz *Apel*; Walerii Prochownik z Żywca, woj. bielskie za wiersz *Modlitwa za zmarnowane dzieciństwo*; Władysława Rutkowskiego z Grobli, woj. krakowskie za wiersz *Cząstka istnienia i Kazimierzy Sekuły z Brzeszcz, woj. katowickie za wiersz ...* (*Każę mi śpiewać Alleluja*).

Siedem równorzędnych II nagród w wysokości po 6000 złotych przyznano: Józefowi Chojnackiemu z Gultaw, woj. poznańskie za wiersz *Wiosna*; Wandzie Lomnickiej-Dulak z Piwnicznej, woj. nowosądeckie za wiersz *... (natchnione ręce artysty)*; Alfredzie Magdziak z Sitańca, woj. zamojskie za wiersz *Widziałam wiosnę*; Bolesławowi Majcherowi z Barczącej, woj. siedleckie za wiersz *... (To co miało być reformą)*; Krystynie Poczek z Wólki Kątnej, woj. lubelskie za wiersz *Czy nie tęsknisz*; Stanisławie Pudelkiewicz z Krzeszowa, woj. tarnobrzeskie za wiersz *Tragedia ziemi* i Feliksowi Rakowi z Borowca, woj. kieleckie za wiersz *Gościniec*.

Specjalną nagrodę, za wiersz nawiązujący do pieśni ludowej jury przyznało Joannie Rachąńskiej z Lubni, woj. zamojskie.

Obok prezentujemy wiersze uhonorowane I nagrodą Turnieju, pozostałe wiersze nagrodzone i wybrane publikujemy w innych miejscach wewnątrz numeru.

ZYGMUNT BUKOWSKI

Plug

Wiele razy mój zagon
Przeorałeś od miedzy do miedzy
Niejedną odkładnię
Przetarłeś na wylot
Hak dumnie zagięty
Już nie sprzężę ciebie z koniem
Kto zliczy skiby
Co ścierniskiem odwróciłeś do bruzdy
Ileć twa stopa zdarta na listek
Przeszła te pola pełne ukrytych kamieni
Na twej grzęzli sfatygowanej
Nie ma medali
Jeno ślady młota
Kiedy prostowano cię w kuźni
Z tobą witałem ptaki wracające
I babie lato łowiłem na bat wzniesiony
Twój lemiesz błyszczał w słońcu
Jak świętość wielka
A teraz leżysz za drewnutnią
Rdzą cały pokryty
Wśród niegodnych ciebie rupieci
I czekasz kiedy następcy moi
Wywiozą ciebie na złom

STANISŁAW DERENDARZ

Apel

Przyjacie! —
Dziś —
biorąc Was na świadectwo —
klękawszy,
składam hold ojcowskiej sukmanie
otrępanej z kurzu,
bo przy narodowym podwórzu
zawsze mocniej stała
bosa stopa
pokluta ścierniskiem pradziadów
niżli jej siostra,
która za liche skórnie
szła drogą wskazaną
przez fałszywych doradców
lub wrażliwych sąsiadów.
Toteż moje ramiona starcze
na nową „arkę” zbierały bierwiona
i nową narodu tarczę,
a pióro dzieląc Polaków losy
zbierało najczystsze ziarno ojców
i najprzedniejsze kłosy
w czasach herodowych,
by je dechować na czas zmartwychwstania,
na zasiew odnowy,
więc bądźcie mi świadectwem
i niech Wasze zaświadczą oczy —
iż twierdzą,
że tylko chleb z ojczystych zagonów,
chleb zasłużony uczciwą pracą
pozwala drogą prawdy kroczyć.

WALERIA PROCHOWNIK

Modlitwa za zmarnowane dzieciństwo

Nie będzie bajki na dobranoc
rolę kopciuszka
znają na pamięć
jeszcze pamiętają
trudne szkolne zadanie
— moja przygoda z wakacji —
napiszą
w przygodny dzień
być może na jarmark
zatłoczony pekaes poniósł w inny świat
gdzie dzień rówieśników
nie wstaje z pianiem koguta
którzy z nudów
sprzedają swój czas
chłopcom z placu broní
lub to
że sąsiadom w polu padła krowa
miała takie wielkie przerażone oczy
patrzyła na dojrzałą zielení pól
która żywi i zabija
a umysł jeszcze zbyt giętki
żeby zrozumieć twarde prawo życia
pory roku
podzielone na sianokosy
żniwa i wykopki
z niedzielą pośrodku
co po kościele
ogląda teatrzyk dla młodych widzów
na teatr własnych zabaw
nie starczy
po dorosłemu czasu
wieczorem
zwyczajem praoców
na klęczkach
odmówią pacierz
za zmarnowane dzieciństwo

KAZIMIERZ SEKUŁA



Każą mi śpiewać *Alleluja*,
bo w rytm tam-tamów,
w asyście spadających gwiazd
rodzi się nowe.
A ja
jak Kasandra
wciąż wołam — gorze,
bo musi coś umrzeć,
by inne mogło się narodzić,
bo znam to, co umiera,
a nie wiem, co się lęgnie,
czy stugłowa hydra...
orzeł...
czy padalec...

Każą mi śpiewać *Alleluja*,
bo gdzieś, przy narodowym stole
ktoś komuś podał dłoń,
ktoś komuś
w imię lepszych racji,
wszyscy dla dobra,
dobro dla wszystkich,
wszyscy dla Ojczyzny.

A ja
jak ów uczeń
sprzed dwudziestu wieków
pytam:
Ojczyzno —
któż Cię znów sprzedaje,
za ile
i komu?
Przy jednym stole...
w jednej misie...

Każą mi śpiewać *Alleluja*,
bo oto pierze się historia,
możolnie czyści białe plamy,
odbudowuje prestiż,
zmienia, zmienia
a biała plama jak żałobna chusta
jedno odsłania,
by zasłonić drugie,
a nasza mapa dalej zaplamiona.
A przyszłość?
Jeszcze pusta.

I jak tu śpiewać *Alleluja*?

WŁADYSŁAW RUTKOWSKI

Cząstka istnienia

Jeszcze zdołałbym pisać o czymś innym,
a nie uparcie o chłopskich zagonach,
nie pozrywałbym też więzów rodzinnych
i mógłbym znaleźć coś z innych dokonai.

Może zdołałbym tworzyć poematy
albo liryczne komponować pieśni,
może bym ważne obmyślał traktaty
o takiej sztuce, o jakiej nikt nie śnił.

Może... Choć kto wie, jakimi drogami
czy bezdrożami błędzą ludzkie losy,
czy więc on za mną, czy ja pójdę za nim,
to obojętne, w butach czy też boso.

Ja jednak muszę powiedzieć wyraźnie,
żem jest do ziemi przypisany całkiem —
ziemia zapładnia moją wyobraźnię,
kielkując wierszem — zapomnianym ziarnkiem.

Jestem więc częstką chłopskiego istnienia,
tego samego, co trwa tak od Piastów
i mimo pokus, zawahań i przemian
nigdy z pokorą nie skłoni się miastu.

A moje wiersze pisane są dla tych,
co proste słowa po prostu czytają,
dla nich brat zawsze pozostanie bratem,
nadzieja będzie nadzieją, maj majem.

Przebudzenie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

grupa społeczna. Przede wszystkim — więź z ziemią (to przez chłopów-rolników naród wiąże się ze swoim terytorium) a co za tym idzie — patriotyzm (gospodarstwa nie przeniesie się do Włoch czy USA), etos pracy (który został zdewaluowany w społeczeństwie bardziej niż złotówka) oraz przywiązanie do polskiej tradycji. Wszystkie te niezaprzeczalne dobra są dzisiaj i na wsi zagrożone przez obce wzorce łatwego życia i użycia, cwaniactwo, nijałkość, zapożyczoną powierzchowność oraz pustynienie kulturalne.

Pora wszakże wracać do sedna sprawy. Wieś zaczyna budzić się zdecydowanie do równoprawności w społeczeństwie, do wyjścia z obywatelstwa drugiej kategorii. To widać gołym okiem i to chciałem opowiedzieć w tym materialnie zaglądam na różne podwórka. Przebudzenie dotyczy wszakże sfery ekonomiczno-politycznej. Nie będzie ono trwałe i efektywne jeżeli nie pójdzie za nim przebudzenie kulturalne. Bardzo trafnie napisano w Założeniach deklaracji ideowo-programowej Społecznego Ogólnopolskiego Komitetu Odrodzenia Ruchu Ludowego, że kultura „...jako źródło wartości ideowych i artystycznych jest jakby duszą narodu i społeczeństwa”. W sferze duchowej dokonuje się bowiem to, co najważniejsze i trwałe, tu rodzi się także wola działania, decyduje jego jakość, także i ekonomiczna. Dobrze powinny to wziąć pod uwagę rodzące się dziś na wsi elity w oparciu o „Solidarność”, odradzający się polityczny ruch ludowy i ZMW.

Jedną z ważniejszych elit jest odbywające w tym roku swój Krajowy Zjazd Stowarzyszenie Twórców Ludowych. W części opinii społecznej, w tym i powiązanej ze wsią, uważane jest ono za formację schodzącą, zapatrzoną w przeszłość. Tymczasem około połowy członków STL stanowią twórcy w wieku przedemerytalnym, a 5 procent ludzi młodzi w wieku do 35 lat. Liczba członków STL, przy stosunkowo ostrych kryteriach artystycznych i dużej umiarkowości, nie maleje ale rośnie przekraczając cyfrę dwu tysięcy. Potencjał kulturowy, który można określić mianem twórcy ludowego jest daleko większy, niektórzy etnografowie szacują go na 20 tysięcy osób. Czy kto chce, czy nie, jest to potencjał znaczący i odciskający swoje piętno na kulturze współczesnej. STL stanowi jego niewątpliwą, najbardziej świadomą i zorganizowaną elitę. Czy wszakże elitę zdolną do oddziaływania na kształt samoświadomości kulturowej wsi i — nośną artystycznie — ochronę jej wartości duchowych? Te i inne pytania stają się szczególnie ważne teraz, w okresie odrodzenia suwerenności narodu. Nowa sytuacja społeczna domagać się będzie określenia na nowo albo potwierdzenia swojej tożsamości i wiarygodności ideowo-artystycznej. Mówią najprościej — rodzić się będzie na nowo pytanie: na ile i komu ruch twórczości ludowej jest potrzebny. Ruch twórczości ludowej na nowo bowiem będzie musiał występować wobec pojawiających się na scenie społeczno-polityczno-kulturalnej nowych sił społecznych. Nic bowiem nie jest dane raz na zawsze.

Ukształtowane przez ostatnie dziesięciolecie stereotypy twórcy ludowego także zaczynają się przeżywać wraz z odchodzeniem patronackiego typu mecenatu oraz wchodzeniem, nowych, młodszych wiekiem i świadomych artystycznie pokoleń twórców. Myślę, że znaczenie teraz będzie miała taka twórczość, która stanie się potrzebna wsi niekoniecznie rozumianej jako teren zbytu. Po prostu: wieś odradzając siebie, żeby zaistnieć i liczyć się, będzie musiała występować na zewnątrz nie tylko jako producent żywności ale też jako twórca kultury, i to takiej, która będzie atrakcyjna, czyli konkurencyjna do wewnątrz i na zewnątrz. Jednym słowem wieś musi stać się „kimś”, kto ma wiele do zaoferowania z najbardziej rdzennie polskiej tradycji, z tego, co może jednoczyć naród, czynić ziemię polską bliższą sercu a ojczyznę — dobrem niezastąpionym.

Problemów, przed którymi stanie teraz Stowarzyszenie i jego władze jest zresztą daleko więcej. STL musi im sprostać w przeciwnym razie będzie schodzić na margines, jako jedna z kosztownych organizacji załatwiających drobne sprawy oraz interesy zawodowe grup czy grupek zajętych swoją promocją i zyskiem. Idea zostanie porzucona na poboczu i będzie ją musiał podnieść i odrodzić kto inny. Pierwsze rysy w Stowarzyszeniu już widać wyraźnie. Niepokój np. musi budzić fakt bardzo niskiej frekwencji na zjazdach oddziałów. Zjazdy, to okazja raz na trzy lata i powinni na niej spotkać się wszyscy członkowie oddziału STL, jako na swoim święcie. Tymczasem do nielicznych należały te zjazdy, na które przyjechało około połowy członków, na niektórych natomiast frekwencja była żenująco niska. Być może oznacza to zanik więzi lub obumieranie w ludziach idei przedłużania twórczego wątku kultury ludowej. Idea, to dusza organizacji a bez duszy organizm staje się martwy. A może członkowie czują się po prostu niepotrzebni i stąd niechęć do kontaktów? Innym sygnałem jest jakby zmniejszenie zainteresowania Stowarzyszeniem i jego sprawami ze strony ludzi, którzy tradycyjnie i z sympatią współdziałali z STL, czego m.in. dowodem jest malejąca ilość publikacji poświęconych STL i twórczości ludowej.

Nie miejsce tu, by dokonywać analizy, sądzę, że zrobią to sami twórcy ludowi, jako podmiot całej sprawy. Pozwoliłem sobie tylko na zasygnalizowanie problemów, z którymi jak sądzę, nieuchronnie Stowarzyszenie będzie się spotykać. A czasy są niezwykle i trudno tu o jakiegokolwiek analogie. Wieś po czterdziestu z górą latami degradacji po raz pierwszy samodzielnie wyłoniła swoją reprezentację społeczno-zawodową jaką jest masowy ruch „Solidarności” RI, wyłania teraz i odradza niezależną reprezentację polityczną w postaci PSL, przekształceniom ulega ruch młodowiejski. W tej sytuacji odczytanie na nowo rodzimej kultury wsi i jej twórczego potencjału staje się zadaniem ważnym i pilnym, w czym STL powinno odegrać rolę inspirującą.

STANISŁAW WEREMCZUK

Prezentując poniżej tekst o malarstwie Janusza Sokołowskiego z Charleża mamy świadomość, że jego sztuka nie jest twórczością ludową w akademickim znaczeniu tego słowa. Jest to jednak zapis autentycznego zjawiska, działania artystycznego kreowanego na wsi, przez chłopą — działania zmuszającego do stawiania pytań o kierunki ewoluowania współczesnej twórczości ludowej, jej granice i kryteria oceny.

(Red.)

WALDEMAR FRĄCKIEWICZ

Apokalipsa

Janusza Sokołowskiego

Z autobusu Transpedu jadącego z Lublina wysiadłem obok leśniczówki przed Jawidzem. Z szosy zszedłem na ścieżkę biegnącą wzdłuż płotu leśnictwa i prawie nie błędząc wyszedłem na skraj lasu, skąd zobaczyłem dom z

wielkim malowidłem na białej ścianie: trzy pędzące konie. Przed rokiem ta ściana była szara i pusta, a na dachu zmieniano strzechę. Od strony podwórka prawie nic się nie zmieniło. Przywitały mnie psy, kury, kot. Na „Tańcu” — wielkim ob-



Janusz Sokołowski i jego obrazy

Fot. W. Frąckiewicz

razie obok drzwi — widać upływający czas, ukruszyła się nieco powierzchnia malowidła. Pojawił się natomiast obok nowy, mniejszy obraz — „Zwierzęta”.

Janusz przywitał mnie sam. Uścisk dłoni delikatnej jak u pianisty, a nie rolnika.

— Mamusia poszła na pogrzeb znajomej.

Ojciec Janusza zmarł w 1981 roku a starsze siostry i brat od dawna żyją w mieście, przyjeżdżają czasem na wakacje.

— W tym roku hektary oddaliśmy państwu, został przydomowy ogródek, jest więcej czasu na malowanie.

Wspominałem o roku śmierci ojca, gdyż od tego czasu wyraziściej, dobitniej wyzwoiliła się siła, wizyjność, symboliczność jego malarstwa. Janusz nie uważa tego co robi za sztukę ludową, naiwną, surrealistyczną, schizofreniczną czy inną, jak niektórzy chcieliby ją określić. Jest sobą w tym, co maluje i to jest dla niego najważniejsze. Prace swoje nazywa pamiętnikiem. Pamiętnikiem bardziej osobistym, intymnym od tego pisanego, jaki mi dał do przejrzenia, gdzie codzienny obrządek, sianie, bronowanie, pienie, żniwa, zwózka, orka, deszcz i słoneczna pogoda.

Malował kiedyś w plenerze, ale malowanie z natury go nuży.

— Musiałem zawsze obok drzewa postawić coś, co by znaczyło. Bo jest świat widzialny i jest jeszcze coś innego i to właśnie zaznaczam w obrazach. A tak naprawdę chodzi mi tylko o siebie, bo to, co widzę naokoło mnie, co mnie otacza, co maluję, to jest we mnie. Cały czas pokazuję swoje życie, swoje autoportrety, to, co jest na co dzień ze mną i ten drugi świat. W każdym obrazie jest ta dwoistość: to, co jest teraz i to, co było w przeszłości, żyjąca matka teraz i żyjący ojciec w młodości. Matka z obrazu to nie tylko moja mamusia, ale to wszystko, co widzialne, żywe — ziemia, planeta, przyroda. Ojciec to nie tylko tatuś, który umarł, ale też ten, który opiekuje się przyrodą. Przyroda będąc widzialnym, jednocześnie jest odbiciem tego, czego nie widzimy. Wszystko, co istnieje składa się z tych dwoistości: męskiego i żeńskiego, niewidzialnego i widzialnego, tego, co we mnie i naokoło mnie. Te dwoistości są jakby dwoma stronami jednej rzeczywistości.

Tak odczuwany świat przytłacza Janusza, grozi mu jak bandyci z obrazu „Teatr”. Janusz, mimo tak głębokiego przeżywania rzeczywistości, nie traci nadziei na trwałość życia, na pokonanie wszelkich trudności. Węze są tego symbolem — „zrzucają one starą, za ciasną skórę, aby narodzić się na nowo”. Odrodzić się w szerszej rzeczywistości. Jego malarstwo to rozszerzanie samoświadomości. Oswajanie wewnętrznych żywiołów. „Obrazy to listy do matki” — czyli treści przeniesione ze świata niewidzialnego do widzialnego, wewnętrzna komunikacja między dwoma światami Janusza, podświadomością i świadomością.

Sięganiu do najgłębszych emocji, pokładów podświadomości, do tego, co przezuwalne, lecz do końca nieogarnięte, towarzyszy duży lęk. Malując swoją senną wizję z goniącymi go hienami wyzwolił w sobie tak duży lęk, że musiał zniszczyć obraz, gdyż w przeciwnym wypadku wizja, wyzwolone emocje mogłyby zniszczyć jego samego. Wchodząc na rozwalający się mur, oddzielający, a zarazem łączący oba światy, chce utrzymać się przed natakującymi go hienami — przed lękiem przed nieznanym. Może nabrać do nich dystansu i zarazem ogarnąć wzrokiem obydwie światy, ale może też zostać przez te światy pochłonięty, pożarty przez hieny. („Mur to nieszczęście, hieny to Bóg”). Tak odkrywany świat wzbożacza Janusza, ale jednocześnie zagraża mu swoją siłą, wielkością. Janusz uważa się za istotę słabą, ułomną w stosunku do tego, co niewidzialne, co jednak uważa za równie ważne a nawet ważniejsze dla niego, do czego tęskni jak chłopiec z obrazu „Ślepcy”. „Ślepcy” to dwa światy istniejące oddzielnie obok siebie, nie komunikujące się ze sobą. Towarzyszy mu również świadomość, że pewne problemy, możliwości odchodzą, mijają. „Zmierzch” to to, czego nie może pojąć, „dośćcignąć”, co odchodzi. Przekonany jest, że on jak i każdy człowiek ma dany krótki czas na poznanie, uporządkowanie tego, co w nim samym i wokół niego. Jeżeli tego nie uczynimy w tym czasie, to świat się rozleci. Ludzie na ziemi są jak dzieci zaaferowane zabawą. Nie zauważają ogromu sił rzeczywistości jak w obrazie „Niebezpieczne zabawy”, w którym na bawiące się dzieci pędzą konie.



Egocenie

Ślepcy





Zdjęcia
Waldemar
Frąckiewicz

Zmierzch

W świecie Janusza nie ma wyraźnej granicy między tym, co wewnątrz niego, a tym, co na zewnątrz. To, co go otacza jest odbiciem tych sił, które są również w nim, które tworzą całą rzeczywistość. Twórczość jego jest spontaniczną ekspresją sił tkwiących w jego psychice, w rzeczywistości. Rysuje najpierw ołówkiem na kartonie plany swoich wizji. A intelektualna interpretacja ich przychodzi dopiero później. Plany umożliwiają, ułatwiają mu tworzenie różnych kolorystycznie wersji jednego tematu i odtworzenie, replikę obrazu, którego już nie ma w domu.

Nie zabiega o wystawianie swoich prac, ale chętnie udostępnia je zainteresowanym. Wiele z nich znalazło się w nieznanych rękach po wystawach w Lublinie, Elblągu, Krakowie. Niektóre dostępne są już tylko na zdjęciach, przeźroczech. Malarstwo jego jest mi emocjonalnie i intelektualnie bardzo bliskie. Zawiera wartości obiektywne, takie które mogą otworzyć odbiorcy oczy na przestrzenie nie dostrzegane w codziennym, płaskim postrzeganiu świata.



Kto prezesem ZG STL w następnej kadencji ?

Pozwólcie, że podzielę się z wami, Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy — twórcy, na łamach „TL” — troską o wybór człowieka, który godnie będzie reprezentował nas twórców ludowych na arenie ogólnokrajowej. Kochani, to wcale nie agitacja z mojej strony do wyborów na senatora, czy posła do parlamentu, to zastanowienie się przed Zjazdem Krajowym STL, kogo chcemy mieć na tym stanowisku. Jest to funkcja społeczna, za którą otrzymuje się tylko miesięczny ryczałt na dojazdy służbowe, nie jesteśmy bowiem instytucją zarobkową, jesteśmy związkiem twórczym. Wielu zasłania się legitymacją, która jak parawan służy im dla własnych tylko korzyści. Tacy nie dbają o resztę, upewniwszy się, że mają prawo do renty i emerytury. A tak być nie może, bo ktoś to przez okres 20 lat działalności STL wypracował — o czym nawet nie wiemy. Pracując w Zarządzie Głównym przez okres lat prawie jedenastu zdążyłem, tak jak wiele koleżanek i kolegów, poznać te sprawy i poznać ludzi, którzy naprawdę chcą pracować dla ogółu, nie licząc na korzyści materialne, „wysokie zarobki”, honoraria, wyróżnienia. Nie, to są ludzie, którzy działali przez okres 20 lat, dla dobra nas wszystkich. Przeszliśmy przez „sztormy” lat burzliwych i niespokojnych, kiedy to podkładano nam kłody pod nogi, byliśmy „niechcianym dzieckiem”, a teraz mamy już swoją pozycję. Stąd dziękczynne ukłony dla tych ludzi, którzy trwali niestrudzenie i uparcie przy STL pracując dla naszego wspólnego dobra, a żaden nie dorobił się majątku.

Koleżanki i Koledzy, kim i jakim człowiekiem powinien być prezes? Powinien posiadać własną pozycję majątkową, być trochę ekonomistą, wydeptywać ścieżki wszędzie (nie będę pisał gdzie), być człowiekiem szczerym i otwartym, koleżeńskim, miłym, dać się lubić, ale musi to być człowiek również twardy i nie-

ustępliwy, nieugięty. Powinien być artystą, kowalem, rzeźbiarzem, malarzem na szkło, itp., powinien nosić nie teczkę, a plecak z różnego rodzaju wyrobami (na prezenty), bo wtedy łatwiej możemy deptać sobie ścieżki, co tu dużo mówić, tak się utarło i tego niestety sami nauczyliśmy, mamy lekką rękę. Musi to być człowiek stary stażem, młody wiekiem, zdrowy i wytrzymały na wszystko. Wszystkim prezesom ZG nie zazdroszczę tytułu, lecz raczej współczuję, mając na uwadze samego siebie na stanowisku prezesa Zarządu Oddziału STL przez dwie kadencje. A pozostaje jeszcze droga między miejscem zamieszkania a Lublinem.

Gorzkie słowa kieruję pod adresem członków Zarządu Głównego, mam do tego prawo z racji stanowiska, bo pięknie deklarujemy się na Zjazdach Krajowych, niestety, w ciągu kadencji na trzy lata wielu uczestniczy raz jeden, czy dwa w posiedzeniach Zarządu. Przykre, że zebrania sprawozdawczo-wyborcze oddziałów STL nie miał kto obsłużyć — niektórzy członkowie po trzy i cztery razy jeździli, a niektórzy wcale. Takich członków my nie chcemy i wybierać nie będziemy, nie chcemy ich widzieć nawet na Zjeździe Krajowym. My idziemy na jakość, nigdy na ilość. Mamy obowiązek pracować wspólnie z prezesem ZG.

Jesteśmy organizacją chłopską, kontynuującą tradycje kultury wsi polskiej, tej wsi, która „Żywi i Broni” oraz tworzy, a tak rzadko oceniana jest należycie. Broni nas i pomaga nam Rada Naukowa, mecenas; tym Kochanym Ludziom, ja twórca ludowy, składam głęboki ukłon, serdeczne podziękowanie za wkład pracy dla naszej wspólnej sprawy.

Organem wykonawczym STL jest Biuro Zarządu Głównego — dyrektor, który odpowiada przed nami za pracę w całości i zespół pracowni-

ków, zgodnie z regulaminem jemu podległy, zespół ze wspaniałych, wypróbowanych i sprawdzonych fachowców, ale pracujących za wynagrodzenie poniżej średniej krajowej. Galeria, która powinna przynosić dochody z działalności gospodarczej, ma być naszym dziełem. Po to by prosperowała, powinniśmy przekazywać jej najlepsze swoje dzieła.

Doczekaliśmy się nareszcie naszego pięknego czasopisma, które ma na imię „Twórczość Ludowa”. Pismo przepiękne, ale znów „ale”. To my winniśmy je redagować, dbać o jego nakład. Jest nas ponad 2000 członków i nie powinno być ani jednego, kto nie dokonuje prenumeraty. To nie tłumaczenie, że nie ma tego gdzie załatwić. Nie ma żadnych trudności dla tego, kto chce. Ba, mamy nawet za granicami kraju krewnych, rodaków, którzy chcą być informowani o kulturze wsi i jej sztuce.

Koleżanki i Koledzy, apeluję do Was, zastanówmy się wspólnie, sytuacja nie jest wesoła. Mamy obowiązek wspólnie pracować dla dobra naszej organizacji, wspólnie działać, wspólnie sobie pomagać.

Józef Citak

Od redakcji

W listopadzie bieżącego roku będzie obradował w Puławach VIII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W związku z tym ważnym wydarzeniem w życiu całej naszej organizacji zwróciliśmy się do kilkunastu twórców ludowych reprezentujących różne dyscypliny sztuki ludowej z prośbą o odpowiedź na następujące trzy pytania:

1. Co szczególnie ważnego Twoim zdaniem wydarzyło się w STL w ciągu ostatnich trzech lat?

2. Czego oczekujesz od STL, a co jesteś w stanie mu dać?

3. Najważniejszy problem twórczości ludowej lub kultury wsi, który powinno rozwiązać STL?

Poniżej zamieszczamy wypowiedzi, które otrzymaliśmy od naszych Czytelników.

STANISŁAW DERENDARZ

Raciborowice, O/Piotrkowski

„Od ręki”, jak proponujecie, usiłuję odpowiedzieć na zadane przez Was pytania w trybie ankietowym.

Odpowiedź na pytanie 1. Uważam, iż w ostatnim okresie STL wniosło niebagatelny plon do spichlerza kultury narodowej (wystawy, targi, obecność nasza za granicą, publikacje, spotkania naukowe itp.). Należyte eksponowanie kultury ludowej, to powinność STL. Poprzednie lata też miały swój dorobek, bo najtrudniejsze bywają pierwsze kroki każdej organizacji.

Ja się jednak cieszę, że mamy własny organ prasowy — drzwi, przez które dorobek całych pokoleń ludu może wyjść z własnych opłotków. Kwartalnik nasz winien przekazywać tenże dorobek do środowisk zurbanizowanych, lecz także i do wsi — informując o wszystkim, co świadczy o obecności kultury ludowej.

I od razu część odpowiedzi na pytanie 3; STL winno tak zadziałać, aby już w szkole podstawowej w programie nauczania znalazł się kącik na kulturę ludową, a także w szkołach średnich, bowiem kultura ludowa, to najprawdziwsze znamie kultury narodowej. Marzy mi się, aby „Twórczość Ludowa” zdobyła odbywalstwo w każdym GOK oraz w szkołach podstawowych i średnich. Tam również winny gościć tomiki najlepszych twórców literatury ludowej (w bibliotekach). Przydałyby się również szersze kontakty z radiem i TV.

Odpowiedź na pytanie 2 (myślę, że w II-giej części nieco niefortunne); Na pierwszą część pytania już powyżej częściowo odpowiedziałem, myślę jednak, że poza wnioskami jakie padały na zjazdach oddziałowych STL (brak materiałów — skóry, nici itp.) wnioskowałbym o pozyskanie w szeregi STL ludzi młodych, a także budowniczych instrumentów ludowych oraz o przyjęcie opieki nad autentycznymi muzykami ludowymi.

Odpowiedź na drugą część pytania drugiego; My twórcy ludowi winniśmy być silnym narzędziem, którym STL mogłoby oddziaływać na kulturę narodową (tu powinienem zacytować swój „Apel” ogłoszony w „Turnieju jednego wiersza” na lubelskim, wiosennym spotkaniu). To przecież twórcy ludowi w czasach stalinizmu rzeźbili koronowanych władców, bohaterów narodowych, koronowane orły, cierpiących Chrystusów i to wszystko, co system chętnie by wymazał z pamięci narodowej.

Odpowiedź na pytanie 3-cie; Po zakończeniu „Ogólnopolskiego Konkursu Muzyki i Pieśni Ludowej Młodych” w Jasle, który to konkurs miałem zaszczyt prowadzić (9, 10 i 11 czerwca 1989), przewodnicząca Jury Pani dr Alina Kopoczek powiedziała — „wielu by dało wiele, aby mieć to, co my mamy z dorobku kultury ludowej. Ileż różnorodnego piękna regionów, ileż radości dla oka, ucha i duszy”. Cieszy więc, że Jasło postanowiło być drożdżami tamtych wartości w pokoleniu młodych. Liczna publiczność jasielska oklaskiwała młodych dudziarzy, śpiewaków, skrzypków, cymbalistów i innych prezentujących ciekawe ludowe instrumenty, jak choćby zespół „Ulbuoneles” z Puńska w woj. suwalskim. Ma więc młode zaplecze muzykowanie ludowe, śpiew, literatura, słabiej się prezentuje rękodzieło. Jestem mieszkańcem wsi i wiem, że młode, samorodne talenty są na wsi, problem jest w tym, aby STL zdołało je przyciągnąć, wyłowić. Aż się prosi wnioskować o współpartnerstwo oświata — STL, dopóki są starsi kontynuatorzy rękodzieła czy regionalnej tradycji obrzędowej. Wszystkie dzieła kształtuje czas w jakim powstają, a więc i kultura ludowa będzie w przyszłości zawierać elementy nowe, ciągle rozwój, i to jest jakaś prawidłowość, bo wiadomo, że twórczość z XVI wieku różni się od twórczości ludowej z wieku XVII wyróżniając się jednocześnie regionalnie.

Kiedyś pewien naukowiec-publicysta oświadczył, że kultury ludowej w Polsce już nie ma, a rozgrzebywanie babcinego kufra i tworzenie skansenu na pokaz spowodowały, że z kulturą wleczeni się w ogonie Europy. Śmieszny pan, nie dostrzegający ubóstwa kultury ludowej np. USA, gdzie rozwija się nowość (np. muzyka) oparta na pierwotnej kulturze tamtego kontynentu czy środkowej Afryki. Sporo tej „zdobyczy” (o wiele za dużo) prezentują w naszej TV i radiu. Dobrze, że nie równamy do tych wzorców, bo za ileś lat nie odróżnilibyśmy nowego Chopina od nowego Beethovena, a gdzie wówczas miejsce na mazurki, do których melodie Chopin czerpał z wesel i różnych uroczystości w karczmach odbywanych. Jakimi akcentami jawiłaby się wtedy kultura narodowa?

Na zakończenie jeszcze raz twierdzę, że kultura ludowa to najwyraźniejsze znamie kultury narodowej. Cześć działaczom STL, naukowcom i wszystkim, którzy na rzecz kultury ludowej pracują.



FELIKS RAK

Borowiec, O/Kielecki

Należę do tych osób, które stawiały pierwsze kroki i kładły podwaliny pod budowę nowej organizacji w Polsce, której nadano imię Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Ma już ono ponad dwadzieścia lat mozolnej pracy. Pracę tę może jedynie ocenić pan Stanisław Weremczuk, który w niej tkwi od pierwszych chwil powołania STL. Pamiętam dobrze pierwszy Zjazd, który się odbył ponad dwadzieścia lat temu na Zamku w Lublinie i tych 18 osób, które po raz pierwszy brały udział w tym Zjeździe. Należeli do nich między innymi: Jan Pocek, Stanisław Buczyński, Władysław Kuchta, Bronisław Pietrak, Józef Małek, Andrzej Skupień-Florek, Adam Pach, Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Michał Basa, Feliks Rak i inni, których nazwisk już nie pamiętam. Natomiast ze strony naukowców brali udział między innymi: dr Stanisław Czer-

nik, doc. Wanda Pomianowska, Stanisław Weremczuk oraz przedstawiciele władz wojewódzkich w Lublinie.

Od tamtego czasu minęło ponad 20 lat. Dwadzieścia lat w liczbie to nie jest dużo, o czym mówi ilość powołanych wojewódzkich oddziałów STL na terenie całego kraju oraz ilość członków STL. Na przestrzeni tego czasu zmieniło się wiele zarządów w Stowarzyszeniu. Duże zasługi, jako jeden z prezesów Zarządu Głównego, położył Bronisław Pietrak, który torował i wytyczał nową drogę dla młodej organizacji STL. Duże zasługi też położyła w rozwoju STL Rada Naukowa, pracująca pod kierownictwem profesorów Aliny Aleksandrowicz i Romana Reinfusa oraz dr Romana Rosiaka, czym dużą rolę od początku odgrywał pan Stanisław Weremczuk, a także pracownicy Biura Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Co się tyczy ostatnich lat działalności STL, to nastąpiły duże zmiany w Stowarzyszeniu, a w szczególności w pracy i rozwoju Biura STL w porównaniu z tym, co było przed kilku laty. Dużym osiągnięciem jest przejście z wydawanego dwa razy w roku „Biuletynu” do kwartalnika „Twórczość Ludowa”. Jest to dla mnie ogromna radość, kiedy biorę do ręki to nasze upragnione pismo, w pięknej oprawie graficznej, z jego bogatą treścią mówiącą o wynikach pracy naszych twórców ludowych z całego kraju. Jest to dla mnie naprawdę ogromna radość. Sztuka ludowa znów żyje dawnym impulsem naszych ojców i pradziadów w różnych jej postaciach. Nie muszę chyba tłumaczyć, że sztuka i kultura ludowa jest pięknem naszego kraju. Uratowaliśmy od zagłady narodowe piękno. Dzięki tym, co to zrobili. Brawo, Kolego Pietrak. Teraz możesz spokojnie spać. Ja to również przeżyłem zakładając Wojewódzki Oddział STL na terenie województwa kieleckiego.

Na przyszłość moim marzeniem jest dopracowanie się odpowiedniego Zarządu Głównego STL, bo tylko od niego jest zależna dalsza żywotność Stowarzyszenia. Z doświadczeń minionego czasu wiemy, jak ważna jest dla Stowarzyszenia wartość Zarządu, a w szczególności jego prezesa. O tym muszą na przyszłość pamiętać delegaci Krajowego Zjazdu, którzy będą wybierać nowy zarząd. Od poziomu Zarządu Głównego STL zależy dalszy żywot STL i rozwój wojewódzkich oddziałów Stowarzyszenia, które wymagają stałej opieki.



EDMUND ZIELIŃSKI

Gdański, O/Gdański

Pytania nie są łatwe, ale spróbuję na nie odpowiedzieć. Uważam, że nasza organizacja staje się coraz bardziej zauważalna. Mam tu na myśli nawiązanie kontaktów oficjalnych z podobnymi organizacjami w innych krajach. Bardzo dobrze się stało, że nawiązaliśmy kontakt ze Stowarzyszeniem Sztuki Ludowej na Litwie. Kraj tak bliski Polsce, a tak przez wiele lat zapomniany. Myślę, że współpraca twórców ludowych Litwy i Polski będzie bardzo owocna, dla obu kultur. Dobrze się stało, że w ciągu tych ostatnich trzech lat nie rozrosliśmy się ponad miarę. Dobrze jest, że „sito”, przez które muszę przejść kandydaci, nie rozlało się. Może ktoś powie — mądry bo sam jest już członkiem STL. Wcale tak nie myślę. Gdyby przyjmowano do STL na zasadzie wypisania tylko deklaracji o przystąpieniu do organizacji, to ja pierwszy złożyłbym legitymację. Wiem z własnego pod-

wórka, że niektórzy robią wszystko, by dostać się do STL tylko po to, aby móc swobodnie sprzedawać swoje, nie zawsze najlepsze, wyroby.

Bardzo dobrze się stało, że mamy swój kwartalnik. Niesłychanie zbliżył nas ku sobie. Możemy wypowiadać się na jego łamach i dowiadywać o różnych sprawach. Szkoda tylko, że nie wszyscy twórcy ludowi prenumerują to pismo.

A na pytanie drugie odpowiem tak: STL, tak jak do tej pory, musi pozostać organizacją niezależną, służyć twórcom ludowym, szczególnie tym, którzy o nie nie proszą, a mają niestety fatalne warunki bytowe, materialne. Jeżeli odwiedzam twórców ludowych, czynię to w imieniu STL, a odwiedzam często i to szczególnie tych, co są już u schyłku swego życia. Nagrywam, filmuję, fotografuję, by coś zostało po nas. I tu chyba zawarta jest odpowiedź na drugą część pytania.

No i pytanie trzecie. Trudne. Wieś się starzeje, a tym samym starzeje się twórczość ludowa. Średnia wieku twórców oscyluje koło sześćdziesiątki. Następcy nieliczni i tu problem. Samo Stowarzyszenie niewiele tu zdziała. Młodzi na wsi, wbrew pozorom, niewiele wiedzą o twórczości ludowej. Powiedział mi znajomy nauczyciel, że w programie nauczania w szkołach podstawowych jest tylko pół godziny na wiadomości o sztuce ludowej. Jeżeli tak jest naprawdę, to doskonale rozprawiemy się z kulturą ludową. Myślę, że idą lepsze czasy i zaniedbywana kultura znajdzie w nich należne jej miejsce. Może nadejdą takie czasy, gdy w szkołach uczyć się będzie nie tylko pięknego, literackiego języka polskiego, ale również prastarej mowy naszych ojców, mowy naszej wsi. Proponuję, by nowy Zarząd Główny STL zorganizował spotkanie z przedstawicielami ruchu kulturalnego na wsi. I z tymi, którzy społecznie działają na tej niwie, i z etatowymi pracownikami Gminnych Ośrodków Kultury, by omówić problemy twórczości ludowej na polskiej wsi.



TERESA PRYZMONT

Wasilówka, O/Białostocki

Z uwagi na pilność przesłania odpowiedzi na postawione pytania odpowiadam hasłowo — w punktach:

Ad1. Podjęcie a szczególnie rozwinięcie przez Stowarzyszenie działalności gospodarczej. Uważałabym za ważne ostateczne rozstrzygnięcie sprawy praw autorskich.

Ad2. Oczekiwania twórców w dużym stopniu STL spełniło dając twórcom wysoko usytuowany w społeczeństwie status twórcy (emerytury twórcze, zakupy muzealne itp.). Ze strony twórców (mojej) sprawą pierwszej wagi jest godnie prezentować twórców ludowych i STL, a to znaczy: dbać o wysoki poziom artystyczny własnej twórczości, aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym własnego środowiska, regionu i kraju, działać dla dobra Stowarzyszenia i, w mniejszym wymiarze ujmując, dla dobra jego członków.

Ad3. Stworzyć mechanizm umożliwiający (zachęcający) dopływ młodych następców dla kontynuacji tradycji sztuki ludowej. Uruchomić sprzedaż za granicą wyrobów twórców ludowych w ramach pracy Galerii STL. Rozszerzyć po całej Polsce, a nawet za granicą, targi sztuki ludowej.



WŁADYSŁAW KOCZOT

Czarnystok, O/Zamojski

Jestem niezmiernie rad, że to właśnie na puławskiej ziemi odbędzie się nasz VIII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych, na którym spotkają się aktualnie najbardziej utalentowani chłopscy artyści z różnych dziedzin twórczości ludowej. Radość z puławskiego spotkania jest dla mnie tym większa, że chłopscy synowie i córki wywodzący się z tej ziemi są znani poza tym regionem z radykalnych oraz postępowych poglądów w zakresie kulturalno-oświatowej działalności w środowiskach wiejskich, a także z tego, że zawsze preferowali równość i sprawiedliwość w stosunkach pomiędzy warstwami społecznymi kraju. Po tej ziemi chodził przed laty i czerpał natchnienie do swej twórczości Jan Pócek — dzisiaj już klasyk literatury chłopskiej. Wspomnieć też należy Zygmunta Kupisza, który w swoich wierszach również sławił rodzinną ziemię. To właśnie Lubelszczyzna z puławskim regionem na czele stała się kolebką i zalążkiem dzisiejszego STL — najbardziej autentycznej (bo powołanej z woli i potrzeby samych twórców) organizacji, dzięki której powoli, lecz systematycznie wzrasta ranga i znaczenie chłopskiej twórczości we współczesnym obiegu kultury narodowej.

Czołowy aktyw STL ma pełną świadomość tego, że na przestrzeni 21 lat istnienia organizacji wiele spraw udało się pozytywnie i z korzyścią dla twórców ludowych załatwić, lecz są jeszcze i takie problemy, które wymagają nieustannych zabiegów oraz starań ze strony Zarządu Głównego i Biura ZG STL, aby doprowadzić je do pomyślnego finału. Z pozycji członka ustępującego Zarządu Głównego wiem, że to się robi i z pewnością nowo wybrane władze Stowarzyszenia będą kontynuowały te działania w latach przyszłych.

Podsumowując trzyletni okres działalności naszej organizacji, za szczególnie ważne wydarzenie uważam m.in. nawiązanie współpracy i kontaktów z podobnymi organizacjami za granicą. Mam tu przede wszystkim na myśli coraz dynamiczniej rozwijającą się współpracę z litewskim Stowarzyszeniem Sztuki Ludowej, w ramach której odbyły się już wystawy sztuki ludowej i wyjazdy twórców na Litwę i do Polski. Cieszy mnie również liżeby wzrost (w dyscyplinach plastycznych) szeregów Stowarzyszenia, jak też stale podnoszony poziom artystyczny prac wykonywanych przez naszych twórców. Nie mniejszą satysfakcję sprawia mi też fakt, że nasze pismo „Twórczość Ludowa” coraz śmielej i odważniej prezentuje na swoich łamach dorobek kultury ludowej, a także wszelkie niedomagania występujące na drodze do jej równoprawnego funkcjonowania w nurcie kultury polskiej, w tym zwłaszcza w prasie, radiu i telewizji.

Chociaż pewne osiągnięcia są dla wszystkich członków organizacji bezsporne i namacalne, tym niemniej wielu działaczy, a przede wszystkim twórców w terenie coraz częściej zaczyna skarżyć się na małą aktywność organizacyjną Stowarzyszenia. Dotyczy to głównie takich spraw jak: więź koleżeńska, niedostateczna informacja programowa między oddziałami a Zarząd Głównym czy wreszcie zmniejszające się zainteresowanie placówek

kulturalno-oświatowych w tzw. terenie problemami Stowarzyszenia i w ogóle twórczości ludowej.

Współczesny twórca ludowy czuje się w swoim środowisku coraz bardziej samotny i pozostawiony samemu sobie w swoich kłopotach i troskach. To trzeba koniecznie zmienić. Stowarzyszenie Twórców Ludowych powinno w swojej dalszej działalności zwrócić szczególną uwagę na materialny i psychologiczny klimat, w jakim przychodzi działać i tworzyć oraz upowszechniać chłopską kulturę. Powszechnie sądzi się, że kultura ludowa ma za dużo mecenasów. Jednakże czy wszyscy należycie wywiązują się ze swoich zobowiązań i składanych deklaracji? Chyba nie, skoro kultura ludowa nadal obumiera, tracąc tak cenną autentyczność.



ZDZISŁAW WALCZAK

Zakopane, O/Nowosądecki

Nie jest to proste odpowiedzieć na te trzy pytania. Dzisiejsze życie, oddziałujące również i na nas, bardzo się skomplikowało. Mądre głowy nie mogą dać sobie z najprostszymi dawniej zagadnieniami. Najważniejsze obecnie sprawy, jak np. polityka lub nawet osiągnięcia techniki, raczej dzielą niż łączą ludzi. Taki np. sport stworzył u milionów ludzi misterium fanatyzmu i brutalności. W takim właśnie świecie żyjemy i my. Człowiek jest gatunkiem towarzyskim, w grupie czuje się dobrze i pewnie. Z kolei twórca ludowy (i w ogóle twórca) to istota skomplikowana, czasem wręcz irracjonalna — potrzebuje opieki, musi mieć atmosferę intymności, ona to wyzwala najlepszą cechę — chęć tworzenia. To tworzenie jest wynikiem osadzenia i przywiązania do konkretnego środowiska, do tzw. „małej Ojczyzny”. Ojczyzna zaś to bukiet różnobarwnych kwiatów spiętych białą-czerwoną kokardą. Czyż nie przyjemnie i zaszczytnie razem móc znaleźć się w tym bukiecie?

Doceniamy, że to zaszczytne miejsce gwarantuje nam właśnie nasza organizacja. Swoje długoletnie istnienie STL zawdzięcza swoim władzom i działaczom, którzy potrafili wnieść się ponad krótkotrwałe racje. Ktoś może powie, że jesteśmy relikdami w biegu do nowoczesności. Można go zapytać — na ile ta nowoczesność dała mu szczęście i ukształtowała jego charakter? Wystarczy być na „dobrych” kiermaszach ludowych, by zobaczyć autentyczną radość i zadowolenie, tak w czasie zakupów, jak i przy występach zespołów ludowych. Bo czyż nie jest czymś bezcennym zobaczyć choć przez moment życia dawnych kultur, o których przecie tak mało wiemy, a których śladami są właśnie dzieła sztuki.

Za wszelką cenę trzeba nam stawiać na autentyczność. I jeżeli już to życie nam tak przeszkadza, że ta kultura i sztuka ludowa nie mogą się w pełni rozwijać, pielęgnujmy przynajmniej jej reliktość, a następne pokolenia — na pewno rozsądniejsze od nas — to docenią.

Przesyłam Panu red. Stanisławowi Weremczukowi przede wszystkim, jak również i innym osobom i członkom władz STL serdeczne podziękowania za to, że przez tak wiele lat widzieli w nas nie tylko nieuków i dziwaków, ale nade wszystko ludzi chcących czegoś więcej niż przeciętny człowiek.



TADEUSZ MACHNOWSKI

Ostrołęka, O/Kurpiowski

Może na początek kilka zdań charakteryzujących specyfikę działalności Stowarzyszenia Twórców Ludowych naszej Kurpiowszczyzny.

Oddział Kurpiowski STL, jeden z najliczniejszych w kraju, skupia przede wszystkim twórców (twórczyni) z dwóch głównych dziedzin artystycznych: wycinankarstwa i hafciarstwa. Inne stanowią zaledwie tło, spośród których najmniej liczni są twórcy ludowi trudniący się pisarstwem, szczególnie poezją. Jeszcze niedawno było ich kilkoro. Odeszła na zawsze świętej pamięci Waleria Żarnochowa, Wacław Lipowski dobiega dziewięćdziesiątki, mnie z trudnością usiłują zaliczać w poczet twórców ludowych, choć całym sercem i duszą nadal tkwię we wsi, w ludowości. Legitymacja ZLP nie potrafi tego nigdy zniwelować, ani przeróżne bariery, tany oraz przykre niespodzianki redakcyjno-wydawnicze świadczone mi uprzejmie przy wielu okazjach, właśnie z powodu tego płaszcza noszonego na ramionach.

Dosyć trudno jest odpowiedzieć na pytanie, co szczególnie ważnego wydarzyło się w ciągu ostatnich trzech lat. Jeszcze trudniej byłoby prognozować sytuację STL na następne trzy lata. Miesiąc może bowiem przynieść więcej zmian nie tylko w dziedzinie gospodarczej, niż dotychczas cały rok, jeśli nie całe dziesięciolecie. Przyzwyczailiśmy ludowych artystów, twórców i działaczy do cyklicznego fetowania z okazji przeróżnych „Dni Folkloru”, festynów i zjazdów, zapominając najczęściej o tych „nieszkodliwych dziwakach” tuż po zakończonych uroczystościach. Nie mam tutaj na myśli niedomagań opieki socjalnej, wydawniczej czy wystawienniczej, ale całą tę presję naszego społeczeństwa, której w części ulegamy, a która najczęściej klasyfikuje wszelką działalność tego ruchu jako przebrzmiewające echo, jeśli nie za coś zgoła śmiesznego, nie pasującego do dzisiejszej, coraz bardziej „zachodniejącej” rzeczywistości. Bardzo często sam na własnej skórze czułem się w podobnej sytuacji, w roli takiego dziwoląga. Muszę jednak dodać, zgodnie z najożywiejszą prawdą, że na szczęście żyją w Polsce Ludzie i instytucje utwierdzające członków STL w przekonaniu, iż nie tylko potrzebni są społeczeństwu, ale nawet przynoszą mu chlubę. Na kulistej mapie kraju można ich znaleźć wszędzie, także poza błogosławionym Lublinem. Zdaję sobie doskonale sprawę, że moja odpowiedź na pytanie pierwsze jest dosyć powierzchowna. W ciągu ostatnich trzech lat umknęło mi wiele spotkań i zjazdów STL-owskich z powodów raczej niezawinionych przeze mnie, gdyż zawsze z wielką i nieklamną radością jechałem na spotkanie z ludową poezją, z ludową twórczością artystyczną, szczególnie zaś z ludźmi najbliższymi pod słońcem, z którymi mogłem porozmawiać jak z rodziną.

Odpowiadając na pytanie drugie, pragnę ominiąć sprawy zarówno prawne, jak i materialne, gdyż uważam, że w tej materii zrobiono jeżeli nie wszystko, to bardzo wiele, by odpowiednio uhonorować, pomimo wszystko ciągle jeszcze niezadowolone do końca zastępy STL. Miałbym jednakże pewne życzenia względem działalności wydawniczej w ramach Stowarzyszenia Twórców Ludowych,

gdyż sam jestem członkiem usiłującym coś tam napisać, a co za tym idzie — również i opublikować. Nigdy mi się to nie udało, mam na myśli tomik indywidualny. Wydawało się w pewnym momencie, że świętej pamięci Roman Rosiak przerwie to pasmo niepowodzenia. Na nie-szczęście dla całego ruchu STL i dla mnie również — nie zdążył. Jego przedwczesna śmierć oznacza dla piszących twórców ludowych w kraju to, co dla grupy literackiej „Narew”, nagle odejście nieodżałowanego Dionizego Maliszewskiego. Owszem, było jeszcze później kilka osób szczerze zainteresowanych moją poezją (m.in. Witold Nawrocki, Wanda Pomianowska, Stanisław R. Dobrowolski itd.), ale nic z tego nie wynikło. Może właśnie w ten sposób łatwiej przyszła do mnie legitymacja ZLP? Mimo wszystko jednak, nie rozstaję się nigdy z prawdziwym sentymentem dla twórczości Jana Pocka i jemu podobnych, jeśli kiedykolwiek los „skarże” mnie tomikiem wierszy wydanym przez STL, będę szczęśliwszy niż dotąd. Albowiem zbliża się nieuchronnie czas, gdy władze nie będą mogły nie zauważyć: — „Temu chłopinie trzeba koniecznie wydać zbiorów wierszy, on już prawie jedną nogą na tamtym świecie...” To będzie jeden z najpiękniejszych dni (albo nocy) w moim życiu.

Co jessem w stanie dać STL-wi? No, przede wszystkim, jeśli nie siebie samego, to część własnej twórczości, w której aż roi się od opisów przyrody niestety — umierającej, od sentymentu do wsi i jej mieszkańców, do ludzi najprostszych a wspaniałych (Poczek), do miejsc skąd wyrosłem, czym żyję jak powietrzem i gdzie chciałbym wsiąknąć, umilknąć na wieki. Na wieczność.

Pomaleńku, lecz nieubłaganie odchodzą najstarsi twórcy ludowi. Płowięją i rozpadają się ludowe stroje. Zanikają ostatnie, nieśmiałe gwary. Idzie nowe. Z dzisiejszego punktu widzenia można powiedzieć, że idzie wielkie niewiadome. Cokolwiek by jednak nie nadeszło, wszyscy winniśmy już dzisiaj wiedzieć: najistotniejszym fundamentem każdego kraju jest jego własne rolnictwo. Tak było w czasach jaskiniowych, tak jest w erze atomowej, tak zostanie do końca życia ostatniego człowieka na tej maleńkiej planecie zwanej Ziemią. Zapewne więc nie wszystko umrze, zaś topniejąca twórczość ludowa może się jeszcze kiedyś odrodzić (myślę szczególnie o poezji). Nie ma zmartwychwstania bez śmierci.



TADEUSZ KACHALAK

Kutno, O/Mazowiecki

Odpowiadam na pierwsze pytanie — imprezy kulturalne związane z rocznicą 20-lecia STL, zwolnienie z obowiązku opłacania składek przez członków STL w wieku powyżej 80 lat, dalej — bardzo dobrze wydawany i opracowywany kwartalnik „Twórczość Ludowa”.

Odpowiadam na drugie pytanie: moim obowiązkiem jest przestrzeganie treści statutu, wywiązywanie się z nałożonych na mnie obowiązków. Tego ode mnie może oczekiwać Stowarzyszenie. STL mogłoby częściej organizować wystawy indywidualne.

Odpowiadam na trzecie pytanie: udzielanie pomocy twórcom w szkoleniu następców w zawodach zanikających.



Stowarzyszenie Twórców Ludowych przed VIII Krajowym Zjazdem

Od początku 1989 roku Stowarzyszenie Twórców Ludowych żyje zbliżającym się VIII Krajowym Zjazdem, który odbędzie się w Puławach 11 i 12 listopada. Ale sam zjazd Krajowy to kulminacja wielomiesięcznych przygotowań, analiz i dyskusji, jakie od jesieni ubiegłego roku trwają na zjazdach wszystkich oddziałów Stowarzyszenia. Spotkania twórców ludowych tam właśnie są najistotniejszą merytorycznie częścią przygotowań do Zjazdu Krajowego. Sumowanie dokonań ostatnich lat, wypowiedzi twórców, formułowane przez nich wnioski stanowią najlepszą okazję dokonania spostrzeżeń co do kondycji Stowarzyszenia i najważniejszych dla jego członków problemów.

Stowarzyszenie liczy dziś ponad 2 tysiące członków skupionych w 25 oddziałach rozrzuconych po całej Polsce. Nie znaczy to jednak, że wszystkie regiony naszego kraju są w nim reprezentowane. Poza zasięgiem działania STL pozostają niemal całe Ziemię Zachodnią i zachodnie Pomorze, gdzie po wojnie osiedlona została ludność repatriowana ze wschodu, którą gwałtownie, w dramatycznych okolicznościach pozbawiono jej „korzeni”, łączności z ziemią ojców, tradycji pieczętowanej przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Proces wrastania w nową ziemię jest długi i bardzo trudny. Dopiero w ostatnich latach w Jeleniej Górze, Słupsku, Koninie zaczynają organizować się grupy ludzi pielęgnujące w różny sposób tradycje swoich dawnych domów rodzinnych, zainteresowane ludową twórczością, czy uprawiające jedną z jej dziedzin, które szukają kontaktu i oparcia w STL. I prawdopodobnie niedaleka przyszłość przyniesie powołanie w tych regionach nowych oddziałów. W ostatnich latach natomiast powstały dwa nowe oddziały Stowarzyszenia — Bydgosko—Toruński i Łomżyński. Najwięcej twórców skupia Oddział Nowosądecki — ponad 300, inne tradycyjnie silne ośrodki sztuki ludowej takie mają w swoich oddziałach zrzeszonych licznych twórców: w Chełmsko—Lubelskim — 155, Beskidzkim — 143, w Kurpiowskim — 133, w Piotrkowskim — 136. Najmniej liczne oddziały — Skierniewickie, Łomżyńskie, Warmińsko—Mazurski mają od kilkunastu do trzydziestu twórców.

Jakie były tegoroczne zjazdy oddziałów? Pierwszą, rzucającą się w oczy cechą była stosunkowo mała liczba twórców biorących udział średnio 30—50% członków, choć zdarzył się zjazd mocno obsadzony — Bydgosko—Toruński, ale były też zjazdy, które z braku frekwencji trzeba było powtarzać (Wielkopolski, Rzeszowski). Nie jest to zresztą powód do zdziwienia, gdy uprzytomnimy sobie fakt, że większość członków STL, to osoby w wieku emerytalnym, często schorowane, obciążone dodatkowo pracą na ziemi. A poza tym... Gdzie dziś w dobie stłamszenia kryzysem, powszechnego odwrócenia się od życia organizacyjnego znaleźć organizację, która nie miałaby kłopotów z aktywnością swoich członków.

O czym na zjazdach dyskutowano? Przeważały problemy towarzyszące STL od chwili jego powstania, które wciąż nie mogą doczekać się jednoznacznego, jasnego i prostego uregulowania. Przede wszystkim chodzi o renty i emerytury twórców. Od ładnych paru lat obowiązuje ustawa o rentach i emeryturach dla twórców ludowych. Pryncypia są znane, gorzej, gdy przychodzi do konkretnych problemów. Nawet obecni na większości zjazdów przedstawiciele ZUS nie potrafili odpowiedzieć na pytania typu: Co dzieje się z pieniędzmi wpłaconymi przez rolników na fundusz emerytalny rolny po ich przejściu na emeryturę twórczą? Tego rodzaju pytań można by sporządzić całą listę. Padły także wnioski o wprowadzenie na łamach „TL” porad prawnych; nawiasem mówiąc był to jeden z najprostszych do realizacji wniosków — od dłuższego bowiem czasu, czując potrzebę środowiska, porady prawne drukujemy.

Powtarzały się również w całej Polsce głosy domagające się lepszego zaopatrzenia twórców w materiały. Brak właściwie już wszystkiego, nie tylko dobrych (czytaj — zagranicznych) farb do malowania na szkło, papieru na wycinanki, nici na koronki, bawełnianego tiulu, ale nawet drewna dla rzeźbiarzy, miki i polewy dla garncarzy, złomu żelaznego dla kowali. Na zjeździe w Tarnowie padł wniosek, by Zarząd Główny STL „załatwił” wytypowanie w każdym regionie specjalnych sklepów prowadzących zaopatrzenie twórców ludowych w materiały.

Były też i głosy świadczące o drażącym środowisko twórców niepokojem o przyszłość twórczości ludowej. Mało młodych przychodzi do STL. Podnoszono w tym kontekście problem — gorąco dyskutowany także przez wybitnych fachowców — zmiany granic i modelu twórczości ludowej i wprowadzenia uwspółcześnionych kryteriów jej oceny. Wielu młodych, uzdolnionych twórców pozostaje poza STL, gdyż to, co robią już nie mieści się w ramach tradycyjnego, uznanego kanonu twórczości ludowej. Niewątpliwie inspiracją ich sztuki jest wieś, ale wieś dzisiejsza, zmieniona — z traktorami, łazienkami, telewizorami. Zmieniły się materiały, w których pracują twórcy, zmienia się estetyka, aspiracje, widzenie świata — musi więc zmienić się i twórczość — otwarty pozostaje problem, w którym momencie przestaje to być twórczość ludowa i kto jest jeszcze ludowym artystą, a kto nim już nie jest. Padły na tych zjazdach i wnioski konkretne. Na Mazowszu proponowano regularne organizowanie spotkań warsztatowych dla poetów, wydanie antologii poezji Mazowsza. Na Warmii i Mazurach mówiono o konieczności stworzenia domu spokojnej starości dla twórców. Na kilku zjazdach ponawiano wniosek o ufundowanie sztandaru Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Zjazdy wybrały nowe zarządy w składzie 5 — 9 osobowym. Poza wyjątkami na prezesów wybrano osoby

piastujące tę funkcję w poprzedniej kadencji. Wybrano także delegatów na listopadowy VIII Krajowy Zjazd STL.

Ostatnie lata nie były dla Stowarzyszenia łatwe — odchodzi najstarsza generacja twórców, których rodowód wywodził się ze wspaniałych tradycji kulturalnych i społecznych wsi okresu międzywojennego. Zostają ich dzieła, które jak w zatrzymanym kadrze filmowym utrwaliły obraz tamtej polskiej wsi. Bywa, że są to prace dziś już unikalne, bo nie znalazł się nikt, kto poprowadziłby dalej dzieło życia niejednego twórcy ludowego. Wiele tradycyjnych dyscyplin sztuki ludowej ginie na naszych oczach. Ale przychodzą do Stowarzyszenia inni, ukształtowani czasem mocniej przez nową rzeczywistość, niż przez dawnych mistrzów, szukających własnych środków wyrazu, tylko swojej drogi twórczej.

W jakim kierunku rozwijać będzie się twórczość ludowa, jak zmieniają się obowiązujące w niej obecnie kanony, czy zanikające dziś dyscypliny twórczości mają szansę odrodzić się raz jeszcze?

Wątpliwości i pytań nurtujących dziś środowisko twórców ludowych, entuzjastów tej sztuki, naukowców i etnografów jest znacznie więcej, a poszukiwanie na nie odpowiedzi będzie pilnym zadaniem na najbliższe lata, także dla Stowarzyszenia.

(mp)



Anna Fadoł, *Madonna*, obraz na szkło, Paszyn, woj. nowosądeckie

DEBIUTY

Tadeusz Kamiński, ur. 28.08.1925 r. w Kamienicy. W 1948 r. ukończył liceum ogólnokształcące. Z zawodu jest rolnikiem, wraz z córką Aliną prowadzi własne gospodarstwo. Mieszka w Wagrowcu, woj. pilskie. Pisze wiersze od 1972 r. Do ulubionych poetów zalicza Mickiewicza, Gałczyńskiego i Baczyńskiego. Wierszy nigdy dotąd nie publikował.

TADEUSZ KAMIŃSKI

Pragnę

Przywrócić:
oczom jasność,
sercu czułość
i miłość duszy.

A na czole położyć
gładź
spokojnego
jeziora.

Okruszyny

Deszcz kapuśniaczek
Na liście olchy lśni.
Z rodzynkami placek
Dziś mi się śnił.

Oczy na listek unoszę.
Drożdżowy placek, czy kropla pęcznieje?
Z listka mi spada na nos —
Drobinką wody w oczy się śmieje.

Jak kropla — rozpryska sen,
Ani placuszka, ani olszyny.
Szary powstaje dzień,
A pod powieką okruszyny!

Życie

Życie jest takie proste.
Zimą więc zielonych liści, ni kwiatów w ogródku
Nie chce zrywać, jeśli już —
To z szyby od mrozu srebrystej.
A na twarzy żony —
Purpurowej róży szukaj,
Kiedy patrzy w żar pieca.
I nie chce więcej od życia,
Od szczęścia.

Kiedy w mojej stylowej, ludowej redakcji posiedzę dłużej na kaszubskim zydłu, zaczynają mi dokuczać nie tylko własne kości, ale i natrętne myśli o pięknie, prostocie, funkcjonalności i wygodzie — czyli o komforcie dla ciała i duszy jednocześnie. Takie to niby oczywiste, ale wystarczy rozejrzeć się dookoła, żeby ocenić rozmiar klęski naszych projektantów wzornictwa użytkowego. Sprawa wygląda na postawioną na głowie, bo mamy setki świetnych fachowców, absolwentów specjalnych studiów, łączących wysokiego lotu talent i wiedzę, znakomicie zorientowanych w najnowszych trendach światowego wzornictwa. Ich możliwości łatwo zobaczyć we wzorcowni pierwszej z brzegu fabryki. Piękne wzory stoją sobie tam w postaci prototypów na półkach, pokazywane bywają na konkursach i wystawach wzornictwa, czasami pewnie trafiają na rynki zagraniczne o czym pośrednio możemy dowiedzieć się z „rzucanych nam okresowo odrzutów”. Ale wzorcownie to świat abstrakcji, a my toniemy w niej jakości i szarości ulicy, sklepów, naszych własnych domów. Otaczają nas przedmioty tandetne, nefunkcjonalne, pozbawione stylu i wyrazu. Od tego monotonnego pejzażu odbijają sklepy Cepelii — swoim zdecydowanym charakterem, urodą i stylem. Nie mam oczywiście zamiaru proponować zamiany sklepów WPHW na Cepelie, ani naszych domów na skanseny. To, co Cepelia robi, z dużym sukcesem od lat z górą 40, jest egzotycznym uzupełnieniem masowej produkcji przemysłowej, ciekawostką, bibelotem. I niczym innym

być nie może, bo Cepelia to rzemiosło artystyczne, w dodatku rzemiosło o charakterze relikwium; od seryjnego produktu przemysłowego nie można uciec, bo nie można uciec od rzeczywistości. Nawet rodowity Kaszub nie zechce siedzieć na kaszubskim zydłu, gdy będzie miał do wyboru nowoczesne, wygodne, a na dodatek ładne krzesło.

opartego o wzory podhalańskie. W tym samym kierunku poszły twórcze eksperymenty Karola Tichego. Obaj artyści umiejętnie przetwarzali motywy ludowe, osiągając rzadko spotykany kompromis między ludowością a sztuką salonów. Swoistym wyzwaniem dla tradycji stały się projekty mebli wrocławskiego architekta Hansa Poelziga bardzo

funkcji, wygody, naszej tęsknocie za tradycyjnym, naturalnym materiałem, bo firmowe sklepy fińskich mebli ciągle świetnie prosperują we wszystkich europejskich metropoliach. W samej Skandynawii zaś ich własny styl powszechnie przyjął się w domach miejskich, skąd okrężną drogą z powrotem trafil do wiejskich domostw.

Zastanawiam się, czemu nasza chłopska kultura materialna oryginalna i wyrazista, tak słabo zainspirowała wzornictwo przemysłowe. Nie jest to z pewnością efekt odwrócenia się społeczeństwa od własnego, chłopskiego rodowodu. Świadczy o tym choćby trwający wciąż sukces handlowy Cepelii. Szukamy przedmiotów nawiązujących do natury, prostoty, ukształtowanych przez pokolenia form. Ale to, co nam się marzy to nie repliki ludowych mebli i sprzętów sprzed wieku. Naprawdę niewielu jest pasjonatów, którzy siedząc na kaszubskim zydłu chcieliby jeść barszcz drewnianą łyżką z glinianej miski. Ale znalazłoby się wielu takich, którzy chętnie zamieniliby talerz ze złocącym szlaczkiem, łyżkę o pseudowschodnim ornamentie i szklanę pomalowaną w kolorowe bąbelki na przedmioty proste, nowoczesne i mające styl pachnący naturą. Tylko że takiego wyboru nasz wszechmocny przemysł nam nie daje.

Dziś mamy albo dosłowną ludowość rodem z Cepelii, albo wielkoprzemysłową nijakość. Możemy wybierać między torturą ciała zadawaną archaiczną konstrukcją kaszubskiego zydla a bólem duszy płynącym z masowej brzydoty. Osobiście marzy mi się trzecia możliwość — nowoczesność zakorzeniona w tradycji moich przodków. Jest to możliwość niewykorzystana, ale może nie jest stracona na zawsze?

Rozmyślania na Kaszubskim zydłu

Problem nie leży w tym, czy zaakceptujemy wytwory przemysłu, ale jakie one będą.

Kilkadziesiąt lat temu, gdzieś na początku naszego wieku, malarze i architekci wielu krajów europejskich niemal jednocześnie zajęli się na serio projektowaniem rzeczy użytkowych. Zauważono szansę jaką daje przemysł: seryjnego produkowania przedmiotów codziennego użytku — nowoczesnych, pięknych, funkcjonalnych, dopasowanych do różnych potrzeb i gustów, a w dodatku stosunkowo tanich. Inspiracji do projektów szukano w czystej sztuce, w starych przedmiotach z różnych kręgów kulturowych, w przyrodzie. Nie mała grupa twórców znalazła natchnienie w tradycji ludowej, we wzorach i ornamentyce rodem z chłopskich chałup. Byli wśród nich przede wszystkim Skandynawowie, ale także Niemcy, Polacy, Czesi, Francuzi. Na początku naszego wieku Stanisław Barabasz, twórca z kręgu Stanisława Witkiewicza, w swoich projektach poszukiwał narodowego stylu

mocno osadzone w tradycji samorodnego, prostego, wyrosłego z natury wzornictwa chłopskiego. W Polsce tendencja ta okazała się efemeryczna. Niestety. I tego mi najbardziej żal, zwłaszcza gdy oglądam współczesne wzornictwo skandynawskie, które tak wspaniale i twórczo potrafiło połączyć dwa, zdawać by się mogło, zupełnie przeciwstawne żywioły — tradycję o czysto chłopskim rodowodzie i europejską nowoczesność. Kilkadziesiąt lat temu, gdy Finowie i Szwedzi zaczęli pokazywać swoje projekty stali się swego rodzaju objawieniem. Ich przedmioty — zachowując całą urodę naturalnych surowców, prostego chłopskiego stylu — były niezwykle funkcjonalne, skonstruowane zgodnie z najnowszymi osiągnięciami technologicznymi. Projektanci korzystali z badań ergonomii i wiedzy o psychice człowieka. Europa znudzona stylem salonu kupiła pomysł na pniu. I nie był to przełotny kaprys zblazowanych mieszcuchów. Muszą być w tym stylu cechy szczególnie odpowiadające naszemu poczuciu piękna,

Był taki wrzesień



Rzeźba Franciszka Krawca, Jankowo, woj. gdańskie

STEFAN CEBULSKI

Tragedia września

Czarne dymy na niebie
dom się pali
na drodze przed nim
ludzie podarci
leżą od wczoraj
nikt ich nie grzebie
kobieta klęczy
nad połamaną bronią
załamała ręce
pozostały pasma
siwych włosów
i strzępy czarnej sukni
z dziecięcą dłonią
przerażone twarze
patrzyły gniewem
na śmierć bezbronnych
a myśmy szli
z tym spojrzeniem
opuszczonych bezdomnych
głodni zmęczeni

JAN POCEK

Litania do żołnierza (fragment)

choć nie wiem gdzie spoczywasz
śmiertelną przeszyty kulą
choć nie wiem jakie jest Twoje imię
żołnierzu
któryś pierwszy
o świcie
dnia pierwszego września
w obronie Ojczyzny
zginął
jednak —
wołam do Ciebie
głosem zalanym łzami
i żarem serca:
módl się
za nami!

HELENA WALIGÓRA

Poległym żołnierzom

Zamiast świec
światła gwiazdnych skier
cisza otula groby
zamiast pacierza wicher lka
i wierzba na znak żaloby
skłoniła swoje gałązki
cień ukląkł u stóp mogiły
nie ojciec
nie matka czy brat
ale cień gałęzi
co zwisa od korony drzewa
a ptak cicho zaśpiewa
kołysankę do wiecznego snu

ALFREDA MAGDZIAK

Gdzie są winni

Wciąż szukam tej gwiazdy
która świeciła nad moim dzieciństwem
od wojny w wieczór każdy
szukam i nie znajduję jej nigdzie

pamiętam świeciła nad moją chatą
zawsze z tej strony gdzie rosły wiśnie
kocham ją dzisiaj choćby tylko za to
ze czasem w nocy się przyśni

wieczory letnie w blasku księżyca
piękne były jak nigdzie
bolesną pamięć budzi tęsknota
co z serca nie wyjdzie

Boże! Zapal jeszcze tamto słońce
które palcami złotymi gładziło mi włosy
tutejsze — nie takie złote i nie takie gorące
czyż podobne moim są jego losy

a wiatr — gdzież mój wiatr pachnący
żywicą i igliwiem niebotycznych sosen?
— o strony moje borówki rodzące

jakże brutalnym wojna dotknęła mnie ciosem
serce moje skarży się pieśnią
na gruzach lat dziecinnych
szczęśliwe dni skończyły się w tamtym wrześnieu

gdzie dzisiaj szukać mam za to winnych?

CECYLIA ZIELIŃSKA

W szpitalu polowym nad Bzurą w 1939 roku

Mężowi

Spod świstu kul i huku bomb zebrani,
spowici w sztandar ciepłej krwi,
na garści słomy w polowym szpitalu
oczekiwali na pomoc lub śmierć.

Czas się zatrzymał. Wloką się godziny,
dzień w ból nabrzmiały, pełen jęków, skarg.
Skrwawione wrzosa w mgłę wrześnieowej, sinej.
Śmierć pocałunek kładzie w spiekę warg.

Noc czarną chustą pokryła posłania.
ranni przysnęli na godzinę może.
Czarnego chleba skibka popekana,
twarda, że za nic ugryźć jej nie można.

Razem z gwiazdami, co się w okno sypią,
okruch nadziei przyświeca nam w duszy,
sen oczy klei, choć ból mocniej szczypie,
lecz my wierzymy, że ból nasz niepróżny.

ANNA RADOMSKA

Śmierć żołnierza

krwi róża
zakwitła
na jego bluzie
zielonej

pewnie
wzięła
jego bluzę
za ogród

śmiertelnie zdziwiony
patrzył
jak po palcach
ścieka kwiat



Wojciech Janik-Firek, OBRAZY NA SZKLE Zakopane

Fot. P. Maciuk





KRYSTYNA SOBOCIŃSKA

SWOJE MIEJSCA

Pamiętacie starom Górkowom? Miyszkala na Wyłamowskim Podlesiu w Jawiszowicach, przy potoku co to z niego Duże Doły początek bierom. Wody w tym potoku nie było, tyle co z wylotu, za to trowa była zieloniutko, wilgotno, toteż Górkowo krowy tam pasła.

Downo to było, downo. Już kupe łot boroczka Górkowo ziymie gryzie — Panie świye nad ji duszom — i niewiele po ni zostało. Tylko te szkopce suszom sie jeszcze na płocie, bo Ludwina gospodarke trzymo, krowy chowie, to i szkopce myć musi.

Nie tak ta gospodarka piyrwej wyglądała jak Górkowo żyła. Krowy czyściutkie, wypucowane, aż sie świyciły. Wszystko na czas zrobione, okopane, wyplewione i w ogródku kwiotki przeróżne kwitły, a w siyni na lawie stoły rzadkiym glinioki. W gliniokach było mlyko — rańsze, połedniowe i wieczorowe. Było tam też kwaśne mlyko ze śmietanom na łobiod i sama śmietonka, a w kuchni przy piecu ociykoł syr. Serwatka ściykała do szafliczka.

Wieczorem Górkowo robiła masło. Gynstom śmietana wlywała do maśniczki, siadała na małym stoleczku, maśnice układała między nogami i szurum burum szurum burum. Śmietana przeciekała przez dziurki koluszcza burzyła sie i piyniła, a Górkowo waliła koluszkciem roz jednom rynkom, roz drugom, abo i oblyma, aż śmietana zaczyna sie krupić. Wtedy Górkowo poprawiała sie na stoleczku, jednom rynkom obłapiiała maśniczke, a drugom delikatnie ciap ciap koluszkciem po maślonce, aby pozbiąć wszystkie krupki w jednom bryle. Potym nalała wody do glinianej miski, otworzyła maśniczke i drzewianom łyżkom wybiyiała brylki masła te duże i te malutkie tak, aby w maślonce nic nie zostało. Brylki wkładała do wody, wyrobiiała, wyrobiiała, aż sie całkiem zbiło i wymyło z maślonki. Wtedy ubijała masło do drzewianej forymki z wyrzeźbionymi na dnie kwiotkami, wygładziła, uklepała i na liść chrzanowy hops, do góry dnym. Ściagała formę i już kostka masła była gotowo.

W piątek rano Górkowa wybiyiała sie ze swoimi wyrobami do Brzeszczów. Na jarmarki nie chodziła, szkoda ji było czasu. Lona miała swoje miejsca, gdzie w każdym tygodniu zanosila masło, syr, jaja. Musiała wstać rano, jeszcze za ćmoka, bo krwy trzeba było oporzadzić, wydojzić, trowy jim rzucić, odbyć cały inwentorz, chłopca na szychte wyryktować, no i dopiyo brać sie w droge.

Kosz był już nastrojony wieczór, a w tym koszu były syrki pozawijane w białe szmatki, łoselki masła w

chrzanowych liściach, śmietona tako co to nożym moż na jom krojzić, jaja, no i jak se ktoro paniusia życzyła, to i słoik grzybów marynowanych sie zmieścił, kwaterek miodu, abo i bączek syropu świyrkowego.

No i jak już wszystko porobiła, rozścieliła płachtę na podłodze na środku postawiła kosz, dwa końce płachty związała nad koszem na węzelek, a dwiema opasała se ramiona i zawiązała pod brodą. Kosz siedziół już na plecach. Potym zawiesiła na karku buty, podkasala zapaske, spódnice i wszystkie podwłóczki, wżyna w rynce bańki z maślankom i boso, z nasunientom na czoło je-

dwabnicom wyruszyła w drogę do tych swoich miejsc.

Najpiyrw chodniczkciem koło ogródka, przez chałpisko, koło ciotczynego dołu, przy starej gruszcze zatrzymała sie trochę, pozbiyiała z trawy co ładniejsze gruszki, schowała do kieszni. Zjy sie po drodze, abo dzieckom rozda — myślała. Potym miedziami przez Korczykowe, Plazowe, Polaczkowe aż do Przyczynij drogi szła po rosie utoplano aż po kolana. Na Przyczynij proch obsiod ji te mokre nogi, aż pogrubiły i stały się popielate. Przyczynią doszła do gościńca. Tu, jak na gościniec przystało, było pełno kamiyni, szutru i łostrygo piochu. Górkowo buty dalej nieśla na karku. Przy kółku kola kapliczki trochę odpoczyna, łodmówiła zdrowaśke za dusze w czyścju ciрпиące, poprawiła chustke na głowie i z ulgą wlaźła na tretuar przy nowej szkole. O, jakże dumnie kroczyła po tym tretuarze. Wydawało ji sie, że jest w wielkim mieście, że szpaceruje w eleganckich trzewieczkach, a ludzie sie dziwujom i gadajom — o patrzcie, patrzcie jako szykowno dziółcha z tej Górkowej.

Za szkolnym płotym tretuar sie skończył i trzeba było znou iść po kamieniach. Ale na skrzyżowaniu z Łęckim gościńcem, na soltysowym polu była kuźnia. Przy tej kuźni zatrzymywały sie różne furmanki, to wóz trzeba było naprawić, to konia podkuć. Stoły te wozy przy kuźni, konie z workami przy pyskach żarli łowies, a furmany czekały w kolejce na kowala.

Górkowa roz wda poszukała se łodpowiednij wóz i nie pytając wiele już sie gramoliła na siedzenie. Kosz i bańki poupychała między workami, a sama odkasala podwłóczki i rozsiadła sie jak gaździna na siedzeniu koło furmana.

Do Brzeszczów jedzie z trzy kilometry. Dobrze i tyle podjechać na wozie. Z furmanem sie ta wiele w godke nie zadawała, bo wiedziiała, że chłop swoje zmartwienia mo, to mu sie i godoć nie chce. Wioko łoś na konie i wioko i nic go wynsyj nie obchodzi. Oj, te konie, te konie — najstarszego Staszka mu stratowały. Dwie dziury w głowie, obojczyk złomany, pucharatany cały, leży teraz boroczek w domu, ani rękóm, ani nogóm nie ruszy. Baby go serwatkom okładajom i pociyrze szepcujom, żeby sie co gorsze jeszcze nie przyplątało.

A tyn koniczek co na kuźni stoi, wesolutki taki, do biegu gotowy. Ale by sie Jania cieszyła, jakby miała takiego konika. Lona po prowadzie to konia mo, takiego na kozidłach. Stary Górka go wystrugół z deski a kozidła zrobił z beczi co to pod rynnom stoła. Ale gdzie

mu tam do tego, co na kuźni stoi! Tyn jest lokropnie piykny, jak prawdziwy.

A może to jest prawdziwy koń, tylko przez jakimś czarownicy zaklęty? A miyszko tako jedna koło kuźni. Ludzie godajom, że krowom mlyko zbiyro, a jok wlezie dochlywka, gdzie som małe prosionka, to potym jedno po drugim kapie, aż do łostatniego. I kury pypcia dostajom, jak sie łona na placu pokoże, mlyko w gor-kach kiśnie, a jak se w kościele siednie pod oblamkami, to baby zaroz na jscani biere i jedna za drugom goniom za starom szkole, boby do końca kazanio nie wytrzymały. Kto wiy, czy to nie łona tym Tomankowym koniom nie zadała jakiego gza, że sie tak znarowiły i Staszka poturbowały.

Tak rozmyślając dojechała Górkowo na wozie Tomanka aż do ubezpieczalni.

— Bóg wom też zapłać Tomanku, zeście mie tu podwiezli — powiedziała — jakbyście mi jeszcze tyn kosz podali to byk była lokropnie rada.

Tomanek podoł ji kosz i bańki, pozdrowił i pojechał. Górkowo siadła se pod dymbym na wołku, obuła buty, bo po Brzeszczach boso chodzić nie wypado. Wszystko tu takie pańskie, dwie prawdziwe ulice z tretuarami i domy takie inne, piykne, z werandami. Dźwiyrzy w tych domach jest tak piyknie, na podłogach som chod-

niki, prawdziwe, nie takie zrobione szydelkiem ze spłotek, ale tkane na krosnach i dywany som w pokojach. A podłogi som zrobione z takich malutkich dylinek, co sie ich nie myje w sobote, ino pucuje jak buty i wycierio szmatami do glancu. I jeszcze w tych pokojach som prawdziwe łobrazy w pozłacanych ramach, nie świynce, niy, niy, ino takie różne kwiotki, goje — lokropnie piykne.

A dziecka grajom na fortepianach. Ciekawe, czy Górkowa by zagroł na fortepianie? Na harmonii gro, to może by i zagroł. A jacy ludzie tu miyszkajom, po pańsku godajom, baby majom łondulacje, w papuciach po pokojach lażają, kurze wycytrajom i tylko popiynkajom i popiynkajom.

Wylazła Górkowa z krzypopy, poprawiła spódnice, łotrzała zapaske i poszła do sklepikorza Baczkowskiyo, potym do doktora Zielińskiego, do Bystronia, który był jakimś wysokim na kopalni i jeszcze do innych stygarów. Jak ji zostało, to zachodziła do kachlorza Gagatka i do Wróbla, co naprowiwał zygarki.

To była jej ulica, jej piykny świat i przyndziej łopuściłaby nabożyństwo niedzielne w kościele świyniego Morcina, niż piontkowom pielgrzymke w te swoje miejsce na pańskiej ulicy w Brzeszczach, co sie teraz nazywo ulicom Nosala.

FEBRONIA WÓJCIKOWA

DUCH NA LIPIE

Tak mi się jakoś lysawo zrobiło, kie na zebraniu kólek rolniczych w powiecie wszystkie działaczki chwaliły sie, co to ni mają, coby tych letników na wywczas pod gruszkę przyciongnąć. A to zómek ze sztyłem barokowem, a to Sole pełną ryb abo i dembu, pod kierym Sobieski swoją Maryśkę podszczypował. A my to nic. Brudną Wisłę wóziutką bez ryb, sztyłe normalne, wiklinowe, a nie barokowe, i pore gruszek z gnilkami. Należ mi sie tuż we łbie kotłowało, coby wymedykować, coby i do nos ty turysty sie slecieli.

— A my — godom — momy ducha!

Szczęliłach dobrze, bo zatkało wszystkich, nawet te babe ze sztyłem barokowem. Powiat sie zerwoł i chcioł zaro lecić do naszej wsi obezreć tego ducha, nale powiadom, że duch wylazi ino na nowiu.

— Przyjedźcie bez nów, ino Bóg zwaruj pomocać ducha, bo to nie biała dama ani zadżgany ślachciec, ino duch dziełnego parobka, co to za Ustryji ucył przed branką, nale siandary go dopadli i na lipie obiesili za to, że skutu lejcuchem wyrżnom siandara i zabił.

Leciałach też do piechty do wsi, leciała, coby to babom opedzieć i ducha przystroić.

Na zebraniu, przy dźwiyrzach zamkniętych, coby sie po wsi nie rozniosło, uredziły my, że jedna baba owiniono lejcuchem bydzie duchem, a dwie siedną na lipie i bydą ducha porwozami do góry podciongać. Kie powiat užry, że sie duch dźwigo, to uwierzy.

Przyszedł nów, urzedniki z powiatu przyjechały, a Jewka z Zuzką już od popołudnia siedziały pod boczo-niem gnozdrom na lipie. Zećmilo sie. Ludziska we wsi

pošli spać. Powiat posiodoł na dyślu od kierota, a baby wiela nich, bo miały przekozane, że kie co nie wyndzie, to jedna ś nich zemgleje i wszytcy ją zaczną krzysić.

Szczyrkłach lejcuchami i zaczałach lyżć bez pokrzymy ku lipie. Naroz skrzypta furtka. To Jonek sie zasiedziol u Bartosza i szel tera do chałupy. Stanom i slucho.

— Je tu fto?

Nale było cicho, to poloz do chałpy.

Ledwie mie baby podciongly do góry tak ze dwa metry, a tu zaj wylazi z chałpy Jonek z babą, a wadzą sie o krowe.

— Godom ci, że musiała sie od żłoba urwać, boch słyszoł, kie szczyrkala lejcuchem.

— Nie godaj gupot, boch sama wiózała krowy, to sie nie urwała.

Ezili tam i nazod pod mojimi nogami, a jo ani nie dychła na porwozie. Naroz nie wiem, czy sie boczonio wi zaba przyśniła, czy go zbudził — Jonek z babą, bo kleknon głośno a nienazdanie. Babami na lipie aż szkubło ze strachu. Lejcuch zazwonił. Jonkowa pożrała do góry i wrzasła.

— O, jezdy, cheba duch! — i w skokach pogzuła ku chałpie. Za nią Jonek. Na kierocie zrobił sie ruch.

„Oho, mgleją nasze baby” — pomyślałach, nale to mgłoł powiat, a nasze baby go krzysily.

Nasz duch dostol grupe zerowom. Tera czakomy na letników pod gruszkami. Ze ta gniki, nale zawdy gruszki.

Mnie już tam nie chcą

(Rozmowa z Henrykiem J. Kozakiem)

[Z] pola, z którego codziennie jadasz chleb i skąd czasem wiatr ci przynosi zapach ziemi do dalekiego miasta — przychodzi dzisiaj do ciebie ten wiersz... — czytamy znane strofy Jana Pocka. Droga wierszy Henryka J. Kozaka jest odwrotna — uwieczniona w murach Lublina poezja wyrwa się na wieś, do pól, a szczególnie do łąk — krainy wolności chłopca urodzonego na Podlasiu. Zdumiewająca jest siła tej tęsknoty, tego marzenia; przetworzona w wiersze wypełnia prawie bez reszty pięć zbiorów poetyckich: *W krajobrazie łagodnych słów* (Wyd. Lubelskie 1973), *Podróże do źródeł* (Iskry 1978), *Chwila* (WL 1979), *W cieniu ciszy* (WL 1982), *Coraz cichsze lata* (WL 1985).

Henryk J. Kozak ukończył studia historyczne (1969) w UMCS w Lublinie. Wiersze publikował początkowo w prasie literackiej oraz w antologiach *Twarz do słońca* (1973) i *Przebudzenie* (1976). Jest laureatem kilku konkursów poetyckich — m.in. tom *Chwila* otrzymał nagrodę literacką I-go stopnia im. Józefa Czechowicza.

Twórczość Henryka Kozaka została przychylnie przyjęta przez krytykę. Stefan Melkowski szukając odpowiedzi na pytanie — u kogo terminował nasz poeta? — słusznie wskazuje — „piśń ludową, tę pramatkę wszelkiej poezji słyszymy bez trudu. Być zresztą może, że poeta wcale terminować nie musiał, że pieśń ludową ma we krwi, ale nie wstydi się tego, że tak jest. Terminował także u romantyków chyba, bo oni najlepiej uczą tej odwiecznej prawdy, że poezja to szczerść uczuć. Nauczył się także od nich prawdy krajobrazu. Mamy w jego wierszach autentyczne Południowe Podlasie, krajobraz znad Krzny, ojcowiznę poety”. Zbigniew Dołęcki („Tygodnik Kulturalny” 1982/26) zauważył: „Kozak opisuje najczęściej rzeczywistość sobie najbliższą, wiejską, która utraciła już wprawdzie wiele ze swych sielskich uroków, lecz wciąż rysuje się w sercu i zmysłach całkiem inaczej niż nasze betonowe miejskie pejzaże”.

A my sięgamy do twórczości Henryka Kozaka ciągle na nowo wzruszeni tą liryką płynącą z nieodwracalnego umiłowania wsi, kraju dzieciństwa, źródeł. Płynącą z dramatu człowieka naszych czasów, który został skazany na dożywotnie rozdarcie: „mnie już nie chcą ani tu, ani tam”. Stąd nasza propozycja lektury wierszy i rozmowy z poetą.

Życiorys

Urodziłem się dnia 15 lipca 1945 roku
na polu
w cieniu dzikiej gruszy
matka uznała
że niepotrzebny nam szpital

Ojciec był
wtedy daleko
gdzieś nad Odrą
a gdy wrócił
umiałem już chodzić

Miałem własną jabłoń która
rodziła zaczarowane owoce
swoje drzewo w lesie
jasia i małgosię
i w osłej ławce siedziałem

Ale cóż
gruszę traktor wyorał
jabłoń uschła
drzewo jest belką w stodole
a osła ławka
zamieniła się w biurko

kulejące jak życie
I to już wszystko
co mogę powiedzieć
o sobie

— Dużo pan pali?

— 60 sztuk dziennie „Popularnych”. Od czasu do czasu „Carmena”, żeby zmienić smak. Ilekroć postanawiam rzucić palenie — wtedy przypomina mi się taki moment, jak byłem jeszcze w liceum, wakacje po pierwszej klasie. Przyjechałem na wieś do rodziców, a w liceum już popalałem. Ojciec jeszcze wtedy miał pasek i tego paska się bałem. Wieczorem zawsze wychodziłem za stodołę, już jak ciemno się zrobiło i zapalałem papierosa. Siadałem na uboczu i paliłem, tak w zasłoniętej dłoni. Do dzisiaj pamiętam smak tego papierosa, no coś wspaniałego. Ilekroć postanawiam rzucić palenie — to właśnie sobie ten smak przypominam. Chyba się nie odzwyczaje. Papieros i ta chwila — spokój dookoła, cisza, a dalej łąki, mgła taka...

Wieś na Podlasiu, niedaleko traktu warszawskiego, cztery kilometry do szosy, siedem kilometrów do Białej Podlaskiej, a mimo to jakby została gdzieś daleko... Kiedyś strzecha przy strzesze, dom przy domu; za moich czasów jeśli się raz na tydzień samochód pojawił to było wielkie wydarzenie. Cała dzieciarnia wybiegała na ulicę i gonila za samochodem. Po obu stronach drogi — chałty. Za wsią z jednej strony łąki, z drugiej strony pola, wierzby, groble, na których ponoć straszyle; doły takie po wybranym torfie. W dołach tych, w torfiarkach — ryby... W niedzielę chodziło się z tak zwanym „czubajem”, to takie sieci, wyciągało się za jednym pociągnięciem kilkadziesiąt karasi, małych. Od czasu do czasu trafiał się szczupak...

W tej chwili wszystko zostało zmeliorowane, tak że tam nawet kaczka nie usiadzie, bo nie ma już kropli wody. Tak melioranci poprawili naturę. Krzaki uschły, nie ma tej wsi...

Rozpacz chlebowego pieca

*Boli mnie rozpacz
chlebowego pieca
od lat
pusto i zimno
w jego wnętrzu
czasami tylko
mysz strwożona przemknie
wpadnie na chwilę wiatr
znam jego najskrytsze marzenia
chciałby się jeszcze raz
do czerwoności rozpalić
zastuchać
w trzaskanie brzoźowych polan
odurzyć
zapachem chleba
Matko
przynies ze strychu dzieję
rozczyn ciasto*

Ja przyjechałem w sześćdziesiątym którymś tam roku pierwszy raz do Lublina — wrażenie było ogromne. Pierwszy raz w ogóle przyjechałem do tak ogromnego miasta, no bo Biała Podlaska w tamtych czasach to było małe miasteczko z brukowanymi ulicami, małymi domkami. A Lublin zrobił na mnie wielkie wrażenie; tłok na chodnikach, ruch... Ja z ogromną tekturową walizką, w czarnym garniturze, w butach czarnych, krawat; czułem się obco. Nie było tej przestrzeni, wszystko zamknięte w ulice. To był przyjazd na studia.

Zacząłem pisać bardzo późno, bo dopiero na studiach, już jako 19-letni człowiek. Byłem dobry w wypracowaniach w liceum, ale wierszy nie pisałem w ogóle. Zaczęło się nagle, nie wiem dlaczego. Może dlatego, że poznałem kilku kolegów, którzy pisali? Pewnego dnia spróbowałem. Zanim do „Kamieny”, do nieżyjącego już KAJA (Kazimierza Andrzeja Jaworskiego) i tu zadebiutowałem.

Studiowałem historię. Kończyłem w 69 roku i natychmiast poszedłem do pracy. Do mnie dzwonią jeśli zostało popełnione zabójstwo, rozbój, napad; zajmuję się tym rodzajem przestępstw kryminalnych. Szczepie mówiąc to był przypadek, że trafiłem do milicji. Staram się wykonywać swe obowiązki godnie. Tak to bym określił — godnie. (Papieros). Staram się po godzinach pracy zupełnie oderwać, jestem zupełnie innym człowiekiem. Zapominam o ludzkich nieszczęściach, chociaż tak naprawdę to chyba udaję, że zapominam. Bo często są takie sytuacje, zdarzenia, że nie sposób o nich zapomnieć, choćby się nie wiem jak chciało...

Pytania wiejskiego głupka

*Kto to jest we mnie który kłamie
Kto to jest we mnie który nienawidzi
kto to jest we mnie który udaje
kto to jest we mnie czy jest ktoś we mnie
I czyj to śmiech kto ze mnie się śmieje
gdy tak sam na sam leżę w wysokiej łące
z wiatrem pod głową z niebem nad głową
z podlaskim pracowitym latem pod ręką*

Piszę bardzo mało i bardzo rzadko. Miesiącami nie piszę, tylko patrzę na ten świat, obserwuję i naraz

siadam przy stole i muszę zapisać, bo mnie coś denerwuje, coś mnie zachwyciło. Oczywiście, cieszę nagrody, cieszę dobre recenzje, są zachętą do pracy, ale nie dlatego powstają wiersze. Nie interesuje mnie bowiem kariera literata.

Miasto nic mi nie dało. Tylko tyle, że mieszkam w nim, otrzymuję miesięczną pensję, która mi starcza do dwudziestego, nie czuję się w ogóle związany z miastem. Czasami marzę o powrocie na wieś, oczywiście są to tylko marzenia. Nie wyobrażam sobie moich dzieci na wsi. One jak zajądą do dziadka, to natychmiast chcą jechać z powrotem. Nudno im.

Kiedyś w wakacje zrobiłem swoim chłopakom taki trzygodzinny spacer łąkami; zachwycili się ciszą i powietrzem. Ale po przyjeździe do dziadka już natychmiast chcieli jechać do Lublina, wracać do domu, bo im jest nudno, bez przerwy tylko pola, łąka i nic poza tym nie ma.

W jednym z wierszy napisałem: „Swoje życie w pogodzie nieść”. Mieszkając na wsi, a nawet teraz odwiedzając wieś, patrząc na spokój przyrody czuje się, że śmierć... że jej nie ma, że jest zawsze tylko życie.

— Znam człowieka, który ma w tej chwili 80 lat, lubię z nim rozmawiać o dawnych czasach, siedzi sobie na ławeczce przed domem, który był kiedyś jego. Teraz dom należy do syna, syn pracuje w mieście, nie ma czasu porozmawiać z ojcem.

Ojciec ma takie ładne niebieskie oczy i patrzy przed siebie... Często go pytam — o czym myśli? A on mówi — w tej chwili widzę tu nad tym domem obłok i ten obłok widziałem jak miałem lat dwadzieścia, sześćdziesiąt lat temu. Tutaj chodzą moje gołębie po podwórku, karmię je... W niedzielę wyprowadzę konia, wsiadę i pojedę daleko za wieś do swojej narzeczonej, tej jednej, jedynej... Już nie pamięta imienia tej dziewczyny. Ale jest taki łagodny, szczęśliwy. Słuchając go można zadumać się nad tym światem przemijającym.

Mnie już tam nie chcą

*Ja już tam nie wrócę
mnie już tam nie chcą
mnie jest tylko żal*

*nie do woli
wytarzałem się
w wysokiej
pachnącej księżycem
trawie
nie do syta
najadłem się
słodkich koszteli
i złotych papierówek
nie dość
napatrzyłem się
podlaskiej równinie
i dali
wschodom słońca
zachodom księżycy
i niczego
nie nauczyłem się
od tamtych ludzi*

*mnie jest tylko wstyd
że nie zapamiętałem
ich zaklęć
zapomniałem modlitw
że nie pamiętam
jak w upalne i drżące
lipcowe popołudnia
pochylali się
nad snopem żyta
jak zimną brnęli
przez zawieję
aby pokłonić się
nowo narodzonemu który
ma nas oczyścić
i odkupić
mnie tylko coraz częściej
boli serce
i już dwa razy
śniła mi się
śmierć
a tam
chrzciny wesela
mnie już nie chcą
ani tu
ani tam*

Rozmowa z autorem i wybór wierszy —
Maria Brzezińska

BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI

Artystyczna twórczość ludowa w oczach socjologa kultury

Utarło się przekonanie, iż autentyczna twórczość ludowa w jej autentycznym kształcie historycznie wyrzeźbionym — odchodzi w przeszłość. W świetle głębszej penetracji socjologicznej życia kulturalnego jest to pogląd nader uproszczony. W niektórych przypadkach opinie tego typu miały także podłoże ideologiczno-doktrynalne stalinowskie, antychłopskie, niezgodne z socjalizmem. Klasa chłopska, pozbawiona swych funkcji kulturotwórczych, byłaby „masą ludową” pozbawioną poczucia swej tożsamości, podmiotowości społecznej i etosu.

Obecnie, w dobie gruntownego „przewartościowania wartości” i poszukiwań za nowym myśleniem, dialogu różnych wartości humanistycznych i koncepcji życia, pogląd taki trzeba odrzucić jako anachroniczny. Problem jest o wiele bardziej złożony. Z punktu widzenia socjologicznego ukazuje ten problem w nowym świetle kapitalny esej Jana Szczepańskiego *Chłopi i kultura chłopska w społeczeństwie polskim* (Warszawa, 1988, LSW), który też nie przypadkowo pięć lat czekał na druk. I to nie z powodu opieszałości wydawnictwa czy drukarzy. Chciałbym więc na początku moich rozważań powołać się na konstatację, jakie znajdujemy w tej książce.

Jan Szczepański pisząc o dawnych i nowszych zjawiskach w sferze artystycznej twórczości ludowej akcentuje jej więziotwórcze funkcje: „Doniosłość sztuki ludowej polegała m.in. także na tym, że była ona składnikiem więzi społecznej, regionalnej i lokalnej, była czynnikiem spajającym społeczność wioskowe, dawała wspólny „wzór fizyczny” mieszkańca, jak by powiedział Znaniecki. Ale ten wzór fizyczny, tzn. wygląd zewnętrzny członka wspólnoty zmuszał także do przestrzegania zasad moralnych, do przestrzegania obyczaju, do solidarności i pomocy wzajemnej, włączał także młode pokolenie w ciągłość kulturową wsi. Siła przetrwania wspólnot wiejskich polegała także na kulturalnej samowystarczalności, a raczej na kulturalnej samodzielności”.¹

Stwierdzenie to ma znaczenie podstawowe dla naszych rozważań w połączeniu z następującym nieco wcześniej w tej książce: „Była to sztuka tworzona przez chłopów na codzienny użytek a nie na rynek anonimowy jak sztuka w miastach. Chłopi tworzyli pieśni i melodie, muzykę i tańce, by je grać i śpiewać na rodzin-

nych czy innych uroczystościach i świętach. Ta muzyka funkcjonowała w ich rytmie życia i była estetycznym wzbogaceniem życia każdej rodziny. Zdobili i rzeźbili meble i sprzęty codziennego użytku, a nie na sprzedaż czy do muzeów. Tkali artystyczne tkaniny na codziennie czy odświętne noszone ubrania. Ich wytwory sztuki plastycznej — wycinanki, obrazy na szkiele, rzeźby, ozdobniki i inne — były przeznaczone dla domowego użytku. Ta autentyczna sztuka ludowa była tworzona przez chłopów na własny użytek, funkcjonowała w ich życiu, wiązała się z rytmem prac, porządkiem życia rodzinnego, ale także z autonomią kulturalną klasy i jej niezależnością kulturalną od innych klas. Oczywiście, że istniały przepływy między kulturą dworską i ludową, że chłopie naśladowali także klasy wyższe, ale to, co sobie przyswoili, stanowiło autonomicznie funkcjonujący wytwór w ramach ich kultury, a nie element uzależnienia od innych klas. W pewnym sensie ta sztuka była tworzona przez całą klasę i była jedyną sztuką klasową w naszym społeczeństwie. Bowiem ziemiaństwo jako klasa nie tworzyło własnej sztuki, lecz dostarczało treści do twórczości zawodowych artystów pochodzących przeważnie z innych klas społecznych”.²

Kultura ludowa a w jej obrębie sztuka ludowa spełniały razem z całokształtem życia chłopskiego szczególnie wyraziście kroeberowskie założenie o całościowym charakterze kultury. Stanowi ono o istocie kultury w tym szerokim rozumieniu i polega na tym, że: „... Formy dowolnej kultury muszą być opisywane tylko przy uwzględnieniu ich stosunku do całościowego systemu — wzoru tej kultury. Z kolei sam system — wzór wymaga sportretowania przez wskazanie jego całościowego funkcjonowania i jego wytworów. (...) Kiedy mówimy o znaczeniu rysu kulturowego, elementu kulturowego czy kompleksu kulturowego, mamy na myśli stopień, w jakim element ten wbudowany jest zarówno emocjonalnie, jak strukturalnie i funkcjonalnie, w cały pozostały, totalny system czy organizację, która stanowi kulturę”.³

Można by tu cytować wielu znakomitych socjologów — znawców przedmiotu, że wspomnę tylko znakomitego, już niestety nie żyjącego, Józefa Bursztę i jego książkę *Chłopskie źródła kultury*.⁴ W moich rozważaniach chciałbym jednak posłużyć się materiałem autobiograficznym,

tak obficie zbieranym i wykorzystywanym przez polski nurt socjologii humanistycznej, wywodzący się z kręgu F. Znanieckiego, J. Chałasińskiego, J. Szczepańskiego, a także L. Krzywickiego czy S. Grabskiego. Sam od ponad 30 lat posługuję się w badaniach zbiorami pamiętników, także ludzi wsi, chłopów — rolników. Są tam nader interesujące zapisy, wprost czy pośrednio dotyczące sztuki ludowej, jej funkcji, stanu, przejawów, metamorfiz w kierunku „folkloryzmu” (termin J. Burszty) itp. Systematyczne analizowanie tej warstwy znaczeniowej pamiętników, wspomnień, dzienników, osobistych zapisków nieprofesjonalistów, ludzi pracy, nawet nie pisarzy czy gawędziarzy ludowych (choć oni także pisują pamiętniki) — mogłoby dać osobne, pasjonujące studium socjologiczne.

Tu interesują mnie wypowiedzi i wnioski wypływające z najnowszych zbiorów pamiętników mieszkańców wsi, głównie chłopów — rolników indywidualnych i członków ich rodzin. Mam tu na myśli konkurs ZK ZMW, pism „Nowa Wieś” i „Gromada — Rolnik Polski”, z lat 1981 — 1983, ogłoszony pod hasłem „Łączy nas ziemia”. Pomyślany jako konkurs na pamiętniki trzech pokoleń Polaków im. J. Chałasińskiego przyniósł on plon w postaci 1160 prac z całego kraju, z wszystkich pokoleń, głównie rolników, co w tym gorącym i trudnym okresie było dużą niespodzianką. Potrzeba szczerzej, wszechstronnej wypowiedzi okazała się — mimo stan wojenny i ogólne przygnębienie — bardzo silna.⁵ Drugim źródłem jest plon konkursu redakcji „Gromada — Rolnik Polski” z 1987 roku, zorganizowanego pod hasłem „Rolnik Polski” i skierowanego do ludzi bezpośrednio pracujących w rolnictwie, na wsi, a więc przede wszystkim rodzin chłopskich. Plon tego konkursu wyniósł blisko 2000 prac z całego kraju, w tym niektóre niezwykle bogate objętościowo a przede wszystkim faktograficznie, merytorycznie.⁶ Już te dwa źródła wystarczą, a mógłbym tu wyliczyć jeszcze inne.

Od razu nasuwa się tu pewna refleksja porównawcza. W niezwykle bogatym zbiorze pamiętników z 1961/62 roku (blisko 5500 prac), z którego powstała dziewięciotomowa seria wydawnicza materiałów i studiów *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej*⁷, można też znaleźć sporo refleksji o kulturze czy sztuce ludowej. Nie brak tam narzekania, że ta bogata sztuka ustępuje miejsca telewizji czy wtedy — radiu, prasie, książce, kinu. Że wraz z cywilizowaniem się tradycyjnej wsi chłopskiej, wraz z przejmowaniem przez wieś elementów sztuki i kultury miejskiej, masowej, związanej ze szkolnym wykształceniem młodych generacji, traci ona swój sens i podłoże społeczne. Przewija się też teza, iż wypiera tę kulturę lepsze położenie materialne wsi, otrząśnięcie się jej z tradycyjnej nędzy, biedy, braku ziemi i pracy, niepewności jutra, dużej ilości niezagospodarowanego dostatecznie czasu „bez pracy”, bo teraz „praca szuka człowieka a nie człowiek pracy” itp. Jeden z pamiętnikarzy, pochodzący z tarnobrzskiego, z terenów Puszczy Sandomierskiej, ale mieszkający już wtedy, gdy pisał pamiętnik, w Warszawie, po studiach, pisząc o tych kwestiach na podstawie własnej pamięci i obserwacji w dzieciństwie i młodości, twierdził m.in.: „... Folklor dlatego był tak zróżnicowany w jakości i oddzielności, ponieważ drugim warunkiem jego istnienia i rozwoju była absolutna izolacja między poszczególnymi regionami i izolacja wszystkich regionów razem wziętych od wpływów rzeczywistej kultury, gdzieś tam przecież wtedy istniejącej. Na bazie skrajnej nędzy oraz kompletnej izolacji mojej wsi od wpływów zew-

nętrnych zrodziły się w niej lub zostały do niej przeniesione z sąsiednich wsi pieśni o nieprzemijającej wartości — szkoda, że powoli ginące — pieśni, które miały nieprzeciętnych wykonawców, instruktorów i wokalistów, (...) Obserwuję więc z roku na rok, że w miarę jak rośnie dobrobyt mojej wsi, jak się ta wieś cywilizuje, równocześnie ginie folklor. Stąd właśnie moje twierdzenie, że folklor to wysublimowany z nędzy okrzyk przeciwstawiany jej po to, aby w ekstazie twórczych wartości zapomnieć o głodzie, aby się mu przeciwstawić, to podświadomy odruch obrony istoty człowieczeństwa przez chłopą w warunkach, które go zdegradowały do roli poruszającego się a koniecznego kłębka mięsa, to wreszcie mit, który powstał w izolacji od cywilizacji i ginie w proporcjonalnych wielkościach do szybkości cywilizowania się społeczeństwa, ginie w proporcjonalnych wielkościach do znikającej nędzy. Może on przetrwać, ale wyłącznie jak twór sztucznie podtrzymywany, tak jak to się robi już obecnie”.⁸

Nie mam zamiaru wdawać się tu w oceny, czy autor w swych odczuciach „ma rację” czy nie ma. Jest on laikiem w tych kwestiach, dzieli się refleksją, własnym wyobrażeniem, popartym obserwacją, czym jest folklor — sztuka i kultura ludowa. Ważne jest to, że takie nastawienie, takie szukanie wyjaśnień głębszych jest charakterystyczne dla całej generacji wychodzącej ze wsi do miast z lat 50-tych i 60-tych, z lat poczucia silnego „awansu społecznego” poza wsią, poprzez naukę, zatrudnienie w przemyśle czy instytucjach, przejście w środowiska miejskie, inteligencji, pracowników umysłowych, wykwalifikowanych robotników itp. A następnie poczucie awansu samej wsi, choć był on dość nikły i w wielu dziedzinach wątpliwy. A także w wielu okolicach, bo liczył się tu poprzedni poziom owej nędzy, którą uprzemysłowienie i migracje do miast likwidowały. Ta generacja, czasem nazywana „generacją ZMP” lub „wielkiego awansu” czy „wielkich migracji wieś — miasto”, żywiła wobec zanikania sztuki i kultury ludowej uczucia ambiwalentne: z jednej strony „szkoda”, ale z drugiej „awans” jest większą wartością. „Zatrącanie się” czy rozpad sztuki ludowej wydał się dla nich „ceną konieczną” postępu, uzyskania tych nowych możliwości, oświaty, wejścia do sfery uczestnictwa w cywilizacji, w prawdziwej kulturze ogólnonarodowej czy — poprzez nią — światowej. I to odczucie, ta postawa jest chyba dość wyraźnie uwarunkowana doświadczeniami, także psychologicznie.

I naczej to już wygląda dzisiaj, w generacji — nazwijmy to umownie — sierpnia 1980, czy „Solidarności”, czy może „kryzysu lat 80-tych” lub „stanu wojennego” i „konfrontacji społecznych”. Nie ma już tej ambiwalencji. Wartościowanie się popularyzuje. Oceny zanikania czy też rozbicia wielu ośrodków i przejawów kultury czy sztuki ludowej — zmieniają się. Odrzucana jest zwykle argumentacja: **cena postępu, konieczność cywilizacyjna** itp. Autorów nierzadko szuka się wśród polityków „od kultury” i propagandy, którzy założyli sobie rozbicie wsi jako potęgę (mimo błędy, przeludnienia itp.) niezależnej i przeszkadzającej w dokonaniu gwałtownych, „odgórnie planowanych” i administracyjnie wymuszanych — przeobrażeń. Szuka się w stalinowskiej próbie budowy „kółchozów” na wsi w latach 1949—1956, w wielkich represjach, jakie spotkały silniejszych ekonomicznie a nierzadko także kulturalnie i politycznie przedstawicieli klasy chłopskiej, nazywanych pochopnie „kułakami”, jakie wynikały z konfliktu państwo-kościół i związanej z tym



Stanisław Wyrteł

Zubrzyca Górna
woj. nowosądeckie

OBRAZY NA SZKLE

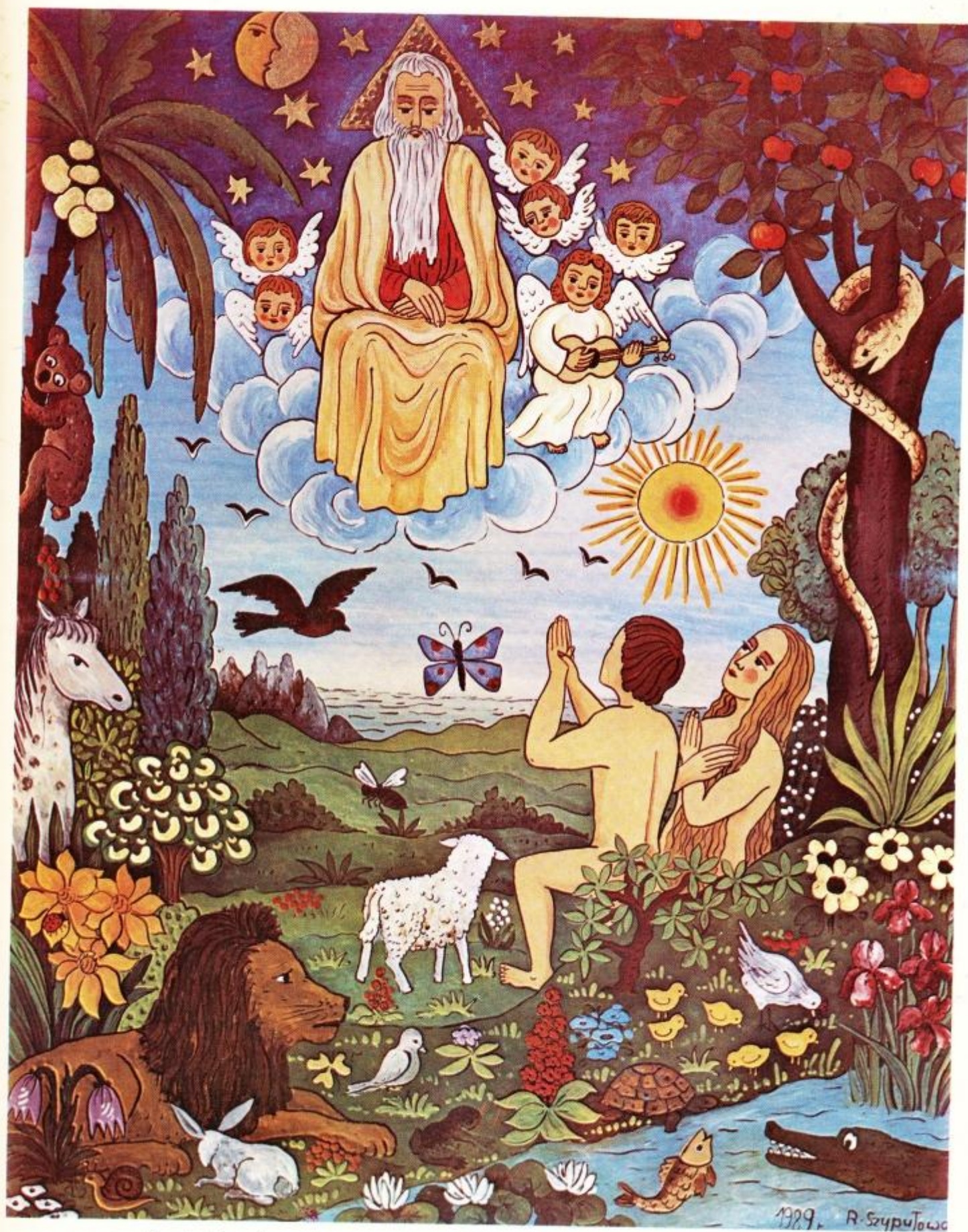
Zdjęcia Piotr Maciuk





Rozalia Szypuła. *Święci w niebie*, obraz na szkle, Czechowice-Dziedzice, woj. bielskie

Fot. C. Krupa



Rozalia Szypuła. *Rajski ogród*, obraz na szkle, Czechowice-Dziedzice, woj. bielskie

Fot. C. Krupa



kampanii nie dopuszczania do upowszechnienia wielu istotnych wątków sztuki ludowej o motywach religijnych itp. Słowem — jest to inny typ odczuć, postaw i analizy... Widać go w materiałach z tych dwu wielkich konkursów z lat 80-tych, „Łączy nas ziemia” (1981—1983) i „Rolnik Polski” (1986—1987), w wyniku których zgromadzono łącznie zbiór ponad 3000 prac. Co z nich wynika?

1. Czym jest i czym się staje sztuka ludowa dla ludzi — dziś?

W pamiętnikach spotykamy sporo przesłanek, by sądzić, iż następuje współcześnie wśród bardziej wyrobionych, refleksyjnych jej sukcesorów i odbiorców na wsi jakby rewaloryzacja głębszych treści, znaczeń tych zjawisk. A w ślad za tym — jak się wydaje — podejmowanie pewnych prób poszukiwań za możliwością współczesnej i przyszłej kontynuacji współtworzenia tej sztuki w środowisku.

Wiele wypowiedzi, których zacytuję tu w skrócie sens raczej, niż dosłowną postać, wskazywałoby na pewien renesans odczuwania potrzeby aktywnego, współtwórczego uczestnictwa w kulturze, wmontowanego w całość życia ludzkiego, rodziny, środowiska, pracy itp. To odwieczna, zresztą niezbywalna, potrzeba człowieka. Odpowiednio do tego, także dawną sztukę ludową, już rozumie się częściej jako objaw nie wytłumaczalnej racjonalnie, szczególnej wrażliwości duchowej na życie, pracę, przyrodę, dolę ludzką, ojczyznę — ojcowiznę itp. Źródeł takiego szczególnego uzdolnienia do współtworzenia sztuki na co dzień wielu pamiętnikarzy szuka w szczególnym łączeniu „religii boskiej” z „religią pracy”, jakby pierwiastka duchowego z pierwiastkiem materialnym, sacrum z profanum, czego niezwykle dziś brakuje w kulturze masowej...

Wypływa z tego jakby tęsknota za odbudową (czy budową na nowo — jak zdają się myśleć inni) współtworzenia i współodczuwania ładu i piękna „swojego”, przez siebie wybranego i rodzinnie pielęgnowanego, bez etykietek „wielkiej sztuki”, „intelektualnej głębi”, wyrafinowania formalnego itp. I w ten także sposób „sklejenia” zbyt rozkawałkowanych aspektów życia codziennego. Stąd — jak sądzę — często refleksje w rodzaju: w sztuce ludowej nigdy nie było podziału na pracę i kulturę, na święto i codzienność, na „tylko moje” i „tylko twoje” itp. Niezależnie od tego, czy te odczucia zgadzają się z naukowym rozpoznaniem cech kultury ludowej czy nie — jest w tym jakaś tęsknota za scalaniem poprzez wspólnotę — jeśli tak można rzec — estetyczną i etyczną własnej osobowości społecznej, własnego życia i więzi z innymi. A nie tylko — zakazy i nakazy norm sformalizowanych, wszystko jedno — administracyjnych państwowych czy np. kościelnych. To znamienity rys tych refleksji...

Podnoszony jest w różnych (często pośrednich) formach wątek godnościowy. Na przykład poprzez refleksje, iż jest to sztuka (czy szerzej kultura) kultywowania rodzinnego i sąsiedzkiego obyczaju szacunku dla pracy i drugiego człowieka, szczególnie solidnie, „po bożemu” pracującego. Albo poprzez silniejsze niżby można się spodziewać docenianie w przejawach sztuki ludowej połączenia funkcjonalności z estetyką, materii nasyconej „duchem twórcy” z szacunku do użytkownika — samego siebie czy najbliższych. Podkreśla się przy tym, że stabilna i szczęśliwa (nawet przy największych trudach i ciężkich doświadczeniach losu) rodzina wielopokoleniowa jest „natchnieniem” a jednocześnie jakby „two-

rem” funkcjonowania takiej sztuki. W takich warunkach bowiem powstaje coś, co czyni twórczym najbardziej nawet akt wytwarzania materialnego, np. orkę czy siewy, także maszynami, dlaczego by nie — jak chcą współcześni rolnicy. Wokół tego zarysowuje się przekonanie — mīt, że sztuka dawna ludowa była tak piękna i głęboka, bowiem chłop jako wytwórca był skazany na ciągłe tworzenia szczególnego „dzieła” (bo to nie tylko wytwór, jakim jest chleb, na ciągłe odtwarzanie i współtworzenie go z innymi i z przyrodą. Nie ma w tym nic specjalnie nowego, ale odżywianie takich mītów też o czymś świadczy...

Żeby nie przedłużać tej litanii refleksji i wyobrażeń pamiętnikarzy, pewną hipotezę uogólniająco-wyjaśniającą sformułowałbym następująco: po doświadczeniach lat 70-tych mamy wyraźne wzmocnienie poczucia tożsamości i podmiotowości chłopów — rolników, czego wyrazem może być choćby domaganie się i uzyskanie zapisu konstytucyjnego o własności chłopskiej ziemi oraz trwałości gospodarstwa chłopskiego w systemie ekonomiczno-społecznym kraju. To m.in. wzmacnia potrzebę powrotu do treści i form kultury chłopskiej jako systemu znaków tożsamości „nie utraconej” i jako antidotum na alienacyjne działanie systemów biurokratycznych, poniewierających pracę i chlebem, a przez to — podmiotem pracy i twórcą chleba. Takie wątki w pamiętnikach są częste, choć zwykle pośrednie. Widzą więc w sztuce ludowej jako spadku przeszłości, z myślą o tej, którą warto by współcześnie uprawiać, przede wszystkim funkcję anty-alienacyjno-tożsamościową, aksjologiczno - etosotwórczą (m.in. etosu pracy, wytwórcy) oraz podmiotowo - godnościową. Takie jest zapotrzebowanie także współczesności...

2. Czy sztuka ludowa nie może odradzać się jako część kultury otwartej o treściach uniwersalnych?

Takie pytanie narzuca się w wyniku lektury tak cytowanej książki Jana Szczepańskiego, jak również wielu pamiętników ludzi pracy. I widać w obydwu zapisach próbę odpowiedzi pozytywnej, argumentacji za taką kolejną rzeczą, wyjaśnienia jej społecznej czy nawet historycznej potrzeby.

Przypomnę tu, iż Jan Szczepański wiąże wiarę i nadzieję w powrót kultury i elementów zmienionej sztuki ludowej z umacnianiem się roli gospodarstwa chłopskiego, chłopów — rolników jako klasy społeczeństwa obywatelskiego, partnerów politycznych innych klas; rolników jako specyficznego zawodu producentów żywności, która ma w społeczeństwach współczesnych znaczenie strategiczne. Jej niedostatek oznacza kryzys nie tylko ekonomiczny. J. Szczepański pisze m.in.: „Sądzę, że ruch ludowy odnajdzie znowu wartość tej kultury dla wielostronnych poczynań społecznych, gospodarczych i politycznych. Każdy bowiem ruch społeczno-polityczny musi odwoływać się do interesów związanych z udziałem w sprawowaniu władzy, a mobilizując masy do działań zmierzających do osiągnięcia tych interesów musi mieć jakieś systemy wartości, stanowiące o odrębności ruchu i dające jego uczestnikom poczucie godności, uzasadniające moralnie ich dążenie. Ten system wartości ruch ludowy może znaleźć przede wszystkim w swojej tradycyjnej kulturze ludowej. Nie jest i nie może to być już ta kultura, którą opisał Kolberg, lecz kultura odpowiadająca potrzebom współczesności. Tradycyjna twórczość chłopska odzwierciedlała treść ich ówczesnego życia. Dzisiaj chłopci mogą wnieść do kultury narodowej przede



wszystkim wartości moralne związane z pracą, tzn. pracowitość, bezwzględne poczucie obowiązku, jakie się wytworzyło wobec bezwzględnego posłuszeństwa prawom przyrody".⁹

Jest to argumentacja nie obca również pamiętnikarzom, także z młodego pokolenia. Jest rzeczą charakterystyczną, że napór strajkowy z lat 1980/81 a szczególnie po tzw. „sprawie bydgoskiej” i w II połowie 1981 roku, jaki zaistniał w miastach, w przemyśle — mimo poparcia dla idei umów społecznych z sierpnia 1980 r. czy później z Ustrzyk Dolnych — w pamiętnikach chłopów — rolników spotkał się z naganną oceną. I to głównie z argumentacją społeczno-moralną: nie porzuca się tak łatwo i tak często swej pracy, swego warsztatu, możliwości wytworzenia tego, co potrzebne innym ludziom, jeśli jest się człowiekiem uczciwym, godnym, honorowym i obowiązkowym. Czasem dodawano: jeśli jest się prawdziwym patriotą. A poza tym z reguły żadnych argumentów politycznych, ustrojowych czy nawet stricte ekonomicznych nie używano.

Na tej samej fali społeczno-moralnej refleksji nad losem kraju, państwa, społeczeństwa powstaje w pamiętnikach łączenie przeszłości z teraźniejszością i przyszłością. Dawne zacieranie się różnic czasowych między tymi kategoriami w „jeden potok czasu i pokoleń, następujących po sobie w rytmie przyrodzonym, przyrodniczym” już znikło. Ale z analizy pośredniej wielu pamiętników różnych pokoleń można odczytać etapy tej ewolucji, pokoleniowe, które są jednocześnie procesem tej zmiany kulturowej wsi chłopskiej w Polsce.

Wielokrotnie uzasadniałem już moją propozycję typologiczną następstwa pokoleń w Polsce,¹⁰ nie będę więc tu rozwijał szerszej argumentacji. Przypomnę tylko, że najstarsze obecnie pokolenie, którego przedstawiciele zabierają jeszcze głos w postaci pamiętników w wymienionych konkursach, to pokolenie przełomu XIX i XX w., urodzone w rocznikach 1890—1915. Ono jeszcze pamięta z dzieciństwa klasyczne formy kultury i sztuki ludowej na wsi i opisuje je. Wychowało się ono bowiem w większości we względnie zamkniętych kulturowo środowiskach wiejskich, w kulturze danego regionu folklorystycznego, w chłopskiej etyce pracy, bojaźni bożej i samopomocy sąsiedzkiej. To pokolenie jeszcze definiuje sztukę czy kulturę ludową jako opozycję wobec „kultury pańskiej”. Po prostu: panowie mieli swoją kulturę a chłopci swoją. Generalnie były one sobie przeciwstawne, bo panowie gnębili chłopów a chłopci musieli to znosić...

Ale już następne pokolenie I połowy XX wieku (roczniki urodzenia 1916—1940), w zasadzie pokolenie dzieci poprzedniego, głównie dzięki odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., choć w swej masie w dzieciństwie i młodości nadal pozostawało na wsi, inaczej już patrzyło na te sprawy. To zasługa ruchu ludowego i młodochłopskiego (Wici) a także polskiej szkoły. To pokolenie chciało wsi „oświeconej”, mającej swą kulturę tradycyjną, lecz nie poprzestającej na niej, a uczestniczącej także w kulturze narodowej, tej dawniej tylko „pańskiej”, co to pokolenie kwestionowało jako uzurpację. Uważało bowiem w znacznej swej części już w II Rzeczypospolitej, co nasilało się w czasie okupacji (BCh) i w pierwszym 20-leciu Polski Ludowej, że częścią integralną kultury narodowej jest kultura ludowa, którą należy w jej najlepszych przejawach podnieść do rangi dobra narodowego i uczynić podstawą odnowy, odrodzenia kultury narodowej w ludowej Rzeczypospolitej. I to się historycznie sprawdziło w pierwszych latach PRL; ale potem stało się tylko „żetonem polityki” w czasach

stalinizmu (1949—1956) oraz chwiejnej, połowicznej realizacji w latach postpaździernikowych, w różnych wydaniach (1956—1970, 1971—1980). To pokolenie w dużej części miało do procesów degradacyjnych kultury i sztuki ludowej w ciągu właściwie aż 30 lat (1949—1979) ów ambiwalentny stosunek, bo było zainteresowane bardziej własnym awansem i jego utrzymaniem oraz racjonalizowało zjawiska degradacji jako „konieczny koszt cywilizowania” kraju i wsi, jako nieuchronność, ofiarę na ołtarzu postępu, o czym była już mowa.

Ale już w tym pokoleniu, a szczególnie w następnym pokoleniu środka XX w. (roczniki urodzenia 1941—1965) narastały niepokój i bunt przeciwko sytuacji, w której każdy kryzys był wynikiem degradacji wsi chłopskiej „w imię polityki, doktryny”, przynosił ulgę i nadzieje na zmiany, a faktycznie — to samo w innej formie. Był to bunt inny niż robotniczy; wyrażał się raczej „nogami” w ucieczce młodych od wsi i rolnictwa, w tym w latach 70-tych masowo dziewcząt, co postarzało i wydłużyło wieś, degradowało gospodarke chłopską, prowokowało deficyt wyżywienia i kolejny kryzys. Ale to pokolenie środka XX wieku rosło już w warunkach pełnej szkoły, informacji, radia, telewizji (nawet jeśli bywały one propagandowo kłamliwe), książki, otrzaskania z kulturą miejską, z krajem a nierzadko i światem. Poza tym to pokolenie nie знаło z własnych przeżyć ceny i życiowej ważności awansu jego rodziców — pokolenia poprzedniego. Nie musiało się z tym liczyć, nie miało kompleksów, zobowiązań czy strachu o utratę zdobyczy. Uczestniczyło w kulturze otwartej, polskiej i — poprzez nią — światowej. Miało jej coraz częściej „po uszy i oczy”. Nawet w kulturze światowej zaczęło szukać czegoś z genezy „ludowego” (np. jazz, rock itp.). Nie wyobrażając sobie nawet powrotu do kultury typu zamkniętego, jak dawna kultura ludowa, do podziału na kulturę „pańską” i „chłopską”, coraz częściej jednak zaczęło wracać do wartości etosu ludowego, „godności chłopskiej”, odrębności i samodzielności chłopca — rolnika, co było zawsze ideałem, marzeniem, utopią kultury i sztuki ludowej tradycyjnej. Tyle, że to pokolenie nie traktowało tego już jako utopię, czy zadanie na przyszłość, lecz postulat i potrzebę — do realizacji.

Tak to — w wielkim uproszczeniu — rysuje się w pamiętnikach. Potrzeba — jak należy z tego wnioskować — będzie narastać. Młode pokolenie widzi już w sztuce ludowej — tej dawnej i tworzonej obecnie przez twórców ludowych — walory i wartości uniwersalne. Chce, by sztuka ludowa była jedną z naturalnych części kultury kraju, obok kultury masowej i w jej ramach uprawianych form sztuki (np. teatru telewizji czy radiowego), kultury profesjonalnej, instytucjonalnej (jak np. teatry zawodowe, muzea, filharmonie itp.) czy wreszcie lokalnych instytucji kultury, jak biblioteki, domy kultury, kluby, kina, uniwersytety ludowe itp. To wydaje się temu pokoleniu naturalne. Te wartości powinny istnieć i rozwijać się swobodnie, „do wyboru”, „wedle gustu”, „zgodnie z potrzebami swobodnego odbiorcy”. A także twórcy.

Samo pisanie pamiętników przez chłopów-rolników z średnimi szkołami rolniczymi ukończonymi (a nawet wyższymi) jest przecież przejawem takiej współczesnej, samorządnej czy raczej amatorskiej, nieprofesjonalnej twórczości ludowej. A piszą również, często bardziej pięknie i oryginalnie, z walorami literackimi — samoucy, byli analfabeci itp. Tu pluralizm form i treści, przejawów i wytworów kultury jest potencjalnie ogromny i wydaje się młodym naturalny, możliwy, potrzebny...

3. Wizje perspektyw odrodzenia artystycznej twórczości ludowej

W tym, co wyżej naszkicowałem, jest wiele hipotez, wymagających gruntownych dyskusji i badań. To nie są procesy proste ani krótkotrwałe. Mają one jednak ogromne znaczenie dla życia społecznego i kultury nie tylko wsi, lecz całego narodu. Mają odniesienia światowe, choćby w tym nowym myśleniu i nowych ruchach alternatywnych, które ogarniają świat z jego problemami globalnymi a nas nie omijają. Pamiętnikarze dobrze o tym wiedzą; wyczuwają ten nowy stan rzeczy i napięcie, nadziei i możliwości, jakie niosą ruchy ekologiczne, całkowitego rozbrowienia, wyeliminowania wrogości między systemami społeczno-ekonomicznymi, szukania lepszych łańcuchów ekonomicznych i społecznych wspólnie, w skali ludzkości, nie forsowania technik „przerobu przyrody”, lecz współdziałania z nią i jej odnowy, nie podniecania fanatyzmów np. religijnych czy doktrynalnych świeckich, lecz raczej tworzenia ruchów ekumenicznych itp. To są obszary światowych tendencji jakby nowego „powrotu do natury”, do praw człowieka i jego etosu społecznego normowanych przez jego integralną przynależność do przyrody także, a nie tylko poprzez to, co z przyrody zdołał dotąd „wydrzeć” na siłę i „przemysłem”. To już nie jest interes. To się kończy. I może się skończyć bardzo źle...

Wszystko to są szeroko rozumiane przesłanki, powodujące współcześnie świadomościową rewaloryzację artystycznej twórczości ludowej w coraz szerszych kręgach społecznych, nie tylko na wsi. Ale faktyczne odrodzenie praktyki jakiejś wersji współczesnej „kultury i sztuki ludowej”, tak integralnie związanej z życiem codziennym mas, to skomplikowana i niepewna sprawa. Wymaga wielu zabiegów. Świadomych i śmiałych, których brak np. współczesnym sztabom działaczy ruchu ludowego. Trzeba inaczej widzieć i doceniać rolę i status społeczny twórcy ludowego. To powinni być artyści współczesnych ruchów społeczno-kulturalnych, w tym regionalnych a nie „wyrobnicy” Cepelii (z całym szacunkiem dla tej zasłużonej spółdzielni rzemiosła artystycznego) czy niby licencjonowani petenci ministerium kultury.

Trzeba odrodzić uniwersytety ludowe jako pozaszkolne, społeczne, samokształceniowe — także artystycznie, placówki kultury ludowej współczesnej. Są one potrzebne, dotowane przez Sejmy (parlamenty) z podatków, uznawane, kwitujące w systemie kultury krajów skandynawskich, dlaczego miałyby być — jak chcą niektórzy — anachronizmem w Polsce końca XX w., wychodzącej z ciężkiego kryzysu? To nie jest bagatelna sprawa. Może ważniejsza niż powstanie jakiejś tam nowej niby-partii na potwierdzenie pluralizmu politycznego czy związku zawodowego — pluralizmu związkowego. Tu w grę wchodzi kształtowanie ludzkiej osobowości do tworzenia humanistycznej cywilizacji przyszłości. Polskiej i globalnej.

Jakie są więc wizje odrodzenia jakiejś odmiany sztuki ludowej w Polsce? Jan Szczepański — nadużywam tu już odniesień do Jego książki, za co przepraszam — mówiąc, że jest problemem utrzymanie sztuki ludowej, funkcjonującej w życiu współczesnych i przyszłych rodzin chłopskich, odpowiada na to: „Sądzę, że tak, gdyż takie tendencje także się przejawiają. Znamy wsie, jak Zalipie, gdzie każda rodzina maluje oryginalnie ściany swojego domu, znamy inne wsie, gdzie powszechne jest malowanie czy to na szkło, czy obrazów, malowanie mebli itp. Te tendencje mogą znaleźć wzmocnienie w celowej działalności organów polityki kulturalnej czy

to rządu, czy też ruchu ludowego, czy innych organizacji chłopskich. To samo odnosi się do takich rodzajów twórczości, jak wycinanki, jak rzeźby sprzętu codziennego użytku, zdobnictwo itp. Sądzę, że te rodzaje twórczości powinny po prostu być nauczane w szkołach rolniczych, na kursach gospodyń wiejskich, nawet na studiach rolniczych. Równocześnie trzeba uczyć młodzież chłopską i w rodzinach, i w szkołach, organizacjach młodzieżowych, że uprawianie różnych postaci sztuki ludowej nie jest tylko zwyczajnym „hobby”, miłośnictwem, ale jest postacią poszukiwania i określania artystycznych wartości zawodu rolnika, jest kontynuacją twórczej roli spełnianej przez chłopów od wieków w naszym narodzie. Zdolności twórcze w zakresie sztuki stanowią obok siły gospodarczej i politycznej trzecią podstawę ważności chłopów w społeczeństwie. Stanowią ważny element wewnętrznej siły klasy chłopskiej”.¹¹

Ta panorama możliwości i potrzeby działania nie wymaga dodatkowych komentarzy. Zawarte w niej sugestie są w zasadzie zbieżne z tymi, które można wyczytać w pamiętnikach, jak i z tymi, które programowo stara się realizować od trzech lat Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych. Bardzo potrzebny jest w tej dziedzinie konkretny i szeroki program działań. Artystyczna twórczość amatorska (ludowa, robotnicza czy pracowników umysłowych) jako część nowego stylu myślenia o człowieku, świecie i ich przyszłości jest koniecznością. Niewydolne i niewystarczające jest bowiem „ciasno racjonalistyczne” modelowanie ludzkiej osobowości w systemie skoloryzacji młodych pokoleń. Istnieje narastająca potrzeba powrotu do zmodyfikowanych form samokształceniowej pedagogiki uniwersytetów ludowych i ruchu samodoskonalenia społeczno-moralnego człowieka i obywatela. Na tym tle nie można przecenić niezbędności sztuki, w tym sztuki samorodnej, amatorskiej, codziennej, współczesnej ludowej, w kreowaniu ludzkiej osobowości i więzi społecznych, wyobraźni i uczuć.

A tego nam przecież tak dolegliwie brakuje...

Warszawa, styczeń 1989 r.

Przypisy

1. Jan Szczepański, *Chłopi i kultura chłopska w społeczeństwie polskim*, Warszawa 1988, s. 61.
2. Jak wyżej, s. 56 — 57.
3. Alfred Louis Kreober, *Istota kultury*. Przeł. P. Sztompka, Warszawa 1988, s. 324, 326.
4. Józef Burszta, *Chłopskie źródła kultury*, Warszawa 1987.
5. Por. Bronisław Gołębiowski i inni (red.), *Problemy trzech pokoleń*, Cz. I i II, Warszawa 1986.
6. O tym konkursie pisał m.in. prof. Dyżma Gałaj publikując obok trzy świetne prace w kwartalniku PAN „Wieś i Rolnictwo”, 1988, nr 2.
7. Józef Chałasiński i inni (red.), *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Materiały i studia*. Tomy I—IX, Warszawa, 1964—1980.
8. Jak wyżej. Tom I. *Awans pokolenia*, Warszawa 1964, s. 576—577.
9. Jan Szczepański, *Chłopi i kultura chłopska...*, wyd. cyt., s. 67.
10. Bronisław Gołębiowski, *Społeczno-kulturalne aspiracje młodzieży*, Warszawa 1966. Tenże: *Dynamika aspiracji*, Warszawa 1977. Tenże: *Dialog pokoleń*, Warszawa 1980.
11. Jan Szczepański, *Chłopi i kultura chłopska...*, wyd. cyt., s. 69.

OD REDAKCJI

Referat wygłoszony na konferencji naukowej „Mecenat nad twórczością ludową w aspekcie prawnym i artystycznym”, która odbyła się w Lublinie w dniach 7—8 grudnia 1988 r.

Współczesna sztuka ludowa – definicja i kryteria

Jest sprawą umowy, co spośród działalności twórczej ludzi wsi nazywa się sztuką ludową. Wyodrębnienie tego pojęcia i wszelkie modyfikacje jego zakresu dokonywano przecież z zewnątrz, z pozycji kultury wysokiej. Dostrzegano te formy, które mieściły się w systemie wartości i pojęć obserwatora. Dlatego definicje formułowane wprost, czy pośrednio, mówią nie tyle o jakimś „rzeczywistym” kształcie zjawiska, ile o formie jego postrzegania. Czym zresztą jest ten „rzeczywisty kształt”? Często przejawem mityzacji nieobojętnym dla dalszego rozwoju zjawiska. Nazwanie czegoś „sztuką” wiązało się przecież z zainteresowaniem tym typem wytworów, pociągało za sobą konsekwencje materialne. Współcześnie doprowadziło do ukształtowania się odrębnej kategorii „artystów ludowych”, zawodu „artysty”.

Niezależnie od różnic dostrzeganych w poglądach badaczy i działaczy, zajmujących się sztuką ludową, można mówić o pewnym consensu na określonych etapach. Podobne treści fascynowały Stanisława Witkiewicza i tych, którzy idąc jego śladem chcieli w latach niewoli stworzyć styl narodowy oparty na rodzimych pierwiastkach; wspólne zainteresowania i idee towarzyszyły artystom spod znaku Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowania”; zbliżone były stanowiska badaczy, którzy w końcu lat trzydziestych formułowali koncepcję „stylu ludowego”. W istocie bardzo podobne są poglądy etnografów i działaczy zajmujących się sztuką ludową w okresie rozpadu tradycyjnej kultury chłopskiej, współcześnie.

Tak więc, wyciągając konsekwencje z zarysowanej sytuacji można powiedzieć, iż: *sztuka ludowa jest tym, co w danym okresie uznaje za nią ogół etnografów*. Sformułowanie to nie jest ani unikiem, ani chęcią epatowania. Podobnie zresztą sformułował operacyjną definicję folkloru Utley, po analizie kilkunastu różnych definicji. Stwierdził, iż folklorem jest to, co za taki uważa ogół folklorystów. Także Marcel Mauss w zbliżony sposób formułował pojęcie sztuki, pisząc iż: „sztuką jest to, co w danym momencie akceptuje jako sztukę pewna grupa społeczna”. Wnikając bowiem w istotę wszelakich szczegółowych definicji sztuki ludowej należy zadać pytanie: kto, kiedy i dlaczego definić taką sformułował, bądź zaakceptował; na jakie cechy zwracał uwagę. Zwłaszcza obecnie spotykamy się z faktem, iż nazwę już historycznie znaczącą, wartościowaną pozytywnie, zachowuje się dla sytuacji w znacznym stopniu odmiennie. Czyni się tak z chęcią przedłużenia życia zjawiska, które uważamy za ważne i cenne w dorobku naszej narodowej kultury. Utrzymanie nazwy sztuka ludowa, nawet z dodatkiem „współczesna” ma w tym przypadku uzasadnienie przede wszystkim ideologiczne. Daloby się bowiem inaczej tę współczesną sytuację nazwać, może i bardziej adekwatnie, ale pozostawiając określenie sztuka ludowa podkreślamy przede

wszystkim to, co łączy współczesność z tradycją. Można by bowiem, wychodząc z innych założeń, tę twórczość nazwać inaczej. Na przykład — my mówimy o ludowej rzeźbie wówczas, gdy identyczna jest nazywana w Jugosławii naiwną. Pod tą nazwą znana jest też nasza współczesna rzeźba ludowa w NRD i RFN. Oba terminy stosuje się wymiennie. Piękna książka Mathiasa Engelsa, jedyna jak dotąd o współczesnej rzeźbie „ludowej” w Polsce, nosi tytuł *Naive Plastik aus Polen*.

Od umowy, od zakorzenienia się terminu zależy, czy będzie stosowany. Przypomnę, że Ksawery Piwecki nie raz konstatał wieloznaczność terminu „sztuka ludowa”, uznając to pojęcie za nieprecyzyjne, skoro jednak funkcjonuje, rzeczą etnografa jest prześledzenie jego granic i sensu w jakim może być ono stosowane. Jeśli więc przyjęło się u nas stosować termin „współczesna sztuka ludowa”, trzeba zwrócić uwagę na to, czym różni się ona od sztuki dawnej, tradycyjnej — w jakim natomiast zakresie stanowi tej dawnej sztuki kontynuację.

Nie wdając się w szczegółowe rozważania chciałbym przypomnieć, że opisując dawną sztukę i sytuację, w jakiej powstała zwracano uwagę na jej bezpośredni związek z kulturą społeczności chłopskich. Za „sztukę ludową” uważano te wytwory o cechach estetycznych, które różniły się od sztuki wysokiej, które powstały na wsi tworzone przede wszystkim dla swego środowiska, akceptowane przez nie powszechnie, tworzone zgodnie z charakterystycznymi cechami tradycji danego regionu. Wiążąc twórczości z macierzystym środowiskiem była cechą dominującą. Upodobania środowiska kształtowały świadomość estetyczną jego członków, charakter religijności wywierał wpływ na treści i formę rzeźby czy malarstwa, autorytet ludzi starych sprzyjał utrzymywaniu wartości tradycyjnych. Twórczość we wszystkich dziedzinach miała funkcjonalne uzasadnienie, kulturowe, prestiżowe, utrzymujące tożsamość grupy itd. Przekaz bezpośredni, pokoleniowy, sprzyjał kształtowaniu umiejętności, kultywowaniu sprawdzonych procedur technicznych.

Te właśnie czynniki powodowały powstanie i krystalizowanie się odrębnych form, postrzeganych jako „styl ludowy”, dawały możliwość asymilowania zapożyczeń z zewnątrz i jednostkowych innowacji. Stwarzały także ramy dla indywidualnych poczynań, dla wyrażenia twórczych potrzeb i ambicji jednostek.

Rozpad tradycyjnej kultury chłopskiej spowodował, że została osłabiona w poważnym stopniu więź między oceną środowiska a twórczością tradycyjną w formie. W wielu przypadkach mówi się nawet można o zerwaniu tej więzi. Nastąpił rozbrat między upodobaniami środowiska a estetyką tradycyjnych form. Rolę gwaranta czystości tych form zaczęli pełnić etnografowie, komisje w Cepelii, muzeach, STL-u. Zaczęło dochodzić do para-

doksalnych sytuacji, kiedy to etnograf lepiej wie jaka powinna być twórczość danego regionu, niż twórca z niego pochodzący. Zmiana nastąpiła także w świadomości twórcy. Jeśli dawniej forma jego wypowiedzi wydawała mu się oczywista, a nieraz i jedyna możliwa, obecnie stała się zależna od jego decyzji, od jego wyboru. Ileż to razy słyszało się takie głosy — jak długo mam jeszcze rzeźbić „na ludowo”, trzymać się w tkaninie dawnej kolorystyki itd. Znam liczne przykłady odchodzenia od form dawnych, charakterystycznych dla regionu. Czasem talent twórcy i artystyczna intuicja pozwalają mu na innowację dość już daleko odchodzącą od schematu tradycyjnego (np. ceramika figuralna Głowiaka, rzeźby Śledzia, wycinanki Stefani Bakulowej — częściej odejście od tradycji okupione jest zakłóceniem formy. Doskonałość ufundowana na doświadczeniu tradycji ustępuje miejsca poszukiwaniom indywidualnym, często bliskim estetyce kiczu, jarmarku.

Takie są dwie drogi współczesnego twórcy ludowego, takie jego możliwości — albo trzymanie się reguł tradycyjnych form, albo szukanie wzorów już w innej, nie ludowej estetyce.

W pierwszym przypadku możemy mówić o kontynuowaniu form sztuki ludowej, w drugim o wejściu w obszar plastyki amatorskiej.

Nie ulega wątpliwości, że nawet w tej drugiej sytuacji zaznacza się wpływ kultury środowiska, warunków życia, stosunku do czasu, do przyrody, do religii. Każdy,

kto ma doświadczenie odróżni amatorstwo wiejskie od miejskiego. W tematyce, wzorach (np. makatkowych), w upodobaniu do szczególnej dekoracyjności itd. Warto zasygnalizować tu jeszcze jedną sprawę. Otóż ci, którzy odchodzą od form dawnych tworzą często z autentycznej potrzeby, z chęci wyrażenia w swych pracach własnej refleksji o świecie. Zdarza się, i to nie rzadko, że ich prace są dyskwalifikowane przez komisje, znajdują natomiast uznanie w środowisku. Ludzie tacy pytają — dlaczego mówicie, że nie jesteśmy ludowi? Przecież pochodzimy ze wsi, mieszkamy na niej, nasze rzeźby i obrazy podobają się sąsiadom.

Dotykamy tu problemu bardzo istotnego. Uznając, iż „ludowi” są tylko ci, którzy kontynuują dawne formy, zasady tradycyjnej estetyki, pozostawiamy poza zasięgiem naszych zainteresowań, a co ważniejsze, opieki — spontaniczną twórczość ludzi wsi. Nie byłoby żadnego w tym nieszczęścia, gdyby i ta druga, kulturowo również ważna grupa, miała szanse znalezienia pomocy, opieki.

Decydując się na stworzenie preferencji (i zachowanie określenia „twórcy ludowego”) tylko kontynuatorom form tradycyjnych wchodzimy w sferę wyborów podyktowanych polityką kulturalną. Skoro chcemy podtrzymać żywą tradycję, żywą pamięć wiejskiej sztuki, stworzonej wysiłkiem pokoleń, podejmujemy taką właśnie decyzję. Jest to także i forma uznania dla dorobku kultury chło-

ANNA PADOŁ, Obrazy na szkle

Paszyn, woj. nowosądeckie

Fot. P. Maciuk



pskiej, dowartościowania tej kultury w świadomości społeczeństwa.

Kierując się takimi przesłankami zaczęto już w latach sześćdziesiątych uważać za współczesną twórczość ludową wytwory rzemiosła, rękodzieła i plastyki figurальной, które:

1. Powstały na wsi lub w małych miasteczkach;
2. Wykonane były przez ludzi wsi, nie wciągniętych jeszcze w orbitę kultury miejskiej (czego pośrednim świadectwem był stale przesuwany limit wykształcenia szkolnego);
3. Stanowiły kontynuację (zwłaszcza w rękodziele) tradycji regionalnych, adaptowanych przez samych twórców do nowych funkcji;
4. Przeznaczone były przede wszystkim dla odbiorcy spoza macierzystego środowiska;
5. Wykonane w poszanowaniu tradycyjnych zasad estetycznych i procedur technicznych, z tradycyjnych surowców — co zapewniał sposób nabycia umiejętności w drodze przekazu bezpośredniego, pokoleniowego.

Sądzę, że określiłem tu podstawowe zasady, którymi kierowano się przy ocenie sztuki ludowej. Przy weryfikacji twórców ludowych zwracano dodatkowo uwagę na cechy twórcze przedstawionych do oceny prac, na ich innowacyjność i poziom artystyczny.

Przy ocenie rękodzieła ludowego najważniejszą, a w istocie jedyną wyróżniającą się cechą była więź z tradycyjną stylistyką, z cechami, które utrwaliły się w świadomości miłośników tej sztuki — jako typowe dla określonych regionów.

Ala przy ocenie rzeźby i malarstwa wychodzono już poza kryterium podobieństwa do form dawnych. Decydującą rolę odgrywał tu dystans, zarówno w stosunku do wytworów amatorów, jak i wzorów sztuki kościelnej czy środowisk miejskich. W praktyce uznawano za ludowe te dzieła, w których widoczne było organizowanie formy w sposób najprostszy, właściwy talentom nieuczonemu — a więc przez operowanie rytmem, symetrią, dążeniem do statyki kompozycji, hieratyczności, równowagi form; dążeniem do tworzenia dzieł o znacznym stopniu umowności, szczególnej ekspresji związanej z deformacją, zdecydowaną kolorystyką. W tym przypadku „ludowość” można by sprowadzić raczej do poszanowania podstawowych „naturalnych” — jakby to powiedział Józef Grabowski — zasad kształtowania dzieła, do wartości, które w wielu innych krajach wiąże się z pojęciem sztuki naiwnej, czy *l'art brut* — sztuki surowej, nie podległej wpływom kultury oświeconej, czy nawet kultury środowiska.

Proszę zwrócić uwagę, w przypadku rękodzieła nie przyjdzie nam na myśl termin „naiwne” czy prymitywne. Haft, wycinanka, koronka czy zdobienie pisanek noszą znamiona mistrzostwa, i to w profesjonalnym znaczeniu. Dlatego oceniając je, oceniamy nie tylko związek form z tradycją, lecz i profesjonalną doskonałość: nie boję się użyć tego słowa — mistrzostwa. Jest ono właśnie wynikiem doskonałości form, do których się nawiązuje, w ramach których — niejako aleatorycznie — dokonuje się innowacji, nie zakłócających istoty danego ornamentu, wzorca czy schematu. Jest też to mistrzostwo związane z charakterem przekazu bezpośredniego, z wąską ramą specjalizacji, pozwalającej na uzyskanie profesjonalnej doskonałości w granicach podobnych rozwiązań formalnych. Tradycja jest tu gwarantem doskonałości form, nawet wówczas, gdy przestały funkcjonować w życiu codziennym wsi umiejętności i kultura plastyczna, wynikająca z tradycji i przekazu bezpośredniego

pozwała też na tworzenie, np.: w tkactwie, nowych wzorów, funkcjonujących w życiu współczesnej wsi i noszących cechy twórczości ludowej.

To, które i kiedy spotkają się z akceptacją ekspertów od sztuki ludowej nie zmienia faktu, iż dla etnografa (nie patrzącego na sytuację z punktu widzenia polityki kulturalnej!) te nowe formy także mogą być nazwane współczesną sztuką ludową — zwłaszcza, gdy się je rozpatruje w kontekście definicji sztuki ludowej, funkcjonującej w odniesieniu do przeszłości.

A jak wygląda teraźniejszość i jak się rysuje — wyraźnie już dostrzegalna — najbliższa przyszłość? Cechuje ją przede wszystkim zmiana pokoleniowa, odejście w ciągu ostatnich kilku lat najwybitniejszych twórców, odchodzenie generacji, która wyrosła w latach życia sztuki ludowej w macierzystym środowisku.

Wymieniłem, charakteryzując współczesną sztukę ludową, postulaty dotyczące osoby twórcy. Właśnie one stają się coraz trudniejsze do utrzymania. Wiąże się to także ze zmianami w poziomie edukacji wsi, z rolą telewizji, infiltracją nowych bodźców i wzorów estetycznych. Zresztą nie tylko te zmiany zachodzą. Wróćmy jednak do tej naszej definicji w sytuacji dzisiejszej.

Mówiliśmy o sztuce powstałej na wsi lub w miasteczkach. Otóż powstaje ona także w miastach a nawet za granicą (np. w Chicago obrazy na szkle Jachimiaka i jego uczniów, młodych emigrantów — góralczyków). Pewnie, że przeważnie sztuka ta powstaje na wsi, ale definicja ograniczająca ją tylko do wsi staje się z wolna niefunkcjonalna.

Mówiliśmy, iż sztukę ludową tworzą ludzie wsi, nie wciągnięci jeszcze w orbitę kultury miejskiej. Otóż pamiętam dyskusje nad tym, do jakich granic edukacji szkolnej zostaje ktoś twórcą ludowym. Mówiono — 4 klasy, potem szkoła podstawowa, w kilka lat później, na spotkaniu w Szydłowcu, prof. Reinfuss godził się na liceum. Najważniejszym stał się wymóg nie uczęszczania do żadnych szkół plastycznych, liceów, wyższych uczelni. Twórcą ludowym może więc być ktoś, kto zna, a nawet kto uczestniczy w obiegu kultury wysokiej, coraz częstsze są przykłady — jak nazwałem je kiedyś — dwustetyczności. Zwrócenie się ku estetyce ludowej bywa więc także świadomym wyborem. Wielu przykładów dostarcza w tym względzie Podhale.

Zmienia się też stosunek do sposobu nabycia umiejętności. Obok istniejącego jeszcze przekazu rodzinnego, coraz częściej jest to umiejętność wyuczona. Przekazana przez kogoś z grona twórców ludowych, nabyta przez obserwację czy naukę np. w spółdzielni cepeliowskiej. Obserwując sytuację na Węgrzech czy w Związku Radzieckim widzimy, że wtedy, gdy przekaz rodzinny zanika, możliwe jest zastąpienie go nauką w szkole czy szkółce. Tak np. umiejętność gry na koźle lubuskim przekazywał w Szkole Muzycznej pedagog (Antoni Janiszewski), współpracując ze starym mistrzem ludowym Tomaszem Śliwą. Na Węgrzech wszystkie istniejące kapela ludowe, a są one na bardzo wysokim poziomie, składają się z młodzieży, która ukończyła w konserwatoriach klasę muzyki ludowej.

Okazuje się więc, że najważniejszą, podstawową rolę w definiowaniu sztuki ludowej ma zwłaszcza w rękodziele i rzemiosło związek z tradycyjnymi formami, regionalną ornamentyką. Nacisk zostaje przesunięty z osoby twórcy na charakter wytworu.



Rzeźba Romana Śledzia. Malinówka, woj. chełmskie

Czy to znaczy, że w bliskiej przyszłości będziemy kupowali w sklepach, powiedzmy Cepeli, wyroby o charakterze ludowym wykonane nie przez „twórców ludowych”? Sądzę, że tak właśnie będzie, ponieważ wtedy, gdy twórców, uznanych przez nas za autentycznych, będzie zbyt mało, by zaspokoić żądania klientów, trzeba będzie sięgnąć do innego sposobu pozyskiwania „masy towarowej” — potrzebnej przede wszystkim jako pamiątkę z Polski. Obok wyrobów twórców ludowych mogą się w repertuarze sklepów cepeliowskich pojawić także wyroby np. emerytów, którzy produkując w „stylu ludowym” będą dostarczali pożądaných przedmiotów. Innym źródłem będzie produkcja zakładów zwartych, kontrolowana przez fachowych konsultantów-etnografów, no i repliki najlepszych dzieł muzealnych.

Nim to jednak nastąpi w szerszej skali, czy obok takiego źródła pozysku „sztuki ludowej”, istnieć będzie problem twórców ludowych i kryteria, którymi się będą kierować komisje, przyznając uprawnienia twórcze w tej kategorii? Sądzę, że obok dotychczasowych wymogów znajomości tradycyjnych zasad i form, konieczne się stanie dopuszczenie w większej mierze twórczości o cechach indywidualnych, odrębnej od wzorów profesjo-

nalnych, twórczości wartościowej artystycznie. Już obecnie taką twórczość o cechach samorodnych akceptujemy w rzeźbie i malarstwie. Nigdy nie będzie ona zjawiskiem masowym, tak więc nie grozi zwężeniem profilu Stowarzyszenia. Wartość jej widzę także i w tym, że inspirowane przez nią podglebie ludowej kultury, sięga do sfery wierzeń, magii, archetypicznej symboliki.

Istnieje też jeszcze jedna sfera nawiązań do ludowości, związana z mechanizmem kształtowania się i krystalizowania tej twórczości. Istotą tego mechanizmu jest wyodrębnienie się, wybicie, jednostki obdarzonej zdolnością kreacyjną, która staje się wzorem dla otoczenia, wokół której tworzy się grupa, ośrodek, w którym dokonuje się „oswajanie” i kultywowanie form, które z biegiem czasu ulegają oszlifowaniu, stając się stylem ośrodka. Przykładem są tu ośrodki (czy jak to też mawiano — zagłębka) rzeźby ludowej — w Zawidzu, w okolicach Lukowa, Łęczycy, w Koninie.

Oczywiście można zastanawiać się, czy najlepszą jest tu nazwa: ośrodek ludowej rzeźby. Sądzę, że w naszej tradycji jest ona uzasadniona, osadzona w pojęciu funkcjonującym powszechnie, choć np. zbliżony w charakterze ośrodek malarstwa i rzeźby (niemal identycznej z naszą!) w jugosłowiańskim Chlebinie nazywany jest ośrodkiem sztuki naiwnej.

Obawiam się jednak, że pojęcie sztuki ludowej będzie coraz trudniejsze do utrzymania. Już obecnie w wielu przypadkach chętniej bym mówił o przedmiotach „w stylu ludowym” (czy o charakterze sztuki ludowej) niż o współczesnej sztuce ludowej, czy o współczesnej twórczości ludowej. Zwłaszcza w tych dziedzinach, które nie są oparte o dyscyplinę warsztatu, tradycję form i przekaz pokoleniowy.

Z biegiem lat pogłębiać się będą nasze wątpliwości, wywołane pojawieniem się samorodnych talentów, odbiegających w swej twórczości od znanych już konwencji. Co wówczas gotowi będziemy uznać za ludowe, co zaś jeszcze wydawać się nam będzie obce? Wiemy, że rzeźby, odrzucone początkowo przez komisje, po pewnym czasie przestawały szokować, a jeśli znajdowały podtrzymanie w środowisku, oswajaliśmy się z ich istnieniem. Znakomitym przykładem może być twórczość Romana Śledzia, dla mnie najwybitniejszego z żyjących rzeźbiarzy chłopskich. Przez lata nie chciano go wystawiać, w Cepeli twierdzono, że nie jest ludowy — niech więc idzie do amatorów, ci zaś w Stowarzyszeniu Amatorów powiedzieli mu, że go nie chcą, ponieważ jest ludowy. Wreszcie kiedy udało mi się przekonać do Śledzia komisję cepeliowską posłano do niego profesjonalnego rzeźbiarza, znanego z realistyczno-groteskowych figur typów z Targówka. Pouczał Śledzia, rzeźbiarza w istocie nieporównanie ciekawszego. Oczywiście czynił to w najlepszej intencji, podobnie jak ci, którzy go posłali...

Oblicze zjawiska, które nazywamy współczesną sztuką ludową zmienia się. Zwłaszcza w plastyce figuralnej. Staje się to za sprawą wybitnych ludowych twórców, przekraczających granice zastanych form — ale współdziałamy w tym także my, działacze, etnografowie, których dobrym prawem jest wnikliwe dostrzeganie tego, co nowe i cenne, trudna umiejętność nie tylko oceniania, ale przede wszystkim patrzenia i rozumienia.

OD REDAKCJI

Ref. rat wygłoszony na konferencji naukowej „Mecenat nad twórczością ludową w aspekcie prawnym i artystycznym”, która odbyła się w Lublinie w dniach 7–8 grudnia 1988 r.

recenzje

ANTONI KRAWCZYK

Chłopi i kultura chłopska w społeczeństwie polskim

Jan Szczepański, wybitny socjolog wsi, w wydanej ostatnio książce *Chłopi i kultura chłopska w społeczeństwie polskim* dał następujące uzasadnienie swojego przedsięwzięcia. „W latach osiemdziesiątych obecnego stulecia rozegra się proces rozstrzygający o przyszłości, a raczej obliczu klasy chłopskiej w Polsce. Dlatego należy rozpatrywać chłopów nie tylko jako siłę polityczną, i nie tylko jako producentów żywności, ale przede wszystkim trzeba patrzeć na funkcję jaką spełniają oni oraz mają do spełnienia, w kulturze polskiej”. Świadomo-

ść autora, iż w latach osiemdziesiątych rozstrzygnie się batalia decydująca o statusie klasy chłopskiej skłoniła go do złożenia do druku tej pracy jeszcze w 1983 roku. Niestety, pomimo zielonego światła dla wsi i rolnictwa, nieodwołalnej potrzeby tego typu publikacji, ogromnej kompetencji oraz autorytetu moralnego jej autora, książka wyszła spod prasy drukarskiej dopiero w 1988 roku. Jest to więc publikacja spóźniona na dziś i jutro, a raczej napisana na wczoraj. Ale w każdym z tych momentów czasowych treści tej książki są aktualne.

Generalny problem sprowadza się do zagadnienia jaką rolę spełniają i spełniają chłopi w życiu państwa i narodu na płaszczyźnie gospodarczej, politycznej i kulturalnej. Tok wywodów autora dzielą rozdziały książki zatytułowane: *Producenci żywności, Klasa społeczna, Siła polityczna, Twórcy kultury, Ideologia chłopska, Konsument, Przyszłość chłopów i kultury chłopskiej*.

Za najważniejszy warunek wyjścia z kryzysu gospodarczego uważa Szczepański rozwój rolnictwa, lecz rolnictwa nie sterowanego i biernie wspomaganego przez abstrakcyjne państwo ale opartego na woli, pomysłowości i wyobraźni samych chłopów. (s. 9–10). Postuluje wyzwolenie rolnictwa spod patronatu instytucji pozawiejskich, a szczególnie administracji, i powrót do dobrych tradycji współpracy sąsiedzkiej oraz międzywioskowej. Tylko wtedy chłopi zyskają zaufanie do swych własnych sił.

W rozdziale poświęconym chłopom jako producentom żywności autor omawia różnorodne aspekty tego zagadnienia. Wychodzi od konstatacji oczywistej, choć nie wszystkim znanego faktu, iż sukcesy w gospodarce rolnej uzależnione są w pierwszej kolejności od trudnych do przewidzenia czynników przyrodniczych, a dopiero w dalszej od planowania i pracy człowieka. Aby obecny rolnik mógł w pełni wykonywać swoje powołanie musi posiadać wysoką wiedzę agrotechniczną, wyposażenie techniczne swego gospodarstwa, umiejętność drobnych napraw sprzętu i możliwość dostępu do fachowej pomocy

STANISŁAWA NIEBRZEGOWSKA

Zamojskie pieśni ludowe

W *polu lipejka...* to wydany w 1988 roku przez Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu zbiór zamojskich pieśni ludowych opracowanych przez Jana Adamowskiego (wybór, redakcja i transkrypcje tekstowe) i Mariana Chyżyńskiego (transkrypcje muzyczne).¹ Tomik ten prezentuje repertuar zamojskich laureatów Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Jest to pierwsza publikacja ukazująca — w szerszym zakresie gatunkowym niż to było dotychczas — folklor pieśniowy Ziemi Zamojskiej. Przykładowo, Oskar Kolberg w *Dzieliach wszystkich* (t. 16, 17) z tego regionu przedstawia niemal wyłącznie pieśni weselne.

Układ zbioru jest prosty: w pierwszej części przedstawiono repertuar śpiewaków indywidualnych (w porządku alfabetycznym według

nazwisk), a następnie zespołów śpiewaczych. Oto nazwiska śpiewaczków, których pieśni dokumentuje zbiorak: Eugenia Byś z Gródka Kolonii, Emilia Gołąb z Podharców, Maria Gumieła z Sumina, Cyryla Jedlińska z Nedeżowa, Janina Kowalczyk z Grabowicy, Karolina Łagowska z Paar, Anna Malec z Jędrzejówki, Marianna Podolak z Majdanu Sopockiego, Joanna Rachwałska z Lubcza, Karolina Różańska z Soli, Maria Uchman z Grabownicy i Albina Zajac z Nawoza. Oprócz utworów śpiewanych przez solistów, w zbiorze zostały przywołane pieśni wykonywane przez cztery zespoły śpiewacze: z Jezierni, „Dunajników” z Łukowej, z Rudy Soiskiej i „Zarudzianki” z Zarudzia.

Głównym kryterium doboru konkretnych utworów była ogólna wartość tekstowa i muzyczna pieśni.

jej reprezentatywność regionalna oraz dyferencjacja gatunkowa. Przywołano więc pieśni najlepsze, zgodne z tradycją, poprawnie wykonane, pieśni o pewnym zróżnicowaniu gatunkowym. W tomiku znalazły się typowe dla Zamojszczyzny pieśni weselne: korowajowe (np. *Przysła starościna na wesele*) i z charakterystycznym zaśpiewem „ładu, ład” (np. *Oj, zakwitli fujuleczki, zakwitli*). Obok weselnych, występują także doroczne pieśni obrzędowe: dożynkowe (np. *Będziemy się krężyli, krężyli*), koledy noworoczne dla gospodarza (np. *Panie gospodarzu, co wy to robicie*), dla chłopów (np. *Z cicha panny przystępujemy*) i dla dziewcząt — tzw. „dunaje” (np. *Pochwalony Jezus Chrystus, na dunaj*). Zbiór odnotowuje również jedną koledę apokryficzną pt. *Najświętsza Panienka po świecie chodziła*. Inne utwory to pieśni miłosne i zalotne (np. *Kukała zarula za borem*), przyspiewki (np. *Na szero-kim bagnie rybka wody pragnie*), kołysanki (np. *Lulajże mi, lulaj malutki lulasku*), lamentacje młodej żony (np. *O moja matulu, tyś nie jedno miała*), lament matki nad synem zabieranym w rekrutę (*Oj dy-na moja, dyna placze matka syna*).

Chłopskie gościny

Zapoznając się z książką Z. Szromby-Rysowej *Przy wspólnym stole* czytelnik doznaje osobliwych wrażeń. Spotyka się z wizerunkiem współczesnego człowieka i jego kulturą, upostaciowaną w biesiadnictwie, związanym przeważnie z odświeżeniami zwyczajami rodzinnymi, oraz niekiedy parafialnymi i gospodarczymi. Autorka opowiadając się za empirycznymi badaniami etnograficznymi przeprowadzając od 1974 roku wywiady terenowe w kilku wsiach Beskidu Śląskiego, Żywieckiego i Sądeckiego. Zebrała materiał na wskroś aktualny, ale i pochodzący także z przeszłości, tam bowiem również sięgała pamięć ankietowanych osób. To zderzenie czasowe pozwoliło ukazać zmiany zachodzące w chłopskim ucztowaniu. Pomogło w przedstawieniu funkcji i istoty kulturowego wzoru współbiesiadnictwa.

Sytuacjami godnymi gościny okazały się przede wszystkim: narodziny dziecka, chrzciny, pierwsze urodziny (tzw. roczek), Pierwsza Komunia, bierzmowanie, ślub kościelny — wesele, jubileusz ślubu — srebrne i złote gody, imieniny, pogrzeb, prymicie, odpusty, świniobicie. W praktyce życiowej sytuacje te zdominowała wszakże najokazalsza forma gościny — wesele. Ono zajęło zatem najwięcej miejsca w tej książce i siłą rzeczy na jego podstawie możemy głównie śledzić ceremoniał ucztowania, tj. tryb zapraszania na nie, obowiązki i przywileje gości, styl zachowywania się przy stole, rodzaje potraw, sposób jedzenia i picia, wierzenia zespolone z pokarmami.

Udział w jakiegokolwiek gościnie wymagał odpowiednio wcześniejszego zaproszenia, na wesele nawet dwukrotnego. Zapraszani żądali przy tym niekiedy osobistego przeprowadzenia do domu weselnego przez drużbów. Zdarzało się więc, że gdy drużbowie nie zapraszali natęczywie, to mimo wysłania prezentu i świątecznego ubrania się nie wychodzono z domu. W związku z tym mówiono: „takie były ludzie, co chciały być prosone. Choć były przyręchtowane do pójścia, a nie posły bez prosenia. Potem mówiły: ale były drużby uparte, dobre były drużby, że prosiły” (s. 42).

technicznej w miejscu swojego zamieszkania. Niebagatelną rolę odgrywać będą stosunki społeczne, które muszą wyzwać moc produkcyjną rolników, a nie zniechęcać ich do produkcji. W tym kontekście autor wspomina o pracy beznadziejnej, jaką wykonywali rolnicy w czasach pańszczyznianych, a nawet późniejszych, może gdzieś indziej i obecnie. Taka praca jest katogą, bo nie pozwala prowadzić kalkulacji, zatracając swój głębszy wymiar.

Jako dość istotny impuls dla motywu produkcji żywności Szczepański uważa chłopskie pojmowanie ziemi w kategoriach aksjologicznych, deprecjonowane przez cywilizację miejską oraz propagandę. W chłopskim ujęciu aksjologicznym ziemia to nie tylko warsztat pracy, czy podstawa do zamożności i pozycji życiowej. Stanowiła ona w dawnym rozumieniu, i nadal powinna stanowić, podstawę dla prestiżu środowiskowego jej posiadaczy. Posiadanie ziemi należy pojmować również w kategoriach kulturalnych i mistyczno-religijnych. Dzięki temu chłopcy byli największymi obrońcami polskości w okresie zagrożenia narodowego.

Szczepański wywodzi, iż na przestrzeni dziejów chłopcy byli klasą kulturotwórczą. Ich oryginalna twórczość w zakresie sztuki plastycznej, muzyki, tańca, obyczajów, architektury, zdobnictwa, haftów i strojów w doniosłym stopniu wpłynęła na rozwój kultury narodowej. Niebagatelny walor wytworów kultury chłopskiej wynika stąd, iż była ona wyrazem stosunku chłopcy do ziemi oraz apoteozą ciężkiej i rzeźmowej pracy na roli. Wreszcie w

okresach kryzysowych kultury narodowej, np. w czasach modernizmu, stanowiła podstawę dla ożywczego odrodzenia się tej kultury. Szczepański widzi nieodzowną potrzebę istnienia kultury chłopskiej, choćby dla dostarczania impulsów kulturze narodowej, i kreowania etosu pracy w czasach współczesnych. Ale dostrzega i zagrożenia dla egzystencji kultury ludowej także w ustroju socjalistycznym.

Poza wielkością wątków problemowych na podkreślenie zasługuje piękny i wzruszający styl autora wyrastający z jego przemysłu i emocjonalnego stosunku do omawianych zagadnień. Pisze między innymi: „Chłopi nie byli twórcami historii, gdyż była ona pisana na ich grzbiecie”, czy inne spostrzeżenia, że ludność miejska zachowywała szlachecką pogardę do paprania się w gnoju rozwijając równocześnie wzmocniony kult dla białych bulek, świeżego masła i schabowych kotletów. Stosunki z administracją skorumpowaną... zaczynają przypominać stosunki z dawnym ziemian-skim dworem.

Książka ta zasługuje na popularyzację w środowisku wiejskim dla pokrzepienia serc chłopów a także w innych kręgach społecznych dla zrozumienia wagi nabrzmiałych problemów.

Jan Szczepański, *Chłopi i kultura chłopska w społeczeństwie polskim*, Warszawa 1988, str. 113.

i ballada (*Pojechał brat na wojenke*).

Każdy przywołany w zbiorze utwór składa się z trzech elementów: 1° — metryczki zawierającej dane dotyczące utrwalenia i wykonania pieśni, jej incipitu i wykonawcy (zdaże się tu brakować informacji o roku urodzenia śpiewaków indywidualnych); 2° — zapisu muzycznego autorstwa Mariana Chyżyńskiego; 3° — półfonetycznego zapisu tekstu dokonane przez Jana Adamowskiego. Transkrypcje są szczegółowe i odnotowują wiele cech autentycznej kultury ludowej. W przypadku tekstu zachowana została gwara, a jeśli chodzi o melodie — wariantowość muzyczna nawet w obrębie tego samego tekstu. Prezentowane utwory uzupełniają objaśnienia językowe oraz kwalifikacje gatunkowe pochodzące od wykonawców — nosicieli kultury ludowej.

Dokumentacja zawarta w tomiku pochodzi z prywatnego archiwum Jana Adamowskiego, zbiorów Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie oraz archiwum Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie.

W *polu lipejka...* to zbiór, który przełamuje konwencję traktowania folkloru jako zjawiska wyłącznie anonimowego. Obecnie coraz wyraźniej uświadamiamy sobie ogrom-

ną rolę wybitnych wykonawców, rzeczywistych twórców ludowych w przekazaniu i swoistym „tworzeniu” folkloru. Idąc dalej tym śladem można widzieć potrzebę kompletnego opracowania monografii najwybitniejszych wykonawców. Na Zamojszczyźnie jest ich wielu. A ukaże to zestaw zamojskich laureatów Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Do najciekawszych niewątpliwie można zaliczyć: Annę Malec z Jędrzejówki, Joannę Rachąską z Lubcza i zespół śpiewaczy z Rudy Solskiej.

Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu należałoby także zachęcić do kontynuowania prezentacji laureatów festiwalu w Kazimierzu z tego regionu. Wydawnictwa tego typu winny być jednak poddane dokładniejszej korekcie tekstowej i muzycznej. Przeredagowania wymaga również strona tytułowa wydawnictwa, na której zabrakło nazwisk autorów zbioru.

1. W *polu lipejka...* Z repertuaru zamojskich laureatów Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Redakcja, wstęp i transkrypcje tekstów Jan Adamowski, transkrypcje muzyczne Marian Chyżyński, Zamość 1988, Wojewódzki Dom Kultury, s. 67, nuty.

Zapraszano głównie rodzinę, sąsiadów, lokalną inteligencję (np. księdza, nauczyciela, lekarza), położonych, kolegów z pracy i czasami letników. Im więcej było gości, tym większą rangę miała uczta. Biesiadników dzielono na gości „wiesielowych” i „ku jedzynie”. „Wiesielnik” miał wyższą pozycję w ceremoniale, w pierwszym dniu wesela występował w stroju ludowym, wręczał szczególnie wartościowy prezent, przynosił więcej wódki (dziesięć litrów), opłacał orkiestrę i taksówki. Jego przywilejami były: miejsce przy pierwszym stole, udział w orszaku weselnym, poprawinach i darach, rozdawanych przy weselu. Gościa „ku jedzynie” sadzano „za drugi stół” i traktowano wyłącznie jako konsumenta.

Weselne dary żywnościowe mają ciekawe nazwy. W Beskidzie Żywieckim — „poczta”, w Sądeckim — „do kuchni”, w Śląskim — „do kołacza”. Rozchodzących się gości również obdarzano żywnością. Mięso jeszcze po II wojnie światowej wkładano do „węzłków” lub do wszywanich w ubrania kieszeni. W latach pięćdziesiątych ów zwyczaj uległ sublimacji. Weselnikom rozdawano już papier, mówiąc: „wielu się wam tego należy, to se weźcie wszystko, jak nie zjecie, no i będzie spokój” (s. 54). A obecnie kucharki wręczają przygotowane paczki.

Dawniej stoły ustawiano w literę L. Miejsce połączenia wypadało w świętym kącie, pod religijnymi obrazami, i było centralne. Teraz stoły ustawia się w podkowę, a centrum stanowi jej czoło zwrócone ku drzwiom. Przy „pierwszym stole” siedzą nowożeńcy, ich rodzice, rodzice chrzestni, inteligencja, rodzina i goście „wiesielowi”. Przy „drugim stole” goście „ku jedzynie” a do „trzeciego wolali dzieci, a przy czwartym dojadali kucharki” (s. 59).

Jedzenie otoczono wieloma zwyczajami i wierzeniami. W Beskidzie Śląskim przychodzą do wesela z własnymi kieliszkami i łyżkami. Jeszcze po II wojnie światowej posługiwano się wyłącznie łyżkami i palcami. Dopiero w latach pięćdziesiątych pojawiły się widelce, traktowane jako znak „umiastowienia” i „popanienia”. Pożywiano się wstrzemięźliwie a w przypadku braku namawiania (zwanego „nukaniem” lub „racyaniem”) rezygnowano z jedzenia. Ciągłe zachęcanie było regułą gościnności i obowiązkiem gospodarzy.

Nie zapomniano o magii ochronnej. Na talerzach zostawiano resztki pokarmu, który skupiał zło oczy ludzkie, chroniąc tym samym uczestnika gościny. Pierwszą łyżkę pożywienia odkładano, gdyż „jeżeli coś tam było, to z tą pierwszą łyżką wyciepli i wtedy dopiero można było jeść” (s. 78). Pod stołem krzyżowano nogi, wyjaśniając że „Pan Jezus ma nogi skrzyżowane na krzyżu i to ma tak krzyż, tak zabezpieczyć przed urokiem” (s. 79).

Co jedzono? Kiedyś przeważały nie podawane na co dzień potrawy

bryjowate — grysik lub omaszczony i ocukrzony ryż. Ceniony był też „kubus”, czyli zapieczone tarte ziemniaki podawane ze śmietaną i cukrem. Uznawano „moczanie” — kołacz maczany w maśle. Mięso występowało rzadko. Czasami zjawiała się polewka mięsna, czasami flaki wołowe z kaszą jęczmienną. W tej chwili trudno w to uwierzyć nawet samym chłopom, powiadającym: „(...) co my jedli na weselu (...) chleb swojski, jęczmienny, nakroty i słonina naskwarzona na talerzach, (...) jak my to opowiadamy dzieciom, to nie wierzą” (s. 87).

Współcześnie zaczyna się od rosołu wołowo-kurzego z domowym makaronem. Potem dominują dania mięsne: kotlety schabowe jako potrawa główna, pieczeń, pieczony drób, rolady. Do potraw mięsnych podają ziemniaki lub kluski śląskie. Poza tym serwuje się zakąski, zwane „zimną płytą”. Miał tradycyjnego ciasta drożdżowego (np. kołaczy) występują wypieki pszenne. Ich wielorodzajowość stanowi o prestiżu gościny. Taką też rolę pełnią torty.

Ile i jak pito? Dużo i zgodnie z rytuałem. Ilość wypitego alkoholu tworzyła rangę wesela. Jeszcze współcześnie pije się nierzadko z jednego kieliszka, uzasadniając to chęcią powszechnego zbratania. Przypija się od strony prawej, „za słonkiem”, „jak siewca sieje”. Zabrana się używania lewej ręki i nalewania „przez rękę”. Resztki wódki wylewa się z kieliszka, żeby „gorzółka nie urzykała” (s. 98). Kiedyś pito od razu z flaszki, z tzw. „ruły”. Stawiano także wódkę w misach lub donicach i nalewano ją łyżkami do kieliszka.

Podany skrótnie rytualny „scenariusz” nie wyczerpuje jednak wszystkich „reguł” gościny. Trzeba jeszcze wspomnieć, że od gospodarzy wymagano: hojności, wręcz rozrzutności, „uszanowania” gości i równego traktowania wszystkich przy stole. Od gości żądano: radości, życzliwości, towarzyskości, rozmowności i unikania przykrych tematów w rozmowie. Istotą samej uczty były: sytość, obfitość, nieograniczone jedzenie i picie, przebranie miary, spektakularność i ostentacyjność jako elementy rywalizacji w zyskiwaniu społecznego prestiżu.

Wielorakie okazywały się funkcje gościny, spośród których autorka wymienia m. in. integracyjną (jednoczącą ludzi), towarzyską, zabawową, prestiżową — ludzie „robią gościny na honory” (s. 109), ekonomiczną (wydatki — dary), alimentacyjną (spożywanie potraw odświętnych).

Warto się wszakże zastanowić, czy gościny nie są również tworzeniem ufudry lepszego życia, formą uwznioślenia rzeczywistości, reakcją na obecny kryzys cywilizacyjny. Świadczyć o tym zdaje się ciągły wzrost — począwszy od lat siedemdziesiątych — sytuacji sprzyjających ucztowaniu, jak też stopniowe tracenie symbolicznego charakteru gościny na rzecz czynników rozryw-

kowych. Tradycyjne biesiadnictwo było nasycone bogatymi znaczeniami kulturowymi. Aktualnie natomiast jego znakowość przetrwała w dużej mierze w konwencji towarzyskiej. Nieką praprawne symbole, np. kołacza, chleba, czy sera, wyobrażającego w Beskidzie Śląskim źródło życia tamtejszych ludzi — pasterstwo.

Zadziwia ponadto biologiczna i ekonomiczna bezużyteczność ucztowania: wiodącego w gruncie rzeczy do prestiżowego marnotrawstwa, co dość żywo przypomina niektóre cechy sarmatyzmu. I aż narzuca się nazwanie chłopskich gościń z tego punktu widzenia sarmatyzmem w miniaturze.

Książka Z. Szromby-Rysowej nie jest przy tym — mimo rzetelnej prezentacji materiału i wnikliwego omówienia tegoż — monografią rytualnego jedzenia. Brak w niej dorocznych świąt kościelnych, łączących się z ucztowaniem (por. wigilia Bożego Narodzenia, wielkanocne święcone). Biesiadnictwo ukazano wyłącznie na części obszaru Karpat Polskich a dopiero tło ogólnokrajowe pozwala wydobyć cechy specyficzne i stałe tego wzoru kulturowego. Niewiele jest tekstów słownych: pieśni, przyspiewek, oracji, przez co istotne elementy gościny uległy stłumieniu. Akcentowanie kultury materialnej i obyczajowej stonowało ekspresję artystyczną i duchową. Ciekawa byłaby również analiza rozmów prowadzonych przy stole, ich stylu, języka, treści, stereotypów. Tego, co się określa etnografią mówienia. Szkoda poza tym, że autorka nie utrzymała wyrazu „gościna” jako nadrzędnego dla przedstawianego zjawiska, zastępując go nie używanym w chłopskim środowisku wyrazem o literackim rodowodzie — „biesiada”. Materiał wskazuje przecie, że zakres znaczeniowy „gościny” ogarnia jedzenie, rozmowy, zachowania zwyczajowe i zabawę.

Całościowo sens tej cennej książki oddaje wniosek autorki: do którego nie już nie można dodać: „(...) pozyskując źródła do naszej pracy uczymy się zarazem prawdy o nas samych. Wszyscy bowiem jesteśmy członkami tego samego społeczeństwa, w którym ucztowanie odgrywa ważną rolę, a którego zrozumienie prowadzić może do głębszej refleksji nad czasami, w których żyjemy. (...)” (s. 119).

Z. Szromba — Rysowa, *Przy wspólnym stole. Z obyczajowości współczesnej wsi karpackiej*, Wrocław 1988, ss. 148, il. 39.

• Z klasyki literatury chłopskiej •

Maria Kozackowa (1910—1982).

Niezwykły talent, głęboka liryczna wrażliwość i rozległość zainteresowań twórczych uczyniły Marię Kozackową jedną z najświetniejszych poetek chłopskich.

Jej życiorys mieści w sobie nędzę chłopskiego dziecka sieroty, młodość „głodną i bosą ale też dumną i chmurną”, okupacyjną działalność konspiracyjną, lata powojenne wypełnione ciężką pracą i niestrudzoną pasją społecznego działania.

Debiutowała w „Młodej Polsce” — piśmie Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. W latach trzydziestych wraz z Jankiem Bugajem i Antonim Olchą wchodziła w skład zespołu redakcyjnego pisma „Wiś — Jej Pieśń”. Pożoga wojenna 1939 roku pochłonęła cały dorobek poetki Marii Kozackowej; w zgłiszcząca zamienił się także dom młodego małżeństwa Kozacków. Po wojnie poetka obarczona licznymi obowiązkami rodzinnymi i domowymi ani na chwilę nie przestaje tworzyć. Pisuje stałe felietony i artykuły do prasy ludowej, powstają nowe wiersze, satyry, bajki dla dzieci, opowiadania.

Wiersze Marii Kozackowej spotkać można w licznych zbiorach poezji ludowej, wydała także dwa indywidualne tomiki: *Boso po rosie* (LSW 1974) i *Kwiaty na śniegu* (LSW 1980).

Dziecku

Dałabym gwiazdę za twój uśmiech,
Choćby się bledsze stało niebo:
Siądę przy tobie, a gdy uśniesz
I pod powieki sny przybiegną,
Przybiję gwiazdę nad łóżeczkiem...

A kiedy do niej się uśmiechniesz,
Choć uśmiech ten nie będzie dla mnie.
Scałuję go z rumianej buzi
I nim o świecie się obudzisz,
Uniosę z sobą trochę szczęścia,
Jakie niejeden z nas zostawił

W niezapomnianych dniach dzieciństwa...
A tam skąd wzięłam gwiazdę — w niebie
Zawieszę uśmiech znad łóżeczka,
Niech załśni tęczą taką piękną
Jak baśń o skrzatach zza przypiecka
I niech z dzieciństwa wniesie każde
W życie dobroci ludzkiej gwiazdę...

MARIA KOZACKOWA

Smutek

Rozwieszam smutek swój na końcach rzęs
I nim nadzieja radość znów roznieci,
Suszę oczy ze słonej wody — jak swe sieci
Suszą rybacy, gdy ukończą rejs.

Rozgarniam dłońmi gałęzie swych snów
I szukam marzeń, które się spełniają
W uśmiechu dziecka i tych, co kochają
Zaciszne gniazda ptasie w dziuplach grusz.

Deszcz czesze płatki kwitnących kasztanów,
Gdzieś pszczoła kąpie się w małej kropelce
I odlatuje, jak przerwana pieśń.

W tęczy się odbił zapach tulipanów...
— To ziemia mówi, jak z niej chłopskie ręce
Poprzez trud pracy niosą dla nas chleb...

Boso po rosie

Chciałabym ludziom dać w swoich wierszach
Trochę dobroci:
Uśmiechu dziecka i tego szczęścia
Z kwiatu paproci.

Ażeby każdy czuł, gdy je czyta,
Ze jestem przy nim
I może liczyć na moją pomoc,
Gdy dozna krzywdy.

Tak mało w życiu mieliśmy kwiatów,
Prawdy na świecie,
— Schylcie się po nią, jeśli ją w moich
wierszach znajdziecie!

Tam się rodziły, gdzie śpiew skowronka.
W życie i w owsie:
— Niech idą z Wami, tak jak szły ze mną
Boso po rosie...



Kowno (Kaunas) —

Cel kolejnego etapu naszej podróży. Duże miasto (ponad 400 tys. mieszkańców) i port nad Niemnem. Do 1940 roku — stolica Litwy. I chyba najstarsze, bo datowane w XIII w. kołębka państwa litewskiego. Położone jest na terenie Litwy właściwej, zwanej Górną (w przedwojennej Polsce nazywanej Litwą Kowieńską), nad średnim biegiem Niemna i Wilii. Kraina ta nazwana była dawniej również Aukštota.

W Kownie zachowały się liczne zabytki, do których m.in. należy zaliczyć Zamek — a właściwie ruiny zamku z XIII w. Tu, po raz pierwszy, napotykam ślady litewskiego boga błyskawic, piorunów i ognia Perkuna (Perkunas). Bóstwo to było czczone również przez Żmudzinów i Prusów. A także chyba i przez naszych przodków.

ZBYSZKO SŁAWIAN

Śladem mitologicznego bóstwa litewskiego jest piętnastowieczny, gotycki dom zwany Świątynią Perkuna. Zabytkowe są również kościoły z XV—XVII w., ratusz z XVI w., barokowy kościół i klasztor pokamedulski z XVII w. w pobliskim Pożajściu oraz cerkwie z XIX w.

Obecnie Kowno jest jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowych Litewskiej SRR. Posiada rozwinięty przemysł maszynowy, papierniczy, spożywczy, włókienniczy.

Zaskakuje nas, że tu na Litwie Górnej ludzie rozumieją polski język. Wkrótce wyjaśniają nam, że Kowno odbiera program Telewizji Polskiej, który jest chętnie oglądany. I to chyba jest główny powód znajomości naszego języka.

Kowieński Oddział Wojewódzki LLMD jest bez „głowy”, która bawi obecnie w Ameryce. W imieniu nieobecnej prezes honory „pani domu” pełnią Nijola Baniewicz i Ryma Czesnawiczienė wraz z innymi pracownikami. Skromny poczęstunek przy stole, spotkanie z działaczami i pracownikami Oddziału, wśród których znalazł się uczestnik Festiwalu w Kazimierzu nad Wisłą Albertas Staszkus. Staszkus nawiązując do swego pobytu w Polsce wyraża się o nim w samych superlatywach. Chwali STL, organizatorów i uczestników Festiwalu. Mówi, że przed wyjazdem wyobrażał sobie na podstawie środków masowego przekazu, że zastanie kraj biedny, zrujnowany gospodarczo, smutny, a tymczasem rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Bardzo mu się u nas podobało i chciałby znowu pojechać do Polski, nawiązać bez-

pośredni kontakt z nowo poznanymi przyjaciółmi, zobaczyć jak żyją i pracują. Jest możliwość, co zawarto w projekcie porozumienia, przyjazdu na indywidualne zaproszenie w ramach bezdeklaracyjnej wymiany. Należy to szeroko wykorzystywać niezależnie od przyjazdów na oficjalne festiwale, targi, plenery, jarmarki itp. Bezpośrednie kontakty bardziej zacieśniają więzy przyjaźni między narodami, niż deklaracyjne, oficjalne stwierdzenie najwyższych władz państwowych czy partyjnych.

Zapoznajemy się z organizacją i pracą Oddziału, oglądamy ekspozycje regionalnej twórczości. Zwiedzamy galerię-sklep oraz organizowaną właśnie wystawę strojów i sztuki ludowej Węgier, z którymi LLMD ma również nawiązane dwustronne stosunki. Jest to niewątpliwie zasługą Zarządu LLMD, a w szczególności jego energicznego i rzutkiego prezesa, Jonasa Kišauskasa, który uprzednio był ministrem kultury Litewskiej SRR.

I znowu Wilno.

Przedostatni dzień pobytu. Jesteśmy w siedzibie ZG LLMD. Jeszcze raz przeglądamy czystopisy „Porozumienia”. Sowieci (nie, nie rada, lecz coś w rodzaju zebrania delegatów ZG, GKR, twórców, pracowników) ma się zebrać o 14.30. A więc mamy trochę czasu. Poświęcamy go na zwiedzanie urokliwych zaułków i zabytków. Wszę-

U SĄSIADÓW

gdzie słyszy się mowę polską. Nawet ekspedientki w niektórych sklepach między sobą porozumiewają się po polsku. Sklepy dość dobrze zaopatrzone, choć nie tak jak np. w Leningradzie. Nie ma tylu przedmiotów domowego użytku (zmechanizowanych i zautomatyzowanych), nie ma prawie zabawek mechanicznych. Nigdzie nie spotkaliśmy czekolady.

Dziwi trochę fakt, że osoby noszące obco brzmiące nazwiska jak Grygoriew czy Bałuczunienė mówią, że są Polakami. Natomiast np. Bogdanowicz twierdzi, że jest Litwinem. Ale pan doskonale mówi po polsku — dziwię się. Bo przed wojną mieszkalem w Polsce. Już Gruszczyński miał zapytać w jakim mieście, gdy on uzupełnia: — I kończyłem Uniwersytet Stefana Batorego. A więc wszelkie wyjaśnienia zbędne. Wracamy do LLMD.

Z gabinetu prezesa przechodzimy do Sali Wystaw. Zebrany jest Sowieci. Pośrodku sali stół i dwa krzesła. Prezes ZG LLMD, Jonas Kišauskas, zagaja zebranie, następnie odczytuje przygotowane akty prawne. Wszyscy słuchają uważnie. Czy są jakieś zastrzeżenia? Uwagi? — pyta po zakończeniu. Nikt nie zgłasza uwag. Natomiast wszyscy gorąco biją brawo. A więc treść przyjęta przez aplauz. Teraz do stolika podchodzą obaj prezesi. Zajmują miejsca na krzesłach i podpisują dokumenty. Następnie wymieniają je. Wymieniają też między sobą długopisy, którymi umowa została podpisana. Ściskają sobie ręce i wzajemnie gratulują. Długotrwale oklaski.

Zabiera głos prezes ZG STL Władysław Gruszczyński. Nawiązuje w przemówieniu do Unii Lubelskiej, dla któ-

rej upamiętnienia stoi w Lublinie pomnik. Zauważa, że w zawartych aktach przyjaźni i wymiany kulturalnej wyprzedziliśmy oficjalne władze. I znów oklaski, gratulacje. Przechodzimy do pomieszczeń biurowych na spotkanie przy kawie. Prezes Gruszczyński zauważa, że w takiej chwili, należałoby ten fakt uczcić lampką szampana. Na co prezes Kiłszauskas replikuje, że u nich w czasie pracy i w służbowych pomieszczeniach nie wolno pić alkoholu. A szampan, to też alkohol... Czas przy kawie i ciastkach spędzamy na pogawędce i wzajemnych informacjach o działalności STL i LLMD.

Troki (Trakai)

Gościnni gospodarze wiozą nas do miejscowości Nowe Troki na Pojezierzu Wileńskim. Leżą na wschód od Wilna, nad Jeziorem Trockim. Jest to właściwie zespół jezior: Okmiany, Galwe, Skajście, Tataryszki i Łuka. Przy linii kolejowej z Wilna na południowy zachód, na Oranyn-Grodno-Białystok leżą Troki Stare, natomiast Troki Nowe leżą na półwyspie pomiędzy Jeziorem Łuka i Jeziorem Tataryszki.

Troki, stary gród litewski, od 1341 r. stolica dzielnicy Kiejstuta, później Witolda, który m.in. osiedlił tu Karaimów. Obecnie Troki, to ośrodek wypoczynkowo-turystyczny z nowoczesną przystanią żeglarską i wioślarską. Z zabytków znajdują się tu ruiny zamku na półwyspie (poł. XIV w.), zamek na wyspie (XIV—XV w.), kościoły (XV, XVIII w.), drewniana świątynia Karaimów (XIX w.). Prezes Kiłszauskas w roli przewodnika wyjaśnia, że parterowe zabudowania, obok których przejeżdżamy, te które w szczytowej ścianie mają cztery okna, to budynki Karaimów. Tłumaczając dodaje od siebie, że jest to sekta żydowska nie uznająca Talmudu i z tego względu zwalczana była w Polsce przez Żydów — talmudystów. Obecnie mieszkający w PRL Karaimi zrzeszeni są w Karaimskim Związku Religijnym.

Prezes Kiłszauskas słucha uważnie mego „tłumaczenia” i protestuje. To nie są Żydzi. To jest południowo-wschodnia grupa etniczna, która przybyła tu z Krymu. Posiadają swój odrębny język i religię. Możemy się przekonać, bo po zwiedzeniu muzeum w zamku, pojedziemy na kibinai. Tłumaczę wersję Kiłszauskasa na język polski. Nie mogę sobie tylko poradzić z tym „kibinai”. Po prostu nie wiem, co to oznacza.

Prezes kupuje nam bilety wstępu i wchodzimy w mury zamku Giedymina, czy jak oni mówią — Witolda. W znacznej części zamek jest odrestaurowany, a prace renowacyjne trwają w dalszym ciągu. Zwiedzamy poszczególne partie zamku i komnaty. Kiłszauskas radzi, aby przyłączyć się do jakiejś grupy z przewodnikiem, co też czynimy. Przewodniczki objaśniają po rosyjsku. Tu jednak nie dotarła jeszcze widocznie pierestrojka, bo dużo w ich wyjaśnieniach akcentów starych: o panach feudalnych, obszarnikach, kapitalistach, wyzyskiwaczach, mniej o historii. Szczególną estymą cieszy się Wielki Książę Witold. W jednej z sal i popiersie, i obrazy, i powiększenia pieczęci. Na ścianie reprodukcja fragmentu obrazu Jana Matejki „Grunwald” z centralną postacią Witolda. Przewodniczka mówi, że podobizna Witolda jest prawdziwa tylko na pieczęci, a wszystkie inne wyglądają tak, jak sobie autor dzieła wyobrażał Wielkiego Księcia.

Schodzimy krętymi schodami w dół, zmęczeni, wędrowną i upałem. Chcemy kupić widokówki, ale kioski zamknięte (skąd my to znamy?). Jedziemy więc do restauracji. Jedna zamknięta, w drugiej przerwa. Widać, że prezes jest zły. Wracamy do Wilna. Jedziemy w kie-

runku Antokołu i zjeżdżamy w dolinę Wilii. Po pewnym czasie samochód zatrzymuje się przed nowym blokiem. Na parterze lokal z napisem „Kibinai”. A więc to restauracja.

Wchodzimy do środka. Kelnerki młode, w jednokolorowych strojach (narodowych?). Prezes Kiłszauskas zamawia „kibinai”. Tłumaczy przy tym, że to specjal karaimskiej kuchni. Po chwili dymią przed nami gorące nie to pierogi, nie solofragi. A więc pieczone ciasto nadziewane mięsnym farszem. Próbuje ugryźć ale parzą. Bardzo gorące. W środku również. To chyba baranina? — pytam prezesa. Kiwa potakująco głową. A więc koszerne? — nie rezygnuję ze swojej wersji. Kiłszauskas uśmiecha się. Chyba...

Następny dzień mamy do swojej dyspozycji, bo pociąg odchodzi późnym popołudniem. Okazuje się, że nasi przyjaciele załatwili nam miejsca sypialne, czego nie potrafiono załatwić nam w Warszawie. Ano, różnie bywa. Zazdrościmy LLMD opieki ze strony władz. Każdy Oddział posiada własne, przestronne biura, sale wystaw, galerie sklepy, czego STL nie może się doprosić, czy wywalczyć. (Przepraszam władze Lublina, to nie pod ich adresem!). Ale fakt jest faktem.

Nasi litewscy przyjaciele odwóżą nas na dworzec i pomagają zająć miejsca. Żegnamy ich z żalem. Do zobaczenia w Polsce!



Józefa Izdebska, *Matka Boska*, haft koralikami na aksaminie, Gdynia

Tragedia ziemi

Pole nikogo już nie zachwycą,
pęcznieją miasta,
wieś pustoszeje,
tam gdzie szumiała złota pszenica
teraz żałośnie oset się chwieje
i gdzie się wczoraj kłosiło zboże,
dziś tych zagonów już nikt nie orze.
Czas je zamienił na ugór twardy,
w obiekt najgorszej w dziejach pogardy
a tych ugorów ciągle przybywa,
oj smutne będą przyszłości żniwa!

W wiosenne noce, gdy puchnie rola,
cienie pradziadów schodzą na pola
z daleka trzeba było się śpieszyć.
by chłopskie dusze polem nacieszyć.

Ale niejeden daremnie szuka
znanych zagonów wnuka, prawnuka,
niby ta sama ta ziemia święta,
ale dlaczego pługiem nie tknięta?
Co robią wnuki? I gdzie są oni?
W jakież ich strony zły czas przegonił?
Czemuż się swojej schedy wyrzekli,
przed kim i po co z pola uciekli?

Sędziwi starcy głowy schylają
i w chwastach swojej miedzy szukają,
potem kłękają na tych rozłogach
i przepraszają ziemię i Boga.

JOANNA RACHAŃSKA



Ach nie odlatuj szara ptaszyno,
skrzydłami rozpędź nam szare mgły.
Ach nie odlatuj, bo łyż nam płyną,
w nędzy żyjemy również jak ty.

Może ci gniazdko, twoje rodzeństwo
spustoszył, zniszczył wróg podły, zły.
I nas gnębiono w rodzinnym kraju,
w nędzy żyjemy również jak ty.

Ach nie opuszczaj swego gniazdeczka.
ach nie opuszczaj ojczyznę swą.
Pozostań z nami szara ptaszyno,
i nuć nam piosnkę rzewliwą swą.



natchnione
ręce artysty
wplotły się w autoportret
skamieniały w rzeźbie
łagodne
ręce matki
spalają się na stosie poświęcenia
i odradzają
w dziecku
złote
ręce rzemieślnika
miłość dzieła
na zwykłe przedmioty
a
ręce chłopca
ani poetyczne
ani patetyczne
ani złote
sekaty ręce chłopca
dotykem
grudki ziemi czarnej
pszenicznych kłosów
spoczonego czoła
wdzierają się
w poezję
i mimo wszystko
trwają

KRYSTYNA POCZEK

Czy nie tęsknisz

Czy nie tęsknisz
za ojcowskim polem,
gdzie złoty łąk
przełaga się
w lipcowym słońcu?

Czy nie tęsknisz
za chatą pachnącą żywicą,
tu matka w letnie południe
stawia dzban mleka na stole
i kroi kromki świeżego chleba?

Wierzba, z której kręciłeś fujarki
wspiera się na płocie,
lecz ciebie jeszcze pamięta,
a gruszę wiatr rozdarł.
Widno tu teraz i pusto,
tylko matka wciąż patrzy w okno,
jakby na kogoś czekała.

CZYTELNICY PISZA

Wielce Szanowny Panie Redaktorze

Nieszczęście chciało, że ja prenumerując „Twórczość Ludową” nie otrzymałem numeru 2(7) z 1988 r., co zresztą mnie nie dziwi, bo wszystkie numery kwartalnika nadchodzą do mnie nieregularnie i nieraz z dużym opóźnieniem. wielokrotnie użerać się o nie muszę z naszą pocztą. Wymieniony wyżej numer udało mi się otrzymać dopiero 19 stycznia br., zaraz też przystąpiłem do jego studiowania. Dlatego z opóźnieniem nawiązuję do artykułu Pana, Panie Stanisławie zamieszczonego w tym numerze pt. „Kto zerwał jabłko?” traktującego o początku drogi i powstaniu STL, przedstawiając kilka szczegółów do sprostowania i uściślenia.

Pozwoli Pan, iż najpierw powrócę do Pańskiego artykułu pt. „Od Klubu do Stowarzyszenia” zamieszczonego w pierwszym numerze „Biuletynu Informacyjnego STL” z 1971 r. str. 2 w lewej szpalcie, w 14 wierszu od dołu, pisze Pan, że tajny zjazd pisarzy ludowych odbył się we wsi Borów w powiecie Krasnostaw. Jest to nieścisłość, którą należałoby sprostować (nawiasem mówiąc w 1971 r. wysłałem to sprostowanie do redakcji „Biuletynu”, ale jakoś się nie ukazała, więc czynię to jeszcze raz). A prawda jest taka: w dawnym powiecie Krasnostaw leżały dwie wsie — Borów i Bobrowe. Obie w gminie Gorzków, z tym, że wieś Borów (skąd zresztą pochodził współzałożyciel STL, kowal — nieżyjący już Edward Bychawski) leżała i leży przy szosie Krasnostaw — Żółkiewka na południe od Gorzkowa; natomiast wieś Bobrowe leży na północ od Gorzkowa, w bardzo malowniczej dolinie, otoczonej lasami i lessowymi wzgórzami. W okresie okupacji — bez światła elektrycznego, bez bitej drogi i innych ulepszeń cywilizacyjnych — typowo zapadła wieś Polski B.

Józef Nikodem Kłosowski, po usunięciu się z Krasnegostawu przed represjami okupanta, przeniósł

się początkowo do wsi Orchowiec, a później do wsi Bobrowe, gdzie mieszkał czasowo u Władysława Domania (tam była też tajna drukarnia), a po pewnym czasie do sąsiedniej — bardziej jeszcze pagórkowatej, zalesionej wsi Olesin (mojej rodzinnej wsi) przylegającej do dużego lasu państwowego Niemienica i zamieszkał u Franciszka Swatowskiego, ps. „Ursus” — dalszego krewnego mojej matki. Należy też dodać, że w Bobrowem mieszkała przedwojenna nauczycielka wiejska, moja wychowawczyni, przewodniczka duchowa i inspiratorka początków mojej twórczości — śp. Zofia Dembowska. Właśnie z jej pomocą i innych działaczy konspiracyjnych Kłosowski zorganizował ten tajny zjazd pisarzy.

Zjazd (jak sobie przypominam, choć byłem jeszcze dość młodym chłopcem) odbył się prawdopodobnie w 1942 r. i chyba w lutym, bo zimą, w mieszkaniu Kujawskich. Obstawę zjazdu stanowili m.in. Franciszek Swatowski ps. „Ursus” z Olesina i Franciszek Żurek, ps. „Klusownik” z Kolonii Bobrowe, mąż stryjecznej siostry mego ojca, a mojej chrestnej matki.

Poza obstawą domu, w którym toczyły się obrady, wystawione były pikiety wartowników na wszystkich drogach wiodących do wsi. Dla zamaskowania pikiet, które stanowili zakonspirowani chłopcy, wyznaczono ich oficjalnie przez ówczesnego sołtysa wsi Bobrowe śp. Franciszka Lysakowskiego, do odrzucania śniegu i oczyszczania dróg wokół wsi Bobrowe w ramach tzw. szarwarku gminnego.

Chłopcy pracowali na drogach: do Wielobyczy, do Gorzkowa przez Felician i do Łopiennika przez Gliniska i bacznie je obserwowali, ponieważ stamtąd przybywali twórcy na zjazd i stamtąd też można było spodziewać się Niemców. Na szczęście wszystko odbyło się bez niespodzianek, został też powołany Związek Pisarzy Ludowych.

Drugim przeoczeniem jest to, iż Pan w swoim artykule „Kto zerwał jabłko?” na str. 19, w lewej szpalcie, w wierszu 22 i 23 od góry, pisze, że z woj. chełmskiego wywodziło się 4 członków — założycieli STL. Otóż gwoździ ścisłości: z obecnego województwa chełmskiego wywodziło się 3 członków: to znać ją, Stanisław Szulc i Władysław Kuchta. Natomiast czwarty — Edward Bychawski wywodził się już z obecnego województwa zamojskiego, gdyż wieś Borów leży w woj. zamojskim. Bardzo Pana przepraszam za zanudzenie, ale pragnę aby prawdzie stało się zadość.

Łączę pozdrowienia
Z poważaniem
Wacław Gutowski

Dziękuję serdecznie Wacławowi Gutowskiemu za żywą reakcję na artykuł oraz sprostowania. Nazwę wsi Borów zamiast Bobrowe podałem wówczas za innym autorem.

Niestety, źródeł co do tego okresu jest bardzo mało. Być może „Biuletyn Informacyjny” nie zamieścił sprostowania, bo nie dał mu wiary, jako że nikt z uczestników owego konspiracyjnego zjazdu pisarzy nie odezwał się. W okresie późniejszym zbierając materiały do szkicu o Józefie Nikodemie Kłosowskim natrafiłem oczywiście na wieś Bobrowe. Zjazd pisarzy ludowych odbył się prawdopodobnie później niż w 1942 r., gdyż „Wiś Tworząca” i kolumny poetów ludowych w konspiracyjnym „Wyzwoleniu” ukazywały się pod koniec okupacji. Nie bardzo także wiadomo do dzisiaj, kto brał udział w owym zjeździe. Każda wiarygodna informacja na te tematy jest bardzo cenna.

I sprawa ostatnia; Wacław Gutowski podaje w korespondencji sporo bardzo istotnych szczegółów dotyczących organizacji zjazdu pozostawiając jednak owe konspiracyjne działania jako anonimowe. Godzi się zatem dodać, że organizatorem tychże poczynañ było podziemne Stronnictwo Ludowe i jego zbrojne ramię — Bataliony Chłopskie.

Stanisław Weremczuk

Szanowni Panowie !

Spodziewam się, że Zarząd Główny STL oraz Redakcja „TL” nie tylko wydają periodyk, ale i zbierają wszelkie dane o wszystkich twórcach ludowych i wszelkich przejawach życia ludowego oraz gromadzą zbiory prozy, poezji, rzeźby, malarstwa itd.

Przed wojną w 1939 r. wydaliśmy własnym nakładem małą „Jednodniówkę Literatów Ludowych”. Każdy z autorów, po wydrukowaniu, czym ja się zajmowałem, otrzymał odpowiednią ilość egzemplarzy „Jednodniówki” w zależności od wpłaconej kwoty. „Jednodniówka” nigdzie nie była w publicznej sprzedaży — jest zatem rarytasem i białym krukiem. Dwóć z jej autorów, mianowicie J. Kapuścińskiego i E. Wronę znalazłem w *Antologii Szczawieja. W Ojczyźnie Waszej* nikogo z nich nie ma. Wprawdzie p. Weremczuk w *Posłowie* (str. 251) pisze, że jest to *Antologia współczesnej poezji ludowej*, ale nie precyzuje, co należy rozumieć przez współczesność — czy liczą się także poeci ludowi przedwojenni, czy tylko powojenni i od jakiego ewentualnie roku?

Ponieważ tu, mimo spalenia domu, w którym przed wojną mieszkalem, ze wszystkimi moimi zbiorami (zresztą całe Jasło spłonęło) zachowały się dwa podniszczone egzemplarze wspomnianej wyżej „Jednodniówki”, przesyłam Panom jeden egzemplarz do Ich zbiorów. Pozwalam także na wzmiankę o tym i także na ewentualny przedruk utworów.

Pozostaję
z należytym szacunkiem
Edward Cygan

OD REDAKCJI

List pana Edwarda Cygana wzbo-
gacił naszą wiedzę o poetach ludo-
wych okresu międzywojennego.
Dziękujemy. „Jednodniówkę” prze-
kazujemy do archiwum Zarządu
Głównego STL, by mogła służyć
ewentualnym badaczom tego okre-
su. W tym miejscu natomiast za-
mieszczamy jej opis: „Akordy. Jed-
nodniówka Literatów Ludowych”,
styczeń 1939. Nakładem autorów,
Drukarnia Stanisława Kuźniarskie-

go w Jasle-Rynek 8 (stron 20, for-
mat niewielkiej broszury).

W jednodniówce „Akordy”
wiersze opublikowali: Adam Sta-
nisław Bularz-Felczyński, Maria
Byczkówna, Wojciech Czarnota,
Józef Kapuściński, Edmund Sobie-
rajski, Edward Wrona, opowiadanie
natomiast — Edward Cygan.

Na koniec małe sprostowanie; w
antologii *Ojczyzna*, na str. 251
określam przecież wyraźnie jaki
okres zaliczam do współczesnej po-
ezji ludowej: „(...) owe czterdzieści
powojennych lat nie jest li tylko
cezura formalną, przywołaną sztucz-

nie ale rzeczywistością, równającą się
nie tylko odchodzeniu określonych
pokoleń, ale i wartości kulturowych,
które miały swoje nadzieje, spełnie-
nie, nierzadko gorzkie, a kończą się
jakby przesłaniem ku następnym
pokoleniom. (...) Skoro już zaczę-
liśmy mówić o cezurze czasowej,
to należałoby ją nieco rozszerzyć
cofając się do wybuchu II wojny
światowej. Dopiero wówczas zbio-
rowa świadomość wsi wyrażona
przez poetów ludowych uzyska lo-
giczny ciąg”.

Stanisław Weremczuk

WOJCIECH CZARNOTA

Moja pieśń

W dziecinnych snach wymarzona aż do dni pastuszych,
Tłumiona tętnem życia grzmącym po utworach —
Grała akordem serca w dziecinnej mej duszy,
A w rytmie jej tkwiła do ludu tęsknota.

Dziś zwyciężyła już szare dni tęsknoty
I poezją płynie z chłopskiej mojej duszy —
Czczę ją i śpiewam dla ludu jej zwroty,
A pieśń ma dźwiękiem skargi ziemi gluszy.

JÓZEF KAPUŚCIŃSKI

Łzy

Z najgłębszych serca tajników i duszy,
Gdy wielkość piersi wzniesie lub gdy boleść wzruszy
Płyną na ziemię ze źrenic łzy.
I czy kto suknię ma złotą czy srebrną,
Serdak welniany czy koszulę zgrzebną
Jednakie płyną ze źrenic łzy.
Jak perły czyste, których tak jest mało,
Zeby się niebo w nich całe przejrzało
Ze źrenic ludzkich płynące łzy.
Gdyby z nich każda była kulką złotą,
Toby je zbierał cały świat z ochotą.
Jednak od złota najdroższe łzy.
Największym szczęściem każdego człowieka,
Największą karą dla ludzi od wieka
Przecie są tylko ze źrenic łzy.

Jubileuszowe wrażenia

Reprezentuję Klub Twórców Ludowych w Puławach. Pragnę podzielić się z Koleżankami i Kolegami pewnymi spostrzeżeniami dotyczącymi naszej organizacji. Stowarzyszenie Twórców Ludowych działa już 20 lat, jest to dużo, ale jak na organizację o tak szerokim wachlarzu działalności to jednocześnie mało. Osiągnięto dotychczas wiele z korzyścią dla nas twórców. Już sam fakt zauważenia nas przed 30 laty w obrębie powiatu puławskiego, a następnie na szerokim forum krajowym w 1968 r. poprzez Stowarzyszenie Twórców Ludowych stanowiło punkt wyjścia dla naszej działalności. Mecenat państwa w zakresie objęcia emeryturami, rentami twórczymi, zakupami dzieł przez muzea, czy wreszcie galeria sztuki przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Twórców Ludowych, która pełni funkcję nie tylko punktu handlowego, ale jest także piękną wizytówką naszej organizacji, to duże osiągnięcia. Pragnę podkreślić, że szczególnie w minionej kadencji dokonano wiele. Żywe i serdeczne kontakty dyrekcji Zarządu Głównego wpłynęły w dużym stopniu na uaktywnienie naszego środowiska twórców. Krajowy Dom Twórczości Ludowej, pięknie wyposażony w okresie minionej kadencji, jest prawdziwym, serdecznym naszym domem. Klimat ciepła tworzą niewątpliwie wszyscy pracownicy Biura Zarządu Głównego. Tutaj twórcy zostają fachowo poinstruowani odnośnie pracy artystycznej przez etnografów, mogą także wyzalić się, szukać wsparcia w sprawach osobistych, zawsze znajdując zrozumienie i życzliwość pracowników Biura. Myślę, że jest to także ważna sprawa dla nas twórców, że to nie sztywni, zimni urzędnicy, ale po prostu prawdziwi przyjaciele, serdeczni koledzy. Nic więc dziwnego, że twórcy garną się pod skrzydła Stowarzyszenia, co przejawia się we wzroście liczebności członków STL.

W tym roku, w maju, Klub Twórców Ludowych w Puławach obchodzi jubileusz 30-lecia działalności. Trudno nam było się zgodzić, tzn. twórcom z Klubu Twórców Ludowych w Puławach, z artykułem

„Jubileuszowe uroczystości XX-lecia”, w którym napisano, że to nie twórcy zaprosili gości na uroczystość jubileuszową do Baltowa a Koło Gospodyń Wiejskich. Nie mniej nas boli niewymienienie nas w gronie nagrodzonych twórców. Ale nie dziwi nas, bo i sylwetki naszych twórców i ich prace nie często goszczą na łamach naszej „Twórczości Ludowej”, choć zasługują na to, bo mają najwyższe odznaczenia i należą do najstarszej generacji. Przykro nam, że prace niektórych twórców, znacznie od nich młodszych, są prezentowane po kilka razy. Najwyższy czas, aby niektórych ocalić od zapomnienia. W przyszłości prosilibyśmy, aby uniknąć podobnych błędów, by informacji o imprezie udzielali twórcy, którzy ją organizują.

**Z poważaniem
Wiceprezes Lilia Sola**

OD REDAKCJI

Nie pisaliśmy o zaproszeniu na uroczystość jubileuszową do Baltowa, bo ta odbyła się w Lublinie, ale o tym, że po południu „twórcy ludowi — uczestnicy uroczystości jubileuszowych i zaproszeni goście wyjechali do Baltowa, gdzie byli podejmowani przez Zespół Śpiewaczy KGW pierożkami, pieśnią i muzyką oraz wspólną zabawą przy ognisku”.

Przepraszamy za pomyłkę i prostujemy: Uczestników uroczystości jubileuszowych XX-lecia podejmowały twórczynie ludowe z Baltowa. A jest ich w tej wsi aż jedenaście. Pomyłka wzięła się stąd, że jedna z pań, które śpiewały i częstowały gości, powiedziała, że jest z zespołu śpiewaczego, a taki działa w Baltowie przy KGW. Za nieporozumienie raz jeszcze przepraszamy, aczkolwiek być członkiem zespołu śpiewaczego KGW, to nie dyshonor, przeciwnie — chluba. Dla ścisłości wszakże pragniemy dodać, że w spotkaniu w Baltowie wzięły również udział kapele — z Janowa i góralska z Zakopanego. Wydatnej pomocy udzielił także organizatorom Dom Chemika w Puławach.

Lilia Sola wymawia nam także, iż wśród osób nagrodzonych nie

wymieniliśmy z okazji jubileuszu członków puławskiego klubu. Otóż w „TL” wymieniliśmy tylko odznaczonych oraz nagrodzonych nagrodami centralnymi, nagród wojewódzkich śmiennie nie wymieniliśmy, ze względu na ich liczbę. Wśród wyróżnionych Dyplomem Honorowym Ministra Kultury i Sztuki znalazł się m.in. członek puławskiego Klubu, jeden ze współzałożycieli STL — Aleksander Fijałkowski, czego z kolei Lilia Sola nie doczytała się.

Trudno nam także zgodzić się z poglądem, że i sylwetki naszych twórców (tj. członków Klubu Twórców Ludowych w Puławach) i ich praca nie często goszczą na łamach naszej „Twórczości Ludowej”. Otóż w numerze 2/1988 zamieszczony został wiersz współzałożyciela i pierwszego prezesa STL oraz prezesa honorowego puławskiego klubu Bronisława Pietraka, jego sprawozdanie z działalności MKPL, oraz wiersze i sylwetki nieżyjących członków puławskiego klubu Jana Pocka i Zygmunta Kupisza. Numer 3/1988 zamieszcza wiersz Krystyny Poczek, nr 4/1988 wspomnienia Aleksandra Fijałkowskiego i reprodukcję jego rzeźby, oraz wspomnienia Krystyny Poczek o Janie Pocku.

Jubileusz trzydziestolecia klubu da okazję do dalszych prezentacji. Wszakże trzeba i to pamiętać, że sztuka jest jedną z najmniej demokratycznych dziedzin życia ludzkiego. Liczą się tu nie tyle wiek i odznaczenia, co dzieła, wystawy, nagrody w konkursach i inne osiągnięcia artystyczne o randze krajowej i regionalnej.

INFORMACJE

Koło STL w Bilgoraju

Zamojszczyzna jest regionem wyjątkowym, skarbnicą autentycznych twórców ludowych uprawiających różnorodne dziedziny sztuki. Mimo podejmowanych starań nie udało się jeszcze wszystkich artystów żyjących na tym terenie odnaleźć i zweryfikować, ażeby np. w ramach Stowarzyszenia Twórców Ludowych mogli zaistnieć poza miejscem zamieszkania i wyeksponować swoją artystyczną twórczość jej miłośnikom czy znawcom. Mając na względzie taką sytuację działacze z Zamojskiego Oddziału STL postanowili powołać rejonowe koła twórców ludowych. W końcu lutego br. koło takie powstało przy Bilgorajskim Domu Kultury i zrzesza aktualnie 14 osób trudniących się kilkoma dyscyplinami twórczości ludowej. Przewodniczącą zarządu koła została wybrana Karolina Różańska (śpiewaczka ludowa, laureatka kazimierskiego festiwalu) z Soli, gm. Bilgoraj; wiceprzewodni-

cząca — Janina Lembryk (śpiewaczka ludowa, solistka kapeli tarnogrodzkiej) z Tarnobrodkiej; sekretarzem — Władysława Głodowska (postka, hafciarka i twórczyni plastyki obrzędowej) z Radzięcina, gm. Frampol, zaś członkami zarządu tegoż koła zostali: Julia Małek (hafciarka, plastyka obrzędowa) z Ciosmów, gm. Bilgoraj i Albina Grabios (śpiewaczka ludowa i kierowniczka zespołu śpiewaczego KGW) z Rudy Solskiej, gm. Bilgoraj. Merytoryczną opiekunką koła STL będzie Danuta Pietrzyk — instruktor ds. plastyki BDK. Obok wymienionych do koła rejonowego należą także: Stefania Wszola i Ewa Bołociuch z Terespoli—Kukielek — twórczynie pięknych regionalnych pisanek. Należy też wspomnieć o rodzinnej kapeli Niedźwieckich z Kol. Teodorówka, gm. Frampol, Annie Małek z Jędrzejówki, gm. Goraj — znanej w całej Polsce śpiewaczce ludowej, czy wreszcie Janinie Radomskiej z

Radzięcina w gm. Frampol — znanej w regionie poetce ludowej. Wypada również zaznaczyć, iż zarząd koła bilgorajskich twórców ludowych zamierza w swojej pracy organizacyjnej zająć się przede wszystkim tak ważnymi sprawami jak: integracja wszystkich twórców z rejonu bilgorajskiego, nawiązanie ścisłej współpracy z placówkami kulturalno-oświatowymi na terenie miasta Bilgoraja i całego regionu, aktywne uczestnictwo w imprezach organizowanych przez BDK i inne instytucje upowszechniające współczesną sztukę ludową, organizowanie imprez własnych takich jak konkursy, kiermasze, wystawy, spotkania, upowszechnianie twórczości ludowej w miejscu zamieszkania. Twórcy z koła zamierzają ponadto wykazywać stałą dbałość o wysoki poziom i autentyzm uprawianej twórczości artystycznej. Plany działalności twórców z rejonowego koła STL w Bilgoraju są ambitne i godne wsparcia ze strony wszystkich mecenasów sztuki ludowej z ziemi zamojskiej. Życzymy im tego z całego serca. Dla dobra kultury ludowej i narodowej.

Władysław Koczoł

Eleonora Bera

Obrazy Eleonory Bery dostarczają wrażeń, które przywracają wewnętrzny spokój i równocześnie wywołują nostalgiczne nastroje za utraconą krainą dzieciństwa spędzonego w sielskim krajobrazie. Jej malarska paleta jest pogodna, gdyż autorka „Ogrodów mego dzieciństwa” jest również pełną pogody.

Eleonora Bera urodziła się w 1919 r. we wsi Kuropatniki koło Lwowa. Do Stalowej Woli — gdzie mieszka obecnie — przybyła w 1942 r. Zajmowała się zawodowo fryzjerstwem i krawiectwem. Malowaniem interesowała się od dzieciństwa, ale było to zajęcie uboczne. Dopiero gdy dzieci dorosły i zajęć domowych, zawodowych ubywało mogła swój wolny czas poświęcić malarstwu. Jest to prawidłowość, iż dla wielu twórców nieprofesjonalnych, ludowych, dopiero wiek emerytalny daje możliwość powrotu do dziecięcych zainteresowań. Wte-



dy to uprawianie twórczości staje się wielką pasją. Eleonora Bera maluje niezwykle intensywnie od 1970 r. Powstało w tym czasie kilkaset obrazów ujętych w serie tematyczne: „Kwiaty”, „Ptaki”, „Ogrody”, „Moje miasto”, „Cztery pory roku”, „Konie”. Miała już ponad 20 wystaw indywidualnych i brała udział w kilkudziesięciu zbiorowych.

Może dlatego jest tak artystycznie płodna, że proces malarski nie

jest dla niej „udręką i ekstazą”, ale czyni czas bardzo przyjemnym, lekkim, przynoszącym ulgę i wewnętrzny spokój. Po śmierci męża, wernego towarzysza jej artystycznych zainteresowań, malowanie pomaga znosić samotność. W swych płótnach wciąż wraca do krainy dzieciństwa, do kresowej wioski. Jawia się nam soczyste łąki, lasy, charakterystyczne kopy siana i piękna wiejska architektura: chaty z czterospadowymi dachami, wiatraki, kapliczki. Najczęściej fascynuje malarzkę pora kwitnienia. I wtedy jej obrazy nabierają baśniowego klimatu. Stają się polnymi ogrodami, pełnymi kwiatów.

Najodpowiedniejszy termin jakim można określić jej malarstwo to: błogosławiona szczerością. Mimo częstych udziałów w plenerach amatorskich, oglądania wystaw, jest ciągle sobą. Chciałoby się zaryzykować twierdzenie, iż Eleonora Bera dorobiła się własnego charakteru malarskiego i jej obrazy są spójne stylistycznie, rozpoznawalne pośród innych. Jest to sztuka bliska współczesnemu malarstwu z kręgu na-

iwego realizmu. Uproszczenia, deformacje kompozycyjne, śmiałe zestawienia kolorystyczne, dysproporcje w zestawieniu detali powodują, iż mamy do czynienia ze spontanicznym procesem malarskim, przynależnym do ludowej świadomości w odbieraniu i przetwarzaniu świata. Zresztą przynależność Eleonory Bery do kręgu kultury ludowej

potwierdza członkostwo w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych od 1988 r.

Prace malarki ze Stalowej Woli znalazły się na II Triennale Plastyki Nieprofesjonalnej. Odniosła także duży sukces w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez ZG STL i NK ZSL „Moja mała Ojczyzna”. Za zestaw prac otrzymała jed-

ną z dwóch pierwszych nagród. Podobnie w konkursie „Ziemia bliska sercu” zdobyła III nagrodę.

Za aktywną działalność artystyczną otrzymała w tym roku stypendium twórcze wojewody tarnobrzeskiego.

Józef Myjak

Skrzypek ze Żdzarki

Współczesnej wsi trudno odnaleźć prawdziwego skrzypka — samouka. Chelmszczyzna, chociaż bogata w tradycje, też ma ich niewiele. O jednym z nich — Edmundzie Brożku ze wsi Żdzarka, było głośno swego czasu. Był on bowiem laureatem pierwszej nagrody w kategorii instrumentalistów na XX-tym Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu (1987). Ponieważ nigdy w historii festiwalu żadnemu skrzypkowi z Ziemi Chelmskiej nie przypadła taka nagroda, pojdźmy jego śladami.

Urodził się w 1928 roku w Żdzarce, w chłopskiej rodzinie. Matka Antonina, rodem ze wsi Dominiczyn, obdarzona niezwykle muzycznym słuchem, była znakomitą tańcownicą znaną w całej okolicy. Żyje do dzisiaj i często służy synowi za źródło muzycznych tradycji. Pierwsze skrzypce zrobił Edmund sam. Podpatrywał kapelę Hutkowskich na weselach, gdzie chodził wraz z „pasierbami”, czyli nieproszonymi gośćmi, choćby pod weselny próg. Miał kilkanaście lat, gdy poproszony przez starszych muzykantów, na weselu w Lubowieżu zagrał pierwszy raz marsza. Za swoją niezwykłą grę otrzymał od bogatego gościa wesela 10 złotych marszowego — co na tamte czasy było poważną sumą. I tak zaczęła się przygoda ze skrzypcami, które, gdyby duszy nie miały, nie wabiłyby muzykanta przez tyle lat.

Mając lat czternaście kupił skrzypce za zgodą ojca, od Jana Paczkowskiego z Wytuczna. Wkrótce przyszedł czas na naukę u starszego, doświadczonego skrzypka, Wacława Cieszki z tej samej wsi. Nauka była przyjemnością, ale ponieważ trzeba ją było opłacać żywnością nie trwała długo. Drugi mistrz — Julian Hutkowski, już



nie tylko młodego skrzypka poduczył gry, ale i na wesela zabierał, by tam do fachu zaprawiać. To z tamtych lat pamięta Edmund rzadko dzisiaj grywaną polkę „wyrykowską” i inne weselne „kawałki”. Kapela Hutkowskich grała pięknie. Występowali wszyscy w surowej, chłopskiej odzieży. W okresie międzywojennym obsługiwali kilkanaście podwódkowskich wsi grywając na bogatych weselach. Była tylko jedna kapela im równa, a może i o głośniejszej sławie, która obsługiwała dwory i najbogatsze włodawskie domy — żydowska kapela Szpilmanów.

Ojciec Edmunda Brożka dobrze grał na organie a brat Stefan na skrzypcach. Edmund, gdy się oze-

nił, po wojnie grał jeszcze z dziesięć lat z zespołem Braci Markowskich z Okuninki. Później przyszedł dla muzykanta czas ciszy. Obowiązki rodzinne, wychowanie dzieci, praca w gospodarstwie i wieloletnia funkcja sołtysa nie tyle zniechęcały, co nie budziły potrzeby brania skrzypiec do ręki. Artysta sam się dzisiaj dziwi, że zmarnował tyle lat, że tyle nut, które grał z pamięci zagubił bezpowrotnie, nikomu ich nie przekazując. Aż wreszcie pasja odżyła w 1984 r. Ze skrzypcami zaczął siadać w zaciszu domowym, przypominać muzyką dawne podwódkowskie weseliska i chrzciny. Zaproponowano go do kapeli w Hańsku — grał. W 1987 r. przyszło mu niespodziewanie zagrać na Przeglądzie Wojewódzkim w Chełmie a później na festiwalowej estradzie w Kazimierzu. Nieznany wówczas skrzypek pokazał się w archaicznym, chłopskim stroju odmiany nadbużańskiej. Lniane spodnie w nogawicach kępowały sznurki z przędzy powiązane do „postolów” czyli butów plecionych z kory i noszonych niegdyś w tych stronach. Koszula z wybieraną zapazuchą, szeroka „cyglasta” krajka i słomiany, misternie pleciony kapelusz. A ów nagrodzony repertuar skrzypka to — stara polka *Macieju odmieńcie*, oberek *Spod osikowego korzenia* i polka *Reczka z przyspiewkami*:

Czarna reczka, biały piasek
dzieś pojechał, mój Tomaszek.
Jak pojechał, to przyjedzie,
Jak mnie kochał — to mnie będzie.

Radość odnaleziona w starych skrzypcach zupełnie zmieniła życie Edmunda Brożka. Gra teraz coraz częściej i chętniej, odwiedzając najstarszych skrzypków w okolicy, by odbudować zarzucony repertuar. Niech w ślad za nim pójdą inni wiejscy muzykanci, zapomniani choćby dlatego, że moda miejska wyparła z wiejskich wesel skrzypce, jak „pasierba”.

Krzysztof Kołtun

"Wartości kultury wsi źródłem odrodzenia narodu"

Hasło to towarzyszyło obradom konferencji naukowej pt. „Obrazy kultury wsi polskiej w piśmiennictwie i sztuce” zorganizowanej w dn. 21–22 października 1988 r. przez Wydział Pedagogiki i Kultury Wsi Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej im. G. Dymitrowa w Siedlcach, przy współudziale Instytutu Kultury w Warszawie, Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Siedlcach, Ludowej Spółdzielni Wydawniczej oraz Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Siedlcach. Było to już trzecie spotkanie tego typu.

Program konferencji obejmował sesję plenarną oraz obrady w dwu sekcjach. W sesji plenarnej referaty wygłosili: dr hab. Jerzy Damrosz (Instytut Kultury w Warszawie) — *Podstawy aksjologiczne kultury wsi*; doc. dr hab. Maria Wieruszewska-Adamczyk (Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN) — *Kultura wsi w punkcie zwrotnym — implikacje badawcze*; prof. dr hab. Józef Kuźma, mgr Jolanta Urbanek (WSP w Krakowie) — *Cywilizacja współczesna a przemiany kultury wiejskiej*; doc. dr hab. Hanna M. Małgowska (WSP w Olsztynie) — *Subkultura przedmieścia w twórczości H. Boguszelewskiej i J. Kornackiego*.

Szczególnie prowokujące do dyskusji oraz interesujące koncepcyjnie były wystąpienia M. Wieruszewskiej i J. Damrosza. Zagadnienie tożsamości kulturowej eksponowane w referacie M. Wieruszewskiej uznaje się za węzłowy problem dla kultury współczesnego świata, pozostaje ono w ścisłym związku ze wspólnotą systemu wartości preferowanych przez daną społeczność. Głównie w obliczu powszechnych procesów uniwersalnych, zdeterminowanych uniwersalnością nauki i techniki, poczucie jakiegoś „my” służyć ma samookreśleniu grupy. Stąd problem wpływu współczesnej cywilizacji na przemiany kulturowe na wsi staje się tak istotny.

Obrady w sekcji I poświęcono ogólnym problemom kultury wsi, podstawą zaś do ożywionych dyskusji były następujące wystąpienia: dr Piotra Zabornego (WSR-P) — *Przemiany chłopskich aspiracji do wartości kultury*; dr Piotra Kowalskiego (WSP w Opolu) — *Perypetie*

z przedmiotem poznania folklorystyki czyli mnożenie bytów; mgr Jolanty Lutze (WSR-P) — *Kultura siedleckiej wsi — wybrane problemy budownictwa wiejskiego*; mgr Barbary Fedyszak-Radziejowskiej (IRWiR PAN) — *Próba modelowego ujęcia etosu pracy w społecznościach wiejskich*; dr Janiny Gardzińskiej (WSR-P) — *Słownictwo gwarowe a przemiany w kulturze polskiej wsi*; dr Krystyny Wojtczuk (WSR-P) — *Nauczyciel wiejski wobec zmian socjolingwistycznych swojego środowiska*.

Drogi przenikania na wieś wartości kultury pisanej („pańskiej”) stały się przedmiotem zainteresowań J. Styka, który wychodząc od tradycyjnego izolacjonizmu społeczno-kulturowego wsi naszkicował poszczególne fazy owych wpływów.

Referat E. Fedyszak — Radziejowskiej podejmował próbę typologii modelu etosu pracy obecnego w społecznościach wiejskich w najnowszej historii myśli społecznej i politycznej oraz w historii chłopskiego gospodarowania. Za etos pracy chłopów-rolników (pojęcie cieszące się obecnie dużą frekwencją w życiu społeczno-politycznym kraju) przyjął autorka zabarwiony emocjonalnie zespół norm i wartości towarzyszących ich pracy i stanowiących dla nich płaszczyznę odniesienia.

Równie wartościowy poznawczo program zawierały obrady w sekcji II, przywołujące szczegółowe obrazy kultury wsi w literaturze. Referaty wygłosili: dr Maria Roguska (UAM w Poznaniu) — *Przeobrażenia struktury społecznej powojennej wsi polskiej w obrazach literackich powieści nurtu wiejskiego*; dr Zbigniew Lisowski (WSP w Kielcach) — *Kreacje bohaterów chłopskich w nowelistyce S. Żeromskiego*; dr Waldemar Kamiński (Uniwersytet Warszawski) — *Pojęcie ojczyzny w twórczości poetów ludowych*; oraz w prasie i filmie: dr Izabela Bukraba-Rylska (Instytut Kultury) — *Obrazy kultury i sztuki ludowej w prasie popularnej*; dr Jadwiga Lużyńska-Dorobowa (Akademia Muzyczna w Łodzi) — *Kultura wsi współczesnej w świetle filmu fabularnego*.

Niesłabnącym zainteresowaniem wśród badaczy cieszy się w dalszym

ciągu twórczość pisarzy o genealogii chłopskiej — zarówno z tzw. nurtu wiejskiego w literaturze polskiej, jak i pisarzy chłopskich (ludowych), nieprofesjonalnych, głównie z kręgu oddziaływania Stowarzyszenia Twórców Ludowych (owo zainteresowanie przejawiało się również podczas wieczoru poetyckiego Marii Gień z Zakręcia k. Krasnegostawu woj. chełmskie, stanowiącego udany akcent w programie konferencji). W dokonaniach prozatorskich tych pierwszych M. Roguska poszukuje odbicia realnych problemów nurtujących współczesną polską wieś.

Współczesną autorską literaturę ludową ujmuje natomiast W. Kamiński w aspekcie dla niej naczelnym, wskazującym na istotę założeń ideowych tej twórczości — w sposobie ujmowania pojęcia ojczyzny. Dostrzega je autor wielopoziomowo, np. jako swoiste odzwierciedlenie doświadczeń warstwy chłopskiej, rezultat edukacji obywatelskiej poetów ludowych, przetworzenia doświadczeń okresu wojny i okupacji hitlerowskiej, intelektualno-estetycznej percepcji tradycji narodowej, odzwierciedlenia przez poetów ich refleksji egzystencjalnej, wynik odbioru i przetworzenia literackich wzorów ojczyzny. Autor przywołuje też znane stereotypy ojczyzny w twórczości poetów ludowych: jako wspólnoty kulturowej, ojcowizny, domu rodzinnego-matki, źródła życia, dziedzictwa praojców, „Chrystusa narodów”. Omawia też pierwiastki oryginalności w kreowaniu jej obrazu, jak również wychowawcze i społeczne wartości pojęcia ojczyzny. Uogólnienia owe buduje wszakże na podstawie jednego źródła (antologia *Ojczyzna*, w wyborze i oprac. St. Weremczuka, Lublin 1987), mimo, iż obszernego i kompetentnie przygotowanego, to jednak niewystarczającego do pełnych ujęć syntetycznych, jakie były jego zamiarem (choćby brak uwzględnienia w referacie satyr i małych form wierszowanych oraz utworów z ostatnich lat, wskazujących na dalsze przewartościowanie modelu sprzed wydarzeń sierpniowych i po odwołaniu stanu wojennego w Polsce).

Zarysowanie jedynie wybranych tez nie jest w stanie oddać szczegółowych walorów refleksji badawczych ani też atmosfery dyskusji programowych i kulturalnych konferencji.

Anna Brzozowska-Krajka

MIÓD DOBRY NA WSZYSTKO

Miód pszczeli jest jednym z najbardziej szlachetnych i życiodajnych produktów naturalnych jakie wytworzyła przyroda. W zasadzie nie ma sobie równych. Toteż od zamierzchłych czasów otoczony jest tajemniczością i legendą. Jego właściwości lecznicze zna medycyna ludowa wszystkich narodów, które zetknęły się z pszczolą miodną. Dziś wiadomo ponad wszelką wątpliwość, że miód pszczeli, obok znakomitych walorów odżywczych, posiada wsapniałe właściwości wzmacniające, regeneracyjne, lecznicze i odtruwające organizm, co w naszym zagrożonym katastrofą ekologiczną świecie jest szczególnie ważne. Tajemnica tak wielostronnego oddziaływania miodu bierze się z różnorodności i bogactwa surowca, z którego pszczoły wytwarzają miód. Można by w nieco uproszczonej przenośni powiedzieć, że prawie cały świat roślinny koncentruje się w łyżce miodu. Jak wykazały badania naukowe, miód pszczeli jest komponentem 181 różnych związków a nie wszystkie jeszcze dały się poznać. Większego bogactwa trudno sobie wyobrazić.

Wartość miodu, prócz jego walorów smakowych, polega przede wszystkim na tym, że w jego skład wchodzi substancje biologicznie czynne, niezbędne dla właściwego funkcjonowania organizmu, takie jak: cukry proste, białka, tłuszcze, enzymy, mikroelementy, witaminy, aminokwasy a także składniki mało jeszcze zbadane. I tak z samych tylko mikroelementów miód zawiera: wapń, chlor, miedź, żelazo, magnez, mangan, fosfor, potas, sód, cynk i inne. Wszystkie te pierwiastki śladowe są całkowicie przyswajalne przez organizm.

Jak wiadomo pszczoły wytwarzają miód z nektarów kwiatowych i spadzi. Czasem zbierają także tzw. rosę miodową, jaka pojawia się na młodych kłosach żyta i niektórych traw porażonych grzybkami. Zdarza się też, że pszczoły zbierają sok z przejrzałych owoców, takich jak malina czy śliwa oraz soki wypływające z uszkodzonych roślin. Głównym wszakże surowcem jest nektar wytwarzany przez nektarni-

ki kwiatów z soków roślinnych. Nie jest to wszakże prosty sok, dzięki wydzielinom gruczołów nektarników nektar staje się płynem bardzo złożonym i szlachetnym, zawierającym wiele życiodajnych składników. W zależności od gatunku rośliny, warunków klimatycznych i pory dnia nektar zawiera od 5 do 87 procent cukrów.

Drugim, rzadszym już surowcem, z którego pszczoły wytwarzają miód, jest spadz. Występuje ona przeważnie na drzewach iglastych, głównie na jodle ale także i na drzewach liściastych, takich jak dąb, buk, klon, lipa i leszczyna — w postaci kropel na liściach. Spadz wytwarzają małe owady zwane czerwcami i mszycami, które w niektóre lata w olbrzymich koloniach żerują od końca czerwca na drzewach. Nakłuwają one liście i pobierają duże ilości soków, z których zużywają białko i część węglowodanów, resztę soków wzbogaconych enzymami wydalają w postaci kropelek. Pszczoły zbierają je i przetwarzają na miód. Spadz występuje

obficie w niektóre tylko lata, jest bardziej od nektaru bogata w sole mineralne.

Pszczoły pobierają nektar lub spadz języczkiem zakończonym jakby małą łyżeczką, którą po nabraniu nektaru wciągają do trąbki i zawartość zasysają do wola miodowego. Jak stwierdzono w oparciu o dokładne badania, by wyprodukować jeden kilogram miodu pszczoły muszą zebrać nektar z 800 tysięcy kwiatów akacji lub z 1,3 miliona kwiatów rzepaku, albo z 3 milionów kwiatów białej gorczycy lub z 6,5 miliona kwiatów wrzośu, wreszcie 8 milionów kwiatów gryki (wg. prof. Leona Bornusa). Robotnice pszczele przynoszą do ula przeciętnie około 15 miligramów nektaru za jednym wylotem. By wytworzyć jeden kilogram miodu, muszą wykonać około 100 tysięcy lotów. Główny proces wyrabiania miodu następuje w ulu w temperaturze 34—36 stopni. Przez wielokrotne nabieranie do wola i przenoszenie przez młode pszczoły nektaru do coraz wyższych partii plastra następuje odparowanie wody. Pod wpływem enzymów zawartych w ślinie pszczoł dokonują się w nektarze zmiany chemiczne i fizyczne, miód staje się coraz gęstszy i bogatszy w aktywne składniki biologiczne, by po trzech dniach, przy dobrej pogodzie, stać się miodem dojrzałym.

Tak wyprodukowany miód ma przede wszystkim wspaniałe właściwości odżywcze i wzmacniające. Niektóre jego składniki, jak glukoza przenikają bezpośrednio do krwi już w pierwszych odcinkach przewodu pokarmowego. Właśnie cukry proste — glukoza i fruktoza dają miodowi walory odżywcze, wzmacniające w takim stopniu, że w leczeniu niekiedy roztwór miodowo-wodny bywa wstrzykiwany bezpośrednio do żył. Aminokwasy z kolei, których występuje w miodzie aż 20, są materiałem budulcowym dla

białek. Innym składnikiem niezbędnym w metabolizmie są witaminy. Miód zawiera m.in. witaminy B1, B2, B6, C, H, PP, aczkolwiek w niewielkich ilościach. Powszechnie miód jest zalecany dla chorych na serce. I nie bez przyczyny, zawarta bowiem w miodzie acetylocholina obniża ciśnienie krwi, reguluje akcję serca i krążenie krwi. Z kolei cholina chroni wątrobę, szczególnie przy zatruciach. W medycynie ludowej od dawna znane jest antybakteryjne stosowanie miodu polegające na smarowaniu ran czy oparzeń. Naukowe badania w całej rozciągłości potwierdziły antybakteryjne właściwości miodu. Na uniwersytecie w Arizonie wykazano, że miód ma podobne działanie jak penicylina. Kiedy w doświadczeniach użyto do badań szczepy bakterii odporne na penicylinę i po rozwoju hodowli przeniesiono na nie krople miodu, po kilku dniach wyginęły, na obrzeżach natomiast żyły ale ich rozwój został zahowany. Tak więc badania potwierdziły, że miód zabija bakterie bądź hamuje ich rozwój. Niestety, miód podgrzewany, bądź też wystawiany na dłuższe działanie słońca traci te właściwości. W innym doświadczeniu, u dzieci chorych na biegunkę, po zastosowaniu odpowiedniego leku zarazki w przewodzie pokarmowym ginęły po pięciu dniach, kiedy jednak obok tego środka zastosowano jeszcze miód, zarazki ginęły po upływie jednej doby.

Miód stosuje się także w chorobach przewodu pokarmowego i to zarówno w przypadku infekcji, jak i schorzeń innego rodzaju. W leczeniu wrzodów żołądka i dwunastnicy skutecznie działa połączenie miodu z naparem z szalwi. Literatura podaje również możliwości leczenia miodem chorób wątroby, gruźlicy skóry, chorób oczu, pylicy i choroby popromiennej. Przy wzmacnianiu organizmu w okresie rekonwalescencji stosuje się także miód podając do spożycia od 70 do 150 gramów dziennie. Miód bowiem m.in. stymuluje także i produkcję czerwonych ciałek krwi i hemoglobiny dzięki mikroelementom metali, takich jak żelazo, mangan i kobalt.

Do szczególnie ważnych właściwości miodu należałoby zaliczyć jego działanie odtruwające. Miód bowiem wiąże i pomaga wydalać zalegające w organizmie toksyny czyli substancje trujące, szczególnie ciężkie metale, niektóre alkaloidy

oraz pozostałości z nadużywania alkoholu, tytoniu i kawy. Dowiedzono również, że miód daje dobre wyniki w leczeniu stanów apatii, wyczerpania psychicznego i oświecenia, a także w regeneracji sił psychicznych. W kuracji małe początkowo dawki zwiększa się do 250 a nawet 350 gramów dziennie (Szwecja, Belgia, Hiszpania).

Każdy miód posiada pewną domieszkę pyłku kwiatowego. Obliczono, że np. w jednym gramie miodu lipowego znajduje się 220 ziaren pyłku, a w gramie miodu gryczanego aż 7.200. Jest to domieszka niezwykle cenna. Pyłek kwiatowy bowiem służący przecież roślinie do zapylania, zawiera bogate substancje odżywcze i biologicznie czynne. Badania wykazały, że występuje w nim 20 aminokwasów, witaminy A, E, P, B2, biotyna oraz szereg pierwiastków śladowych jak wapń, potas, mangan, żelazo, miedź, cynk, magnez, tytan, molibden, krzem, siarka, fosfor, bor i inne. Pyłek kwiatowy cieszy się dużym zainteresowaniem wśród lekarzy i dietetyków. Zaczyna się go stosować w lecznictwie, szczególnie w przypadkach zapalenia lub przerostu gruczołu krokowego a także w zaburzeniach żywieniowych. Pomocny bywa w przypadkach miażdżycy. W sklepach firmowych spółdzielczości ogrodnico-pszczelarskiej można kupić i u nas miód z dużą domieszką pyłku oraz koncentraty pyłkowe.

Niektórzy pszczelarze-radiesteci zalecają paniom na odmłodzenie i podkreślenie urody szczególnie miód gryczany, inni przenoszą ponad wszystkie gatunki miód wielokwiatowy wczesnowiosenny. Przyroda bowiem w tym okresie odznacza się szczególnie bujnym dynamizmem i życiowością, co jakoby zmagazynowane zostaje w miodzie i pyłku. Wydaje się, że każdy miód naturalny jest dobry, chociaż z każdej pasieki, zależnie od pożytku kwiatowego, będzie nieco inny w smaku i aromacie a nawet i barwie. Tylko miód standaryzowany, to znaczy wymieszany technicznie, z jakim mamy do czynienia w obrocie towarowym uspołecznionym, jest jednakowy. Niestety, na skutek podgrzewania i zabiegów konserwujących nie zawsze bywa pełnowartościowy pod względem leczniczym.

Miód można spożywać w różnoraki sposób, zależnie od upodobania. Najlepszym wszakże sposobem

lecniczo-profilaktycznym jest picie rozcieńczonego w wodzie miodu na czczo. W tym celu wieczorem do szklanki przegotowanej i schłodzonej do temperatury pokojowej wody dodać należy łyżeczkę lub dwie miodu, rozmieszać i tak zostawić na noc w miejscu nieoświetlonym. Rano wypić na czczo. W takim roztworze miodowym aktywizują się substancje biologicznie czynne a sam miód zostaje przyswojony przez organizm całkowicie.

Na koniec kilka słów o produkcji i spożyciu miodu. Na świecie produkuje się go około miliona ton, co daje spożycie około 20 deka na jednego mieszkańca kuli ziemskiej. W Azji największymi producentami miodu są Chiny i Związek Radziecki, a w Ameryce Południowej — Argentyna, w Północnej — Stany Zjednoczone, Meksyk i Kanada a w Europie — Francja, Węgry, RFN, Polska i Czechosłowacja. Udział naszego kraju w produkcji światowej miodu jest niewielki i wynosi około 1 procent. Najwięcej eksportują: Meksyk, Chiny i Argentyna czyli biedni, największymi importerami są cztery bogate kraje: RFN, USA, Japonia i Wielka Brytania, które konsumują nie tylko swój miód ale i 78 procent światowego eksportu.

Spożycie miodu w Polsce jest niskie, niższe niż w wielu krajach Europy, wynosi 25 deka na osobę i niewiele przekracza przeciętną światową. Z badań wynika, że najwięcej miodu spożywa się w gospodarstwach emerytów i rencistów, o połowę mniej w gospodarstwach pracowniczych a najmniej w gospodarstwach robotniczych i chłopskich.

Opracował:
PIOTR WOŁOWIK

OCHRONA UBEZPIECZENIOWA TWORCÓW I ICH RODZIN

Stan prawny na dzień 1 czerwca 1989 r.

IV. PODSTAWA WYMIARU ŚWIADCZEŃ (art. 10)

Co to jest podstawa wymiaru?

Podstawę wymiaru stanowi (wyrażona w złotych) kwota przychodu twórcy z tytułu wykonywanej przez niego działalności, od której oblicza się wysokość emerytury lub renty. A więc wysokość świadczeń zależy w decydującym stopniu od podstawy ich wymiaru. Od niej bowiem ustala się wysokość emerytury lub renty, od niej oblicza się niektóre dodatki, a także zwiększenia świadczeń.

Z jakiego okresu oblicza się przeciętny przychód stanowiący podstawę wymiaru?

Podstawę wymiaru emerytury lub renty stanowi przeciętny przychód miesięczny z dowolnie wybranych przez twórcę kolejnych 24 miesięcy działalności twórczej, od którego obliczono i opłacano składki.

Jaką podstawę wymiaru emerytury przyjmuje się wówczas, gdy twórca miał już ustalone prawo do renty inwalidzkiej?

Twórca ten, jeśli nadal opłaca składki, ma możliwość wyboru, podstawę wymiaru jego emerytury stanowi może bowiem:

- albo podstawa wymiaru przyjęta poprzednio do przyznawanej mu renty inwalidzkiej,

- albo przeciętny, miesięczny przychód ustalony według ogólnych zasad (tzn. z kolejnych 24 miesięcy działalności twórczej, za które opłacano składki).

Odpowiednia możliwość wyboru podstawy wymiaru istnieje także przy rencie rodzinnej, przysługującej po zmarłym emerycie lub renciście. Zatem podstawy wymiaru renty rodzinnej nie musi stanowić podstawa wymiaru przyjęta do obliczenia emerytury lub renty zmarłego twórcy, lecz jego przeciętny miesięczny przychód za 24 miesiące, za które opłacano składki.

Jaki przychód przyjmuje się do podstawy wymiaru emerytury lub renty?

Szczegółowy tryb naliczania i opłacania wysokości składek, dolną i górną granicę przychodu stanowiącego podstawy wymiaru składek, a także okresy, w których twórca zostaje zwolniony od ich opłacania regulują przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17 sierpnia 1987 r. w sprawie wykonania ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym twórców i ich rodzin (Dz.U. Nr 26, poz. 145).

1. Podstawa wymiaru składek (§ 3 rozporz.).

Podstawę wymiaru składek stanowi zadeklarowany przez twórcę roczny przychód z działalności twórczej. Rozporządzenie wprowadza dolną i górną granicę tego przychodu. Mianowicie: podstawa wymiaru (a więc roczny zadeklarowany przychód) nie może być niższa od kwoty odpowiadającej wysokości 50% rocznego przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej i nie może być wyższa od kwoty odpowiadającej trzykrotnej wysokości tego wynagrodzenia. W ten sposób co roku, w związku ze wzrostem przeciętnej płacy, będzie wzrastać górna i dolna granica podstawy wymiaru składek.

2. Wysokość podstawy wymiaru składek dla twórców pozostających jednocześnie w stosunku pracy.

Twórcy pozostający jednocześnie w stosunku pracy są już objęci ubezpieczeniem pracowników. Mogą jednak zgłosić wniosek o zastosowanie do nich również ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym twórców. Nie ma tu jednak obligatoryjnego obowiązku opłacania składek na ten rodzaj zaopatrzenia. Jeżeli jednak twórca taki wniosek zgłosi, to deklarowanie przez niego rocznego przychodu do opłacania składek ma charakter uzupełniający. W tym przypadku, ponieważ ci twórcy są objęci także przepisami o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników — za podstawę wymiaru świadczeń przyjmuje się i wynagrodzenie z tytułu pracy i przychód z działalności twórczej, od którego opłacono składki.

Zasady deklarowania przychodu są tu nieco inne. Zmienia się górna i dolna granica oraz sposób wyliczenia. Mianowicie: dolna granica nie może być wyższa niż 25% rocznego przeciętnego wynagrodzenia z roku poprzedniego, a zadeklarowany dochód nie może przekraczać różnicy między kwotą odpowiadającą trzykrotnej wysokości rocznego przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej a kwotą rocznego wynagrodzenia twórcy z tytułu pracy.

3. Wysokość składek.

Od dnia 1 stycznia 1988 r. składka wynosi 7% podstawy jej wymiaru (ustalonej zgodnie z przepisami podanymi w pkt. 1 i 2). Od dnia 1 stycznia 1989 r. — składka wynosi 10% podstawy jej wymiaru.

4. Terminy deklarowania przychodu.

Terminem do zadeklarowania składek jest dzień 30 kwietnia danego roku. Jeżeli twórca w tym terminie nie zadeklarował przychodu z działalności twórczej, to Oddział ZUS sam ustala podstawę wymiaru w wysokości najniższej podstawy wymiaru składek, a więc odpowiednio 50% lub 25% rocznego przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej z roku ubiegłego. Obowiązek opłacania składek powstaje:

- z pierwszym dniem miesiąca kalendarzowego następującego po miesiącu, w którym twórca rozpoczął wykonywanie działalności twórczej,

- jeżeli jest on objęty także innymi przepisami o zaopatrzeniu emerytalnym, z pierwszym dniem miesiąca kalendarzowego następującego po miesiącu, w którym twórca zgłosił wniosek o zastosowanie do niego przepisów ustawy emerytalnej dla twórców.

Jaki przychód przyjmuje się do podstawy wymiaru emerytury lub renty przed dniem 1 stycznia 1988 r.?

Twórcy ludowi, którzy uzyskali pozytywną decyzję Komisji Emerytalnej, są obowiązani do opłacania składek za okres od 1 stycznia 1974 r. W zakresie tym obowiązujące przepisy ustalały kwoty deklarowanego przychodu oraz wysokości składek. Było to rozporządzenie RM z dnia 29 grudnia 1973 r. w sprawie wykonywania ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym twórców i ich rodzin (Dz.U. z 1974 r. poz. 1 nr 1). Zgodnie z tym rozporządzeniem składka od zadeklarowanego przychodu wynosiła 3%, natomiast podstawa wymiaru składek:

1. Od stycznia 1974 r. do grudnia 1983 r. wynosiła: nie mniej niż 48.000 zł i nie więcej niż 120.000 zł, a dla twórców pozostających jednocześnie w stosunku pracy — nie mogła przekraczać różnicy pomiędzy kwotą 120.000 zł a roczną kwotą wynagrodzenia z tytułu pracy i nie mogła być niższa niż 24.000 zł, chyba że wraz z rocznym wynagrodzeniem przekraczała kwotę 120.000 zł.

2. Od stycznia 1984 r. do czasu obowiązywania, tzn. do grudnia 1987 r. wzrosła odpowiednio od 72.000 do 300.000 zł, natomiast dla twórców pozostających jedno-

częśnie w stosunku pracy nie mogła przekraczać różnicy pomiędzy kwotą 300.000 a roczną kwotą wynagrodzenia z tytułu pracy i nie mogła być niższa niż 36.000 zł, chyba że wraz z rocznym wynagrodzeniem przekraczałyby kwotę 300.000 zł.

V. INWALIDZTWO

Kogo uważa się za inwalidę?

Inwalidą jest osoba częściowo lub całkowicie niezdolna do pracy z powodu stałego lub długotrwałego naruszenia sprawności organizmu. Konkretnym stwierdzeniem inwalidztwa jest zaliczenie do jednej z trzech grup inwalidów.

Jakie są grupy inwalidztwa i kryteria zaliczania do jednej z nich?

Ustawa ustala trzy grupy inwalidztwa. Zależnie od stopnia niezdolności do wykonywania pracy zalicza się twórców do III, II lub I grupy inwalidów.

Po co ustala się inwalidztwo?

Inwalidztwo jest podstawowym warunkiem przyznania renty inwalidzkiej, a w wielu przypadkach także renty rodzinnej. Trzeba jednak zaznaczyć, że orzekanie o inwalidztwie i wydanie prawomocnej decyzji nie jest

równoznaczne z podjęciem wypłaty tej renty. Prawo do świadczeń pieniężnych ustala bowiem i świadczenia te wypłaca Zakład Ubezpieczeń Społecznych po uwzględnieniu dodatkowych warunków wynikających z ustawy.

Kto orzeka o inwalidztwie?

Przy Oddziałach ZUS istnieją obwodowe i wojewódzkie komisje lekarskie do spraw inwalidztwa i zatrudnienia. Komisja obwodowa orzeka w pierwszej instancji, od jej orzeczenia służy zaś odwołanie do komisji wojewódzkiej.

Na podstawie prawomocnego orzeczenia komisji lekarskiej oddział ZUS wydaje decyzję. Od tej decyzji zaś zainteresowany może odwołać się do sądu pracy i ubezpieczeń społecznych, domagając się zbadania i oceny stanu jego zdrowia przez lekarzy — biegłych sądowych.

Jakie kompetencje mają komisje lekarskie ZUS?

Należy do nich ocena zdolności do wykonywania pracy (działalności), zaliczenie do jednej z grup inwalidów, ustalenie daty powstania inwalidztwa (co ma zasadnicze znaczenie przy ustalaniu prawa do renty inwalidzkiej).

ELŻBIETA PAŁKA

Filomena Krupowicz, Dywany dwuosnowowe Janów, woj. białostockie



Imprezy ogólnopolskie

▲ W dniach 27—28 maja br. obok gmachu Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbywała się XVII „Cepeliada” zorganizowana przez Zarząd CZSRLiA „Cepelia”.

▲ W ramach „Dni Kwidzyna” 28 maja zorganizowano kolejny Ogólnopolski turniej gawędziarzy ludowych.

▲ W Dźwirzynie (woj. koszalińskie) w dniach 1—14 czerwca br. odbywał się II Ogólnopolski plener rzeźbiarski, którego organizatorami byli m. in. ZG STL i GOK w Kołobrzegu. W plenerze, którego tematem było „Rybacko nadmorskie”, brało udział 8 rzeźbiarzy — członków STL z terenu całego kraju. Jury I nagrodę przyznało Zdzisławowi Purchale z Kossowa (woj. częstochowskie), II — Leonowi Jurgielewiczowi z Elbląga i dwie III — Zygmuntovi Walenciukowi z Kolana (woj. białkopodlaskie) oraz Józefowi Muszyńskiemu z Legionowa (woj. warszawskie). Wszystkie rzeźby wykonane w czasie pleneru są eksponowane na jednym z placów w Dźwirzynie.

▲ W dniach 2—3 czerwca obradowali w Szczecinie uczestnicy ogólnopolskiej konferencji naukowej n. t. „Folklor i folklorystyka na Pomorzu Zachodnim — dawniej i dzisiaj”. Wygłoszono 16 referatów i komunikatów poświęconych w głównej mierze badaniom tradycji kultury ludowej na Pomorzu Zachodnim, a także zagadnieniom teoretycznym związanym z folklorem i folklorystyką. Organizatorami konferencji byli: Oddział Szczeciński PTL, Uniwersytet Szczeciński, Szczecińskie Towarzystwo Kultury, Zachodnio-Pomorski Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa” oraz Wydział Kultury i Sztuki UW w Szczecinie.

▲ Już po raz siódmy w Jeleniej Górze w dniach 13—23 czerwca odbywały się Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej. W programie tegorocznych Konfrontacji znalazły się m. in. koncerty kapel i zespołów regionalnych, spektakle teatralne i kabaretowe, wystawy plastyczne, warsztaty twórcze, prezentacje poetyckie, spotkania w placówkach kulturalnych woj. jeleniogórskiego. Organizatorami tej ważnej dla popularyzacji dorobku i tradycji kultury wiejskiej imprezy byli: Zarząd Krajowy ZMW i Ruch Społeczno-Kulturalny ZMW „Scena Ludowa”.

▲ W Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie 20 czerwca otwarto wystawę pn. „Panorama strojów ludów świata”.

▲ 25 czerwca w sali Klubu PAX w Kielcach otwarta została XVI wystawa „Współczesna ludowa sztuka sakralna” zorganizowana przez Ogólnopolskie Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych im. C. K. Norwida, Wydział Kultury, Oświaty i Nauki Stowarzyszenia PAX w Warszawie i Wojewódzki Oddział PAX w Kielcach.

▲ 28 czerwca obradowało w Warszawie Walne Zgromadzenie Członków Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, w trakcie którego omówiono problemy związane z dotychczasową działalnością tej oficyny, wybrano nowe władze oraz wytyczono zadania na najbliższe lata.

Imprezy regionalne i lokalne

▲ 23 kwietnia br. odbyło się w Toruniu spotkanie ze śpiewaczkami ludowymi z Lubelszczyzny — Krystyną

Hodun i Zofią Jemielniak, które wykonywały pieśni weselne i kupalne. Spotkanie zorganizowane zostało przez Muzeum Etnograficzne oraz Towarzystwo Przyjaciół Muzeum w Toruniu.

▲ Muzeum Miasta Łęczycy było organizatorem „Sejmiku łęczyckich twórców ludowych”, który odbył się 23 maja w Łęczycy. W trakcie imprezy ogłoszono wyniki konkursu pn. „Współczesna łęczycka sztuka ludowa” oraz wręczono nagrody jego laureatom.

▲ W maju w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie gościli zespoły śpiewacze KGW z Okop, Zanowin i Uhruska wraz z grupą pisarzy ludowych z Ziemi Chełmskiej. Po zwiedzeniu skansenu goście zaprezentowali swój repertuar śpiewaczy i poetycki.



Twórcy ludowi z Ziemi Chełmskiej w skansenie

▲ 25 czerwca otwarto w Białymstoku pokonkursową wystawę prac twórców ludowych Oddziału Białostockiego STL. Na wystawie zaprezentowano 214 prac 53 autorów, głównie dywany dwuosnowowe, ceramikę siwą, wyroby plecionkarskie i kowalskie oraz rzeźbę. Jury przyznało dwie nagrody specjalne, które otrzymali: Janina Stulgi z Narewki oraz Olga i Daniel Kozłowsky z Orleja; ponadto przyznano 47 wyróżnień. Na podkreślenie zasługuje fakt udziału w konkursie młodych adeptów sztuki ludowej będących kontynuatorami bogatej tradycji rodzinnych. Konkurs i wystawę zorganizował Oddział Białostocki STL pod patronatem Wydziału Kultury i Sztuki UW w Białymstoku.

▲ „Malarstwo i rzeźba Rozalii i Józefa Szypulów” — to tytuł wystawy zorganizowanej przez ZG STL i KMPIK w Lublinie. Otwarcie wystawy nastąpiło 8 maja w salach KMPIK w Lublinie.

▲ Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Muzeum Ziemi Radomskiej byli organizatorami wystawy „Rzeźba ludowa Henryka Karasia” otwartej 16 czerwca w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu.

Jubileusze

▲ 20 maja w Siłniku (woj. chełmskie) odbyła się uroczystość z okazji jubileuszu 10-lecia działalności Zespołu Folklorystycznego KGW w Siłniku.

▲ Jubileusz 30-lecia działalności obchodził Puławski Klub Twórców Ludowych. Z tej okazji 21 maja w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika” w Puławach miało miejsce uroczyste spotkanie, któremu towarzyszyły prezentacje dorobku artystycznego twórców zrzeszonych w PKTL. Najbardziej zasłużonym twórcom wręczono od-

znaczenia, nagrody i dyplomy. Szerzej o jubileuszu i działalności PKTL piszemy w następnym numerze „TL”.

▲ 23 maja w Zamku Królewskim w Łęczycy otwarto wystawę pt. „Andrzej Dębowski i jego ptaszki”. Wystawę zorganizowano z okazji jubileuszu 30-lecia pracy twórczej tego zasłużonego rzeźbiarza.

▲ Jubileusz 70-lecia urodzin i 35-lecia pracy twórczej obchodziła Władysława Grudzińska — twórczyni zajmująca się plastyką obrzędową. 1 lipca w Grabowcu odbyło się spotkanie, na które przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich oraz twórcy ludowi z Oddziału Zamojskiego STL.

Nagrody

▲ Jury pod przewodnictwem prof. dr hab. Zofii Skolewiczowej przyznało nagrody kwartalnika „Polska Sztuka Ludowa” za najlepsze prace magisterskie z dziedziny ludowej kultury artystycznej. W 1989 r. otrzymali je:

1. Danuta Benedyktowicz za pracę pt. „Dom i bezdomność w kulturze ludowej i twórczości artystycznej” (UJ Kraków promotor doc. dr hab. Anna Zambrzycka—Kunachowicz);
2. Joanna Dankowska za pracę pt. „Ubiór i haft ludności ukraińskiej na terenie wsi i gminy Banie Mazurskie” (Uniwersytet Poznański im. A. Mickiewicza, promotor prof. Anna Szyfer).

Gratulując serdecznie laureatkom pragniemy dodać, że obie nagrodzone w tegorocznej edycji konkursu prace jury uznało za wybitne.

(wl)

Książki nadesłane

Tadeusz Michalski, *Ku Bogu*. Towarzystwo Przyjaciół Przedborza, Piotrków Trybunalski — Łódź 1988, str. 32, nakł. 1000 egz. Słowo wstępne — ks. kanonik Wacław Tomczyk.

Podkrakowskie piosenki ludowe. Zebrał i opracował Józef Lachner. Stowarzyszenie Folklorystyczne — Teatr Regionalny, Kraków 1988, str. 264, nakł. 5000 egz. Zbiór pieśni ludowych z nutami. Rozprawia Dom Książki w Krakowie oraz Teatr Regionalny, Kraków, ul. Garncarska 8.

Henryk Raczkowski, *Wyjście na prostą*. Scena Ludowa, Kraków 1988, str. 72, nakład 1500 egz. Tomik poetycki z ilustracjami Rity Leguminy-Tompalskiej.

Jan Krzysztof Szczepny, *Jeśli zapomnę*. Scena Ludowa, Kraków 1987, stron 64, nakład 1500 egz. Tomik poetycki z ilustracjami Andrzeja Adamczewskiego.

Zbigniew Roman Gołębiowski, *Pierwsze koty na rozdrożu*. Scena Ludowa, Kraków 1988, stron 68, nakład 1500 egz. Tomik poetycki.

KRYSTYNA ALEKSANDER

Jesień

Wziął sierpień farby i pędzel w swe ręce
I gruszką malował w złotym kolorze,
Na śliwkach śmieszne liliowe rumieńce
I białe kropki na muchomorze.

Słonecznikom dodał farby cytrynowej,
Beż z brązem nałożył w pobliżu nasienia,
A smutnej nastrucji w kwiatach zagubionej
Oranż położył w przeróżnych odcieniach.

Ze ściernisk, co lśniły jak stare złoto,
Pozbierał wszystkie zapomniane kłosy,
Z nich wieniec uwił a potem z ochotą
Szedł stroić łąki w świeże, piękne wrzosi.

W potoku szukał krzewów kaliny,
By ją wystroić w czerwone korale.
W owoce przybrał wszystkie jarzębiny
I górskie kaktusy rosnące na skałe.

A potem pędzel wrześnieiowi powierzył,
Aby w malarstwo jesień wprowadził.
Ten wszystkie pola i lasy przemierzył,
A potem żurawie na północ odprawił.



Zdzisław Purchała, *Św. Jan Nepomucen*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Kossów, woj. częstochowski

Odłot ptaków

jak to dobrze
że nie jestem ptakiem
nie muszę się żegnać
jak one
z moją ziemią

gniazdem ludzkiego ptaka
co czujecie
gdy zamykacie swój dom
ostatnim kluczem żurawi
obróconym w kłódce słońca
u zamkniętych drzwi jesieni?

ja nie muszę
odlatywać i żegnać
tylko wciąż mam radość
witania
każdego ranka

ja nie muszę
odkrywać cię na nowo
wciąż tą samą
a wciąż inną
ciebie ziemio
moje gniazdo...



Zdzisław Purchała, *Madonna*
Fot. P. Maciuk

Słownik twórców ludowych

BUJAK MARIAN, ur. 6 VI 1920 r. w Koryciecach. Obecnie mieszka w Szydłowie, woj. radomskie. Skrzypek — muzykowanie rozpoczął w siódmym roku życia pod kierunkiem dziadka — także muzyka. W latach 1935—1949 był skrzypkiem w zespole Stanisława Wlazło harmonisty z Kłudna. Po 1955 r. założył własną kapelę w Szydłowie. Muzykanci z kapeli Bujaka wiernie kultywują tradycje wiejskiego muzykowania zdobywając wiele nagród na festiwalach i przeglądach kapel. W 1979 r. w Kazimierzu n/Wisłą Marian Bujak otrzymuje I nagrodę, Złotą Baszę. Kapela koncertowała także poza granicami kraju (1986 — NRD). Skrzypek jest także gawędziarzem i zbieraczem dawnych obrzędów. Odznaczony „Za Zasługi dla województwa radomskiego” (1983) i odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1982).

A.M.G.

DENKIEWICZ STANISŁAW, ur. 28 II 1913 r. we wsi Sucha. Obecnie mieszka w Jedni Kościelnej, woj. radomskie. Rzeźbiarz-samouk, tworzyć zaczął w 1967 roku. Wypracował własny styl rzeźby naiwnej. Jego proste statyczne postacie mają zawsze podobne, smutne twarze. Prace swoje wystawiał na licznych wystawach i kiermaszach w całym kraju, a także w RFN. Rzeźby artysty znajdują się w zbiorach muzealnych w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Krakowie, Kielcach oraz w kolekcjach prywatnych w Polsce i RFN. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1979), odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1971), Medalem 40-lecia PRL (1986), Laureat nagród artystycznych im. J. Pocka (1980) i zespołowej III stopnia im. J. Kochanowskiego.

A.M.G.

BADOWSKI ANTONI, ur. 2 V 1920 r. w Mogielnicy, woj. radomskie, gdzie mieszka do dziś. Garniarz — ze słynnego w Mogielnicy rodu garniarzy Badowskich. Tworzy od 1972 roku. W ceramicznej rzeźbie sakralnej i w ceramice użytkowej nawiązuje do tradycyjnego wzornictwa. Laureat wielu konkursów regionalnych i ogólnopolskich, m.in. I nagrody w konkursie „Tradycyjne garncarstwo ludowe w województwie warszawskim” (1973). Prace jego znajdują się w muzeach w Płocku, Toruniu, Warszawie, Kielcach i Radomiu. W swoim domu zorganizował izbę twórczą. Regionalny działacz kultury i STL, Odznaczony m.in. Medalem 40-lecia Polski Ludowej (1984), odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1984). Nagroda artystyczna im. J. Pocka (1987).

A.M.G.

MARKIEWICZ KAZIMIERZ — ur. 26 VI 1927 r., zam. w Wierchowinach, 26-620 Bierwece, woj. radomskie. Przedstawiciel nielicznego już grona kowali kontynuujących stare tradycje tego rzemiosła. Prace jego wyróżniają się dekoracyjnością, bogatym zdobnictwem oraz dużą różnorodnością form. K. Markiewicz jest Laureatem nagród w Ogólnopolskim Biennale Kowalstwa Ludowego w Radomiu organizowanego już po raz czwarty. Uczestniczył we wszystkich imprezach popularyzujących sztukę ludową. Prace jego (m.in. kute kraty) zdobią wnętrza Galerii Sztuki Ludowej STL w Lublinie, Domu Rzemiosła w Radomiu i innych budynków. Godne podkreślenia jest to, iż swoje umiejętności warsztatowe przekazał synowi Bogusławowi. Obecnie przygotowuje się do retrospektywnej wystawy autorskiej, którą obejrzeć można w Warszawie. K. Markiewicz angażuje się także do prac społecznych m.in. pełni funkcję prezesa O/Radomskiego STL (1979—82) oraz członka Zarządu Głównego. Wyróżniony odznaczeniami: Zasłużony Działacz Kultury, Za zasługi dla woj. radomskiego, Zasłużony dla młodzieży.

WB

ZIELIŃSKI EDMUND — ur. 3 VI 1940 r. w Białachowie, a zamieszkały w Gdańsku-Zasple, ul. Zwirki i Wigury 1/F. Rzeźbą ludową zainteresował się jeszcze w okresie dzieciństwa. Po raz pierwszy wziął udział w wystawie prac twórców ludowych w Stargardzie (1961 r.) a następnie w ogólnopolskiej wystawie sztuki ludowej w Warszawie (1961 r.). Od tego czasu coraz intensywniej pracuje i doskonali swoje umiejętności. Interesuje się zarówno tematyką świecką, jak i sakralną. Rzeźby E. Zielińskiego charakteryzują się ludowym prymitywizmem i śmiałym, ostrym zestawieniem kolorystycznym. Wyróżniane i nagradzane są w ogólnopolskich i regionalnych konkursach m.in. „Wojsko w rzeźbie ludowej”. Prace jego zakupiły liczne muzea. Część z nich trafiła do prywatnych kolekcji w kraju i za granicą. E. Zieliński jest jednym z założycieli Oddziału Gdańskiego STL pełniąc w jego władzach funkcję: prezesa (w latach 1983—86) i wiceprezesa (1986—87) a także przez wiele lat jest członkiem Zarządu Głównego STL. Za swoją działalność twórczą i społeczną uhonorowany został Nagrodą Ministra Kultury i Sztuki (1979).

WB

Spis treści

PUBLICYSTYKA

Stanisław Weremczuk: **Przebudzenie** — 1
Maria Przesmycka: **Sam talent to za mało?** — 3

To chłopci polscy — 5

Turniej jednego wiersza — 6

Waldemar Frąckiewicz: **Apokalipsa Janusza Sokołowskiego** — 9
Józef Citak: **Kto prezesem ZG STL w następnej kadencji** — 12
Baria Brzezińska: **Mnie już tam nie chcą** — 25
Piotr Wołowik: **Miód dobry na wszystko (Medycyna ludowa)** — 53

ANKIETA

(Stanisław Derendarz, Feliks Rak, Edmund Zieliński, Teresa Pryzmont, Władysław Koczot, Zdzisław Walczak, Tadeusz Machnowski, Tadeusz Kacalak)

STL przed VIII Krajowym Zjazdem — 17

DEBIUTY (Tadeusz Kamiński) — 18

FELIETON

Rozmyślania na kaszubskim zydłu — 19

Był taki wrzesień — 20

PROZA

Krystyna Sobocińska: **Swoje miejsca** — 23
Febronia Wójcikowa: **Duch na lipie** — 24

WIERSZE

Krystyna Aleksander, Zygmunt Bukowski, Melania Burzyńska, Stefan Cebulski, Wojciech Czarnota, Stanisław Derendarz, Józef Kapuściński, Maria Kozackowa, Henryk J. Kozak, Wanda Łomnicka — Dulak, Alfreda Magdziak, Jan Pocek, Krystyna Poczek, Waleria Prochownik, Stanisława Pudelkiewicz, Joanna Rachaińska, Anna Radomska, Władysław Rutkowski, Kazimiera Sekuła, Helena Waligóra, Cecylia Zielińska

SZKICE I OPRACOWANIA

Bronisław Gołębiowski: **Artystyczna twórczość ludowa w oczach socjologa kultury** — 27
Aleksander Jackowski: **Współczesna sztuka ludowa — definicja i kryteria** — 36

RECENZJE

Antoni Krawczyk: **Chłopi i kultura chłopska w społeczeństwie polskim** — 40
Stanisława Niebrzegowska: **Zamojskie pieśni ludowe** — 40
Donat Niewiadomski: **Chłopskie gościny** — 41

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Maria Kozackowa) — 43

ZE ŚWIATA

Zbyszko Sławian: **U sąsiadów** — 44

CZYTELNICY PISZĄ — 47

INFORMACJE

Władysław Koczot: **Koło STL w Biłgoraju** — 50
Józef Myjak: **Eleonora Bera** — 50
Krzysztof Koltun: **Skrzypek ze Żdżarki** — 51
Anna Brzozowska — Krajka: **Wartości kultury wsi źródłem odrodzenia narodu** — 52

PORADY PRAWNE

Ochrona ubezpieczeniowa twórców i ich rodzin — 55

KRONIKA — 57

KSIAŻKI NADESLANE — 58

SŁOWNIK TWÓRCÓW LUDOWYCH — 59



Zachęcając naszych stałych Czytelników i Sympatyków do prenumeraty „Twórczości Ludowej”, informujemy, że na skutek podwyżki kosztów wydawniczych prenumerata „TL” wzrasta do 2000 zł. rocznie i 1000 zł. – półrocznie.

TWÓRCZOŚĆ LUDOWA

Warunki prenumeraty:

1. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
2. instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli;
3. indywidualni prenumeratorzy zamieszkali zarówno na wsi, jak i w mieście opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli;
4. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie Nr 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę:

- do 10 listopada na rok następny ewentualnie 1 półrocze roku następnego,
- do 10 maja na II półrocze.

CZ. 15

